

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

20 LUTEGO 1966
FEVRIER
Nr 8 (436)

LA SEMAINE POLONAISE



STANISŁAW LESZCZYŃSKI — król Polski, władca Lotaryngii i Baru (1677—1766) dobrze zasłużył się narodowi francuskiemu i przyjaźni polsko-francuskiej. 23 lutego mija 200 lat od jego śmierci. Działalność Leszczyńskiego w latach 1736—1766 w oddanej mu dożywotnio prowincji trwale zapisała się na kartach historii Francji, a także we wdzięcznej pamięci mieszkańców Lotaryngii. Wzbogacił bowiem ich kraj, uświetnił nowymi budowlami, instytucjami kulturalnymi i socjalnymi, znakomitą organizacją i gospodarką. Nie darmo nadali mu miano dobroczyńcy. Wielką była zasługa Leszczyńskiego przede wszystkim w tym, że kiedy po jego zejściu z grona żyjących Lotaryngia włączona została do Francji, nie było to wówczas tylko zwykłą formalnością prawną, ale przejściem w organiczny, naturalny związek. Lotaryngia stała się dzięki swemu charakterowi i kulturze, jakie jej nadał przybyły znaną Wisły władca, faktyczną nierozzerwalną częścią Francji i taką pozostała, mimo dwukrotnych później aneksji i okupacji ze strony Niemiec w latach 1871—1918 i 1940—1944.

Materialne dowody działalności Leszczyńskiego przetrwały w wielu miejscowościach Lotaryngii. Zwłaszcza w Nancy (na zdjęciu poniżej), które słusznie uważane jest za jego miasto. Mimo wielokrotnego wzrostu od tamtych czasów i wspaniałej rozbudowy, architektoniczne pamiątki Nancy po Leszczyńskim stanowią jego najpiękniejsze części. Miasto uczciło za to pamięć króla okazałym pomnikiem (po prawej).

Z okazji dwusetnej rocznicy śmierci Stanisława Leszczyńskiego przypominamy w dzisiejszym numerze wiele szczegółów z życia i działalności króla-dobroczyńcy.

STANISLAS LESZCZYŃSKI (ou — comme le veut la tradition française — Leczinski), roi de Pologne, puis souverain des duchés de Bar et de Lorraine, a indestructiblement inscrit son nom dans l'histoire de l'amitié franco-polonaise. Pour la Lorraine, qui lui doit l'embellissement de Nancy et d'autres villes, il est resté le Bon Roi Stanislas ou Stanislas le Bienfaiteur. C'est qu'il oeuvra patiemment à faire des deux duchés un pays prospère, c'est qu'il y fut un précurseur des oeuvres sociales, c'est qu'il fit tout pour préparer la réunion de la Lorraine à la France. Nancy, (ci-dessous), comme d'autres villes, garde à jamais son empreinte. Pour le 200-e anniversaire de sa mort, nous consacrons à ce grand et noble souverain une grande part de ce numéro de „La Semaine Polonaise”



FP 2373





„Od Kolonii do Warszawy — bez broni atomowej”. Pod takim hasłem odbył się w Oberhausen (Niemiecka Republika Demokratyczna) marsz protestacyjny przeciw wyposażeniu Europy w broń atomową. Z tym hasłem solidaryzuje się oczywiście cała Polska



Na rzece Welnie między Rogoźnem i Obornikami Wielkopolskimi odbył się II Ogólnopolski Karnawałowy Splyw Kajakowy z udziałem 56 śmiazków nie bojących się kry



Indira Gandhi, pierwsza w historii Indii i jedyna obecnie na świecie kobieta-premier rządu, złożyła w parlamencie przysięgę, przyrzekając uroczystie prowadzić politykę pokoju i przyjaźni oraz wprowadzić równomierny rozdział podstawowych środków żywności w całym państwie



Paryż odwiedziła 34-letnia Alice Buchner, żona pastora i matka sześciorga dzieci. Była to nagroda za zwycięstwo w konkursie na wzorową opiekunkę ogniska domowego. Laureatka przeszła przez wiele prób, od prasowania do testów z literatury



Pani Maria Lehner z Monachium w ciągu 10 lat zebrała 38 tysięcy opakowań od cukru kostkowego z różnych kawiarni, barów, wagonów restauracyjnych, hoteli i samolotów wielu krajów świata

Dom Mody Rose Valois przedstawił nową wiosenną kolekcję kapeluszy. Uwagę elegantek zwrócił kapelusz w kształcie dzwonu z dużym wycięciem na oko ozdobionym długimi rzęsami



Znany krawiec paryski Pierre Balmain zaprezentował swoje propozycje na sezon wiosna-lato 1966. Oto Danka Dothre, najmłodsza modelka firmy, w sukni ślubnej projektu Balmaina



Zdjęcia:
GAF
i KEYSTONE

▲ „De Cologne à Varsovie — pas d'armes atomiques” — manifestation en République Démocratique Allemande contre l'armement nucléaire de l'armée fédérale.

▲ Indira Gandhi est actuellement la seule femme au monde à remplir les fonctions de premier ministre. Des tâches compliquées se posent à elle.

▲ „Madame America”, Alice Buchner (34 ans), a passé trois jours à Paris. Femme d'un

pasteur mormon et mère de 6 enfants, c'est une véritable „fée du logis”.

▲ Sur la Welna, en Poznań, II-e Rallye Hivernal en kayaks entre les rives enneigées.

▲ Les Américains intensifient leur barbare agression au Vietnam, Nord et Sud. Leurs pertes sont sévères.

▲ Mme Maria Lehner de Munich collectionne depuis 10 ans les emballages de sucre en morceaux servis dans les

restaurants, hôtels, avions etc. Elle en a déjà 38 mille.

▲ Voici „L'Arbitre”, un des chapeaux de printemps proposés par la maison Rose Valois.

▲ La mariée 1966, telle que la voit Pierre Balmain.

▲ Habitant Villa Cassone sur les rives de l'Adriatique, Tito Neri a du mal à se livrer à sa passion — la sculpture dans la neige. Mais cet hiver... tout lui a été permis.

Rzeźbiarz Tito Neri, mieszkający w Villa Cassone na wybrzeżu Adriatyku we Włoszech, korzystając z tegorocznej surowej zimy udekorował swoje miasteczko rzeźbami wykonanymi przez siebie ze śniegu. Ulubionym tematem jego dzieł są słynne postacie historyczne. Na zdjęciu: Tino Neri rzeźbi śniegowy pomnik Dantego



Stanisław — Król Polski, Książę Lotaryngii i Baru. Jego imię żyć będzie przez wszystkie wieki. Był wielki w dniach stawy i wielki w przeciwnościach. Jego cnoty, jego dobrodziejstwa zachwyciły świat cały, który oświeca swymi dziełami

— tak głosi podpis pod portretem pędzla Marsé, grawerowany przez L. J. Cathelin w 1764 roku.

Do końca życia używał Le Duc de Lorraine et de Bar tytułu króla Polski, Litwy, Rusi, Prus itd.

Stanislas, Duc de Lorraine et de Bar

Stanislas Roy



Akademia Stanisławowska istnieje do dnia dzisiejszego. Skupia naukowców z różnych dziedzin i stanowi kontynuację rozpoczętego przez Stanisława Leszczyńskiego dzieła organizacji nauki, pobudzenia twórczości artystycznej, literackiej i naukowej



STATUTS
DE LA SOCIÉTÉ ROYALE DES SCIENCES,
ET BELLES LETTRES
DE NANCY.

Le Roi de Pologne, voulant donner des marques ultérieures de son affection à la Société des Sciences & Belles Lettres, qu'il a établie à Nancy par son Edit du 28. Décembre 1750. SA MAJESTÉ a résolu le présent Règlement, qu'Elle veut & entend être exactement observé.

Hold składany przez Antoine Chaumont de la Galzière Stanisławowi Leszczyńskiemu, jako księciu Lotaryngii i Baru, z okazji otrzymania od króla godności kanclerza. Wielki obraz olejny pędzla François-André Vincent (mal. w 1778), znajdujący się w zbiorach Musée Lorrain w Nancy (z prawej)

Król — filozof, dobroczyńca, opiekun biednych i nie-
szczęśliwych. Taka sylwetka Stanisława Leszczyńskie-
go zachowała się w pamięci potomnych. Ale zanim zde-
tronizowany monarcha zdobył sobie jako księżę Lota-
ryngii i Baru serca ludzi i sławę dobroczyńcy, trzeba by-
ło trzydziestu lat wytrwałych, mądrych rządów. Zada-
nia, jakie stanęły przed królem, nie były łatwe. Lesz-
czyński spełniał je jednak tak, że stawiano go za przy-
kład humanitarnego władcy w całej Europie. „Nie moż-
na być lepszym królem i lepszym człowiekiem“ pisał
o Leszczyńskim Voltaire. Ten sam Voltaire, którego pis-
ma filozoficzne przygotowywały grunt do Wielkiej Re-
wolucji Francuskiej. A sam Leszczyński na pytanie wnu-
ka — następcy tronu Francji, syna Marii Leszczyńskiej
i Ludwika XV, jaki jest sekret rządzenia krajem odpo-
wiedział: „Synu, kochaj ludzi, a posiędziesz mój sekret“.

1766
23
LUTY
1966

200 LAT
PO ŚMIERCI
KRÓLA
DOBROCHYŃCY

STANISLAS LE BIENFAISANT POLSKI WŁADCA LOTARYNGII

STANISŁAW LESZCZYŃSKI PRZYBYWA DO FRANCJI w 1725 roku wkrótce po utra-
cie tronu polskiego. Dwór jego zatrzymuje
się w Strasburgu, mieście, które przed 56
laty gościło innego polskiego króla-tula-
cza — Jana Kazimierza. Tutaj nastąpi 14
sierpnia ślub córki Leszczyńskiego z królem Fran-
cji Ludwikiem XV. Maria Leszczyńska ma wów-
czas 22 lata, Ludwik zaś, którego podczas ślubu
w Strasburgu reprezentuje książę Orleanu — 15
lat. Wkrótce potem widzimy króla Leszczyńskiego
rezydującego w Chambord, w trzecim co do wiel-
kości (po Wersalu i Fontainebleau) zamku Francji
(zachowały się po jego pobycie do dzisiaj pewne
pamiątki), a następnie w Meudon.

Śmierć Augusta II Sasa 31 stycznia 1733 roku
otwiera nową elekcję do tronu polskiego. Kandy-
datami są syn zmarłego króla, August i Stanisław
Leszczyński.

Zdetronizowany władca waha się. Zbyt wyraźnie
ma jeszcze w pamięci okres swego krótkiego pa-
nowania, rozpaczliwą sytuację kraju, interwencje
sąsiednich mocarstw, anarchię, przekupstwo, a na-
de wszystko unicestwiający w zarodku każdą pró-
bę odnowy — liberum veto. Tymczasem dwór fran-
cuski nalega; jechać do Warszawy. Zapewnia po-
parcie, pomoc militarną nawet. Stanisław Lesz-
czyński daje się przekonać. Na wpół konspiracyj-
nie dociera na statku francuskim do Gdańska i 12
września staje w stolicy Polski. W trzy dni póź-
niej odbywa się elekcja i Leszczyński obrany zo-
staje królem. Jednogłośnie.

Wydawałoby się, że w Polsce nastąpiła jakaś za-
sadnicza zmiana, że po tak szybkiej i nieoczekiwa-
nie zgodnej, jak na polskie stosunki, elekcji, roz-
pocznie się okres uspokojenia, pracy i reform. Nie-
stety, opozycja zapewniwszy sobie pomoc carowej
dokonała pod osłoną jej wojsk drugiej elekcji
(5.X.1733). O ostatecznym zwycięstwie miała teraz
zadecydować siła militarna. Przeciwnik Leszczyń-
skiego dysponuje wojskiem saskim i 30-tysięcznym
korpusem rosyjskim. Zajmuje on Kraków i jako
August III koronuje się 17.I.1734 na króla Polski.

Stanisław Leszczyński opuszcza Warszawę. Po
raz ostatni. 27 czerwca ucieka do swego wiernego
miasta Gdańska, skąd przedostaje się do Królew-
ca. I wtedy powstają pierwsze projekty oddania
pod jego berło Lotaryngii i Baru.

Księstwo Lotaryngii, usytuowane pomiędzy
Niemcami a Francją, zachowywało dotychczas nie-
zależność. Jeśli powstała tutaj możliwość zmian, to
dlatego, że po śmierci księcia Leopolda komplikow-
ać się zaczęła sprawa sukcesji. Władza książęca
przechodzi w ręce Franciszka III, syna Leopolda,
który okazuje się nie tylko najmniej zdolnym spo-
śród tuzina dzieci zmarłego księcia, ale także nie
okazuje do rządzenia żadnych chęci i zaintereso-
wań. W czasie nieobecności Franciszka regentką
jest jego matka, Elisabeth-Charlotte d'Orléans.
Ponieważ Franciszek pragnie zrzec się tronu lota-
ryńskiego w zamian za otrzymanie zarządu Toska-
nii, otwierają się możliwości stworzenia swego ro-
dzaju odszkodowania dla pozbawionego władzy
Stanisława Leszczyńskiego. Odszkodowania takiego

domaga się bardzo stanowczo Francja. Ludwik XV
dba niewątpliwie o interesy swego teścia. Ale jed-
nocześnie dba o interesy własne. Możliwość obsa-
dzenia tronu niezależnego dotychczas księstwa
przez członka rodziny, szczerego przyjaciela Fran-
cji, stwarza sytuację sprzyjającą późniejszemu
przyłączeniu tego księstwa do Francji.

I w tym duchu prowadzone są pertraktacje,
a wreszcie układy w Wiedniu. Trwają one dość
długo. Po podpisaniu zgody wstępnej 3 października
1735 r. upływie półtora roku, aż wreszcie 21 mar-
ca 1737 sporządzony zostanie akt przekazania Lot-
aryngii z rąk Franciszka III w ręce Stanisława
Leszczyńskiego, z postanowieniem, że po jego
śmierci księstwo ma być włączone w granice
Francji.

W momencie, gdy podpisywany był ten ostatecz-
ny akt przesądzający losy Lotaryngii i Baru, pałac
książęcy w Lunéville świecił pustkami. Księżna
regentka wyjechała wraz z córkami już 6 marca.
Scena wyjazdu, jak opowiadali naoczni świadko-
wie, była rozdzierająca: łzy, rozpaczliwe okrzyki,
omdlenia. Nastrój rodziny księżęcej opuszczającej
dziedziczną krainę udzielił się w poważnym stop-
niu ludności lotaryńskiej. Zdawano sobie sprawę,
że następują doniosłe zmiany. Jakie będą jej losy
pod rządami nowego władcy, dawnego króla Pol-
ski? Jak żyć będzie Lotaryngia i Bar pod berłem
francuskim?



STANISLAS LE BIENFAISANT

WYSŁANNICY KRÓLA POLSKI — bo takiego tytułu używać będzie Stanisław Leszczyński przez całe życie — objęli Lunéville 21 marca 1737 r., tj. w dniu podpisywania aktu wiedeńskiego. Już wcześniej, bo w lutym tego samego roku, Antoine Chaumont de la Galaisière objął w jego imieniu księstwo Baru. I tak rozpoczął się blisko 30-letni okres rządów, który polskiemu władcy stworzył sławę światłego króla-dobroczyńcy, a Lotaryngii i Barowi zapewnił lata najpomyślniejszego rozwoju.

MIASTA PROWINCJI ZMIENIAJĄ WYGLĄD

Nowością, jaką wniósł Stanisław w życie nowego państwa, było błyskawiczne tempo rozbudowy. W ciągu niecałych ośmiu lat Bar-le-Duc, Lunéville, Pont-à-Mousson, Commercy zmieniły zupełnie swój wygląd. Rozrosły się i wypiękniały, podobnie jak i wszystkie większe miejscowości Lotaryngii. A przede wszystkim zmieniło swój wygląd Nancy — stolica państwa. W centrum miasta wytyczony został wielki regularny plac, wokół którego wzniesiono monumentalne budowle. Od tego placu, nazwanego Place Royale i ozdobionego statua Ludwika XV, rozbiegły się szerokie ulice wiążące nowe centrum z Place de la Carrière, przy którym zbudowano Palais du Gouvernement, z dawnym Palais Ducal, z Place de l'Alliance, zwanym dawniej Place Saint-Stanislas i ze starymi dzielnicami miasta.

Dochody księstwa nie były wielkie. Nieraz „*Sa Majesté le Roy de Pologne, Duc de Lorraine et de Bar*” odczuwał poważne braki funduszy. Ale umiał zaradzić temu dzięki doskonałej organizacji, porządkowi, przemysłowości. Umiał pokonywać przeszkody i dokonywać wielkich rzeczy. Realizując ambitne plany rozbudowy miast miał Stanisław Leszczyński na celu przede wszystkim korzyści ludności swego księstwa. Polecał zatrudniać przy prowadzonych robotach wyłącznie ludność lotaryńską, a przy tym kazał pierwszeństwo dawać najniezwyklejszym.

„*Jest dobrym uczynkiem dawanie chleba biednym, którym go brakuje, ale lepszym jeszcze uczynkiem jest dawanie go pod koniec dnia pracy. W ten sposób ratujemy biednego przed dwoma wielkimi objawami zła istniejącego: przed bezczynnością i nędzą*” — pisał Leszczyński.

Angażując rzemieślników i artystów okazywał król niezwykłą intuicję i dar wykrywania talentów. Architekt Héré i kowal-artysta Jean Lamour, to także jego wielkie odkrycia. Dbając o rzemiosło i handel odwiedzał sam warsztaty i magazyny, wysyłał inspektorów, udzielał rad i zachęty. Po pożarze miasta Saint-Dié (wówczas pisano: Saint Diez) odbudował je natychmiast według planów swego architekta, jeszcze piękniejsze aniżeli ono było przed katastrofą.

STAŁA POTRZEBA CZYNienia DOBRA

Leszczyński czynił dobro wokół siebie bez rozgłosu, bez ostentacji. Wykazał troskę o najdrobniejsze szczegóły wykonania i o trwałość dokonywanego dzieła. Wszystkie jego fundacje miały oparcie w aktach notarialnych, dekretach, statutach. A wielka ich liczba oraz wielka ich różnorodność świadczą, że kierowała królem ustawiczna troska o los mu poddanych ludzi i potrzeba czynienia dobra.

Wzruszająca jest lektura umów i dekretów spisanych przy ustanawianiu poszczególnych instytucji i dotacji. Tu 60.000 liwów przeznaczył na pomoc dla biednych obciążonych chorobami zakaźnymi. Tam wykupuje od swego administratora renty dziedziczne, aby powiększyć fundusz walki z chorobami i angażuje 3 zakonników jako stałych sanitariuszy — 7.500 liwów. W Maréville zakłada szkołę w więzieniu dla młodocianych przestępców. W Nancy zakłada kolejno szereg szkół bezpłatnych polecając objęcie nauczaniem przede wszystkim biednych dzieci z przedmieść. Nowe dwie szkoły w Bar-le-Duc (w 1752 r.) z czterema nauczycielami. Podobna szkoła założona zostaje w tym samym roku w Commercy. Później powstaną nowe szkoły w wielu innych jeszcze miastach i miasteczkach Lotaryngii i Baru, m.in. w Lunéville. Tutaj wznosi również Leszczyński „*Maison de Charité de Lunéville*”, założoną niegdyś przez Leopolda, potem całkowicie zaniedbaną. W wielu szpitalach ufundował miejsca dla ubogich chorych, zwracając szczególną uwagę na chore dzieci i sieroty. Gdy dowiedział się (w 1739 r.), że w Plombières, znanej do dziś miejscowości kuracyjnej, nie można pomieścić ubogich chorych, znalazł natychmiast fundusze i polecił rozbudować szpital, zaangażować więcej siostr-pielegniarek oraz wstawić bezzwłocznie 12 łóżek wyłącznie dla ubogich chorych. Rozszerzyła się instytucja „*rosotu dla najbiedniejszych*”, poczęto wydawać go w miejscowościach, w których znajdowały się domy króla.

DOBRY GOSPODARZ I MECENAS SZTUKI

Jako dobry gospodarz wznosi od 1750 r. magazyny zbożowe, w których gromadzić rozkazuje pszenicę na lata nieurodzaju, burz i gradu. Te „silo” Stanisławowskie sprzedają zboże po niskich cenach, zapobiegając drożyznie i głodowi. Zbudował je najpierw w Nancy, potem w Bar, Épinal, Etain, potem jeszcze w Nancy i Bar oraz w Lunéville, Saint-Mihiel, Pont-à-Mousson, Dieuze, Sarreguemines, Saint-Dié, Mirecourt, Neufchâteau. Koszt: 100.000 liwów. Fundacje dla ubogich szlachcianek, dla ubogich młodzieńców (również

rodzin szlacheckich), których wyposażenie jest hojniejsze aniżeli biednych dzieci mieszczańskich czy chłopskich, przypomina nam o tym, że wszystkie te dobrodziejstwa czynił kierownik państwa — arystokrata, człowiek o kastowym stosunku do swych poddanych. Mimo to nie można zaprzeczyć wielkości dokonywanego dzieła przez Leszczyńskiego i postępowości, jak na owe czasy, przeprowadzanych zmian i organizowanych instytucji.

Duże znaczenie przywiązuje król do rozwoju handlu. Pragnie dopomóc kupiectwu do rozwinięcia przedsiębiorstw i łatwiejszego otrzymywania kredytu. W tym celu tworzy giełdę, udzielającą kupcom niskoprocentowych pożyczek. Inną ważną dla mieszczaństwa instytucją jest założenie Izby Konsultacyjnej udzielającej bezpłatnych porad prawnych, pięciu adwokatów urzędujących we wszystkie dni, w których sądy są zamknięte, miało swymi radami i pomocą dopomóc mieszczaństwu w rozwiązywaniu trudnych problemów prawnych, unikając kosztownych i długotrwałych procesów. Dla sądów wznosił Leszczyński nową siedzibę. Zorientowawszy się, jakim ciężarem są dla mieszkańców Nancy kwatery udzielane dla wojska, buduje i urządza nowe koszary.

PIERWSZY GOŚĆ SREBRNEGO GLOBU

Wiadomość o miękkim wyładowaniu na powierzchni Księżycy automatycznej stacji księżycowej „Luna-9” lotem błyskawicy obiegła cały świat. Wystartowała ona 31 stycznia br. o godz. 13.30 i po 78 godzinach lotu wyładowała na północnej półkuli Księżycy 3 lutego 1966 r. o godzinie 19 minut 45 i 30 sekund w rejonie Oceanu Burz.

Pierwszy gość Srebrnego Globu, podobny kształtem do kwiatu o rozchylnych czterech płatach, przekazał na Ziemię w ciągu 7 seansów trwających ogółem 8 godzin i 5 minut kilka serii obrazów Księżycy i wiele cennych informacji. Dzięki nim wiemy już obecnie, że powierzchnia gruntu Księżycy może utrzymać ładujące na niej statki kosmiczne, a jaka jest jej struktura fizyczna, chemiczna i mineralogiczna — dowiemy się zapewne już wkrótce.

Dyrektor Obserwatorium Jodrell Bank, prof. Bernard Lowell na wiadomość o wyładowaniu „Luna-9” na Księżycu powiedział: „*Jest to historyczna chwila*”.

Ta niezwykle trudna sztuka osadzenia statku miękkiego na powierzchni Księżycy udało się dopiero za piątym razem. Stworzenie systemu miękkiego lądowania ma znaczenie nie tylko dla lądowania na Księżycu.

Tak więc ten historyczny eksperyment radioteleki otwiera nie tylko nową fazę badania Księżycy, ale ma również na celu przygotowanie pierwszych wypraw człowieka na inne ciała niebieskie.

Nadano Leszczyńskiemu również miano opiekuna nauki, mecenas sztuki. Zasłużył na to zakładając szereg poważnych instytucji kulturalnych. Jedną z nich była biblioteka, istniejąca do dziś pod nazwą Bibliothèque Municipale. Nagrody literackie i naukowe, przyznawane co roku, pobudzały do twórczości ludzi ze środowiska kulturalnego, które się wokół biblioteki wytworzyło. Inną poważną instytucją, którą Nancy zawdzięcza Leszczyńskiemu, jest Société Littéraire — odgrywało ono w pełni rolę akademii. Instytucja ta istnieje do dzisiaj i nazywa się obecnie na cześć swego twórcy „*Académie Stanislas*”.

Trudny problem stwarzał istniejący w Pont-à-Mousson uniwersytet. Król pragnął, zgodnie zresztą z wolą całego społeczeństwa lotaryńskiego, a zwłaszcza mieszkańców Nancy, przeniesienia tej instytucji do stolicy. Rola Nancy tak wzrosła, że przeniesienie najwyższej instytucji naukowej do tego miasta było zupełnie logiczne. Trudność polegała jednak na tym, że Pont-à-Mousson nie chciało rozstać się z uczelnią. W tej sytuacji zakłada Leszczyński w Nancy Collège de Médecine — rozdaje stowarzyszenia lekarzy, które jednak prowadzi wykłady, przeprowadza egzaminy, wydaje dyplomy. Collège zostaje połączone z Wydziałem Medycyny Uniwersytetu w Pont-à-Mousson i zgodnie z obowiązującym statutem prowadzi z nim ścisłą naukową — powiedzielibyśmy nowoczesną, podobną do dziś obserwowanej w wielkich centrach naukowych świata — współpracę. Wymiana naukowców, przekazywanie sobie wyników prowadzonych badań, konsultacje, zapraszanie się wzajemnie na sesje naukowe, egzaminy etc. — o tym wszystkim pomyślał Leszczyński.

Gdy umierał, po ciężkim poparzeniu się w ogniu kominka, cierpiący, lecz pogodny do ostatniego dnia, opłakiwała go szczerze cała Lotaryngia. Wkrótce potem zostało księstwo przyłączone do Francji. Akt ten odbył się bez protestu, bez żalu nawet. Cała działalność Leszczyńskiego, który nigdy nie wysuwał na plan pierwszy własnej osoby, lecz zawsze mówił, że po nim obejmie rządy nad księstwem „*un plus grand maître que moi*” — król Francji, przygotowywała powoli, lecz konsekwentnie przyłączenie tej pięknej ziemi do Francji.

WDZIĘCZNA LOTARYNGIA NIE ZAPOMNIAŁA

Czy bez tej dobroczynnej, reformatorskiej i w wielu dziedzinach pionierskiej działalności króla Lotaryngia i Bar nie stałyby się dzielnicami Francji? Na pewno do zjednoczenia doszłoby. Wcześniej czy później. Ale jest faktem niewątpliwym, że proces przyłączenia, jaki nastąpił po gruntownym przygotowaniu dokonany przez Leszczyńskiego, odbył się w sposób bardziej naturalny. Ten Polak na lotaryńskim tronie umiał kochać, którą oddano mu we władanie, ukazał perspektywę połączenia z Francją lepiej, aniżeli zrobić by to potrafił niejeden książę francuski.

Wdzięczna Lotaryngia nie zapomniała mu tego. 200-lecie śmierci króla Stanisława, obchodzone obecnie, jest równocześnie 200-rocznicą połączenia Lotaryngii z Francją.

WZOREM WIELKIEGO POPRZEDNIKA

STOSUNKI POLSKO-FRANCUSKIE mają bogate dzieje, a datują się bez mała od tysiąca lat, tj. od pierwszego okresu, w którym Polska jako państwo weszła do historii europejskiej. Obszerną kartę w dziejach tych stosunków zajmuje emigracja polska. Do XVIII wieku Polaków, którzy przenieśli się na teren Francji, było stosunkowo niewiele; w różnych okresach pojedyncze osoby — duchowni, uczeni, rycerze. O emigrantach polskich we Francji jako zjawisku zbiorowym możemy mówić dopiero od czasów przybycia tu Stanisława Leszczyńskiego, który tak dobrze utrwalił się w dziejach Lotaryngii, a tym samym i Francji, a którego dwusetną rocznicę śmierci właśnie obchodzimy.

Stanisław Leszczyński, król polski, ojciec Marii, królowej francuskiej, żony Ludwika XV, był najslawniejszym i najlepiej zapisanym emigrantem Polski przedrozbiorowej we Francji. Wraz z nim przybyło wtedy do Lotaryngii grono oddanych mu przyjaciół, a w czasie jego władztwa nad Lotaryngią i Baru podążało za nim na francuską ziemię wielu Polaków, by tu korzystać z jego poparcia, pomocy i opieki.

Niejeden z tych ludzi wrósł w nową ojczyznę za przykładem Stanisława Leszczyńskiego i pracował dla niej z całym poświęceniem. Ale, podobnie jak król, żaden z nich nie zapomniał o Polsce i żaden się jej nie wyrzekł. I niemal każdy z nich w miarę swych możliwości starał się dzia-

łać na jej korzyść. Od Stanisława Leszczyńskiego zaczęła się więc ta jakby podwójna miłość Polaków: do własnej ojczyzny i do Francji. Dla obydwu zasłużył się Leszczyński konkretnymi czynami. Dla Francji przysposabia on, wzbogaca, upiększa i organizuje Lotaryngię, dla Polski — opracowuje wskazania polityczne i społeczne, pisze dzieła, szkoli młodzież, opiekuje się talentami, udziela im wsparcia — z myślą, że będą później Ojczyźnie dobrze służyć.

Działalność Leszczyńskiego zaskarbiła Polakom serca Francuzów i kiedy po rozbiorach, a następnie po kilkakrotnych kolejnych zrywach walki o wolność, najlepsi synowie Polski szukali schronienia we Francji, trafiali tu na przygotowany grunt sympatii i spotykali się z pomocą społeczeństwa. Ten szczególnie przyjazny klimat towarzyszył w ciągu XIX i naszego wieku niemal każdej następnej fali przybyszów z Polski. Cementował francusko-polską przyjaźń.

Liczne rzesze Polaków poszły we Francji śladami Leszczyńskiego, pracując z pożytkiem dla nowo przybranej ojczyzny, nie wyrzekając się jednak nigdy swoich związków z Polską. Każde z kolejnych polskich pokoleń emigracyjnych pozostawiło też konkretny ślad we francuskim dorobku narodowym. I wielu Polaków, a później Francuzów polskiego pochodzenia, aż do naszych czasów, podobnie jak król Stanisław, dobrze się zapisało w dziejach Francji.

GŁOS WOLNY
WOLNOŚĆ
UBESPIECZAJĄCY.



ROKU PANSKIEGO
M DCC XXXIII

Jedno z dzieł napisanych przez Leszczyńskiego. Ukazało się również w języku francuskim w 1749 r. pt. „La voix Libre du Citoyen, observations sur le gouvernement de Pologne”. Ani autor, ani tłumacz nie podali swych nazwisk na książce. W innym wydaniu, w 1763 r., zatytułowanym „Oeuvres du Philosophe Bienfaisant”, opublikował Leszczyński w tomie I różne pisma, w tomie II „Głos wolny” — wszystko w języku francuskim. Ukazało się również już wcześniej, w 1749 r., nakładem kolegium jezuickiego, wydanie jego pism filozoficznych zatytułowanych „Le Philosophe chrétien”. Poniżej: strona 4 polskiego wydania dzieła „Głos wolny wolność ubezpieczający”. Ta książka króla-filozofa znajduje się w jednej z pierwszych gablot w Muzeum Lotaryngii, obok licznych dekretów królewskich, dokumentów, wydawnictw oraz pamiątek po Leszczyńskim

NAYKOCHANSEY
OYCZYZNIE.

JEŻELI ten jest zwyczaj po polsku wszystkich Autorów, przypisywać Xiegi które wydają, tym; ktorzy mają jaką obligacyą na znak wdzięczności; Toć y sa powinieniem ićtym trybem, będąc ci *tot tuis obligo-* wany, Naykochansa Oyczyzny; Żebym ci *in vim bonae*, *et in vim* affektu, jako syn twoy przypisałę pracę moię. Dalaś mi bowiem życie, które że nie wystarczy na wypełnienie tego, com ci powinien, *ad supplementum*, biore ten sposob przed się, żebym y po sobie zozławił w potomnych wiekach ten dowod wierności moicy, który niezamazy *perennabit* w pamięci *gratia posteritati*; w tej będąc ufności, że tę pracę moię, tak łaskawym sercem przyjmiesz, jak ci je pragnącym szczęścia twego ofiaruję. Nie zaśiadam *Italiam*, na którym miał charakter moy ślachecki *ofendi*, y z kogoż mam Prawo, *cum sibi videret radiis* o Tobie, nie szukać *in publico* prozney chwaly, jako y uchodzę nagany, Odzywam się lubo w olnym głosem, ale *passive*, nie pretendując aby zdanie moie

Pamiętki Lotaryngii po STANISŁAWIE LESZCZYŃSKIM

ON NE PEUT TROUVER meilleur roi et meilleur homme — disait de lui Voltaire... Pourtant Stanislas Leszczyński n'avait pu montrer ses qualités en Pologne. Deux fois élu roi (depuis 1572, la Pologne était une „république monarchique” — l'assemblée de la noblesse élisant les monarques. Le premier roi élu fut Henri de Valois), il régna de 1704 à 1711 et de 1733 à 1736, mais ses appuis d'abord suédois, puis français, ne purent prévaloir contre la puissance conjuguée de l'Empire germanique et de la Russie qui réussirent à assurer le trône de Pologne d'abord à Auguste II, ensuite à Auguste III de Saxe. Les hasards de la politique dynastique firent de lui en 1725, le beau père de Louis XV. C'est d'ailleurs ce fait qui lui assura, après sa seconde abdication, en compensation, les duchés de Lorraine et de Bar. A sa mort, ceux-ci devaient être réunis à la France.

Stanislas Leszczyński qui continua toujours à user du titre de roi de Pologne, régna près de 30 ans sur la Lorraine. D'abord mal accueilli (ne fit-on pas rimer Stanislas avec Law), il ne mit pas longtemps à démontrer qu'il ne comptait nullement s'assurer une retraite dorée. En moins de huit ans, il fit de la Lorraine et du Barrois une contrée en pleine expansion. Bar-le-Duc, Lunéville, Pont-à-Mousson, Commercy et d'autres villes encore s'étendirent, embellirent, connurent la prospérité. Mais s'est surtout Nancy qui lui doit d'être devenu une des plus belles villes d'Europe. C'est sur ses indications que furent tracés les plans du nouveau centre de la ville. Et ce n'est pas un vain mot si le Larousse parle de „la célèbre place Stanislas”.

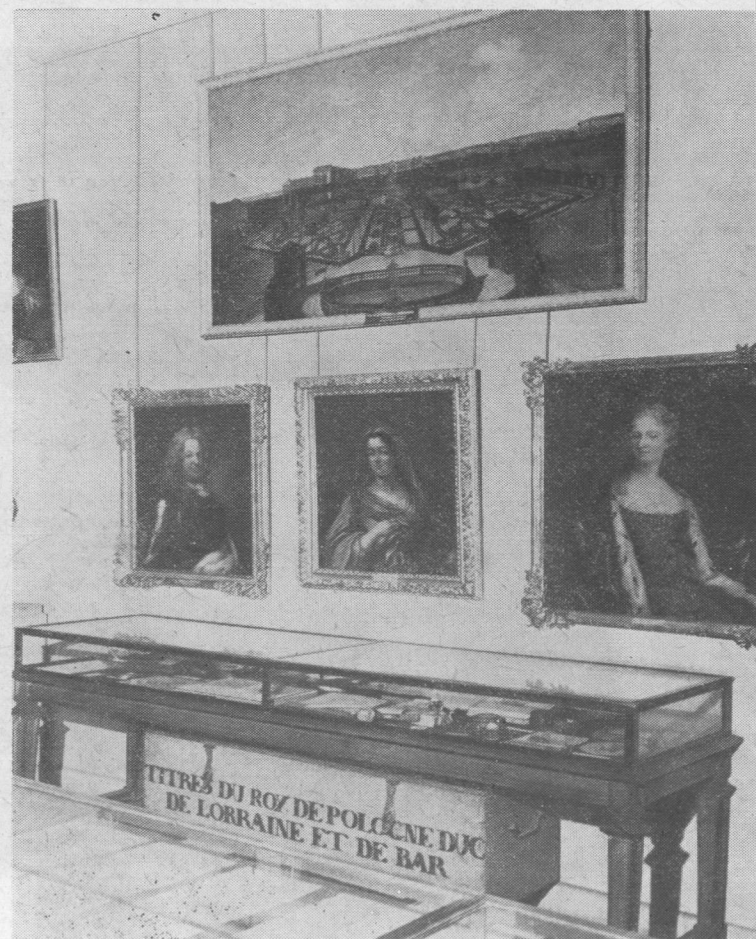


Dalszy ciąg
na str. 6-7

Portret z czasów, gdy Stanisław Leszczyński był jeszcze starostą, wielkim cześnikiem koronnym, a może wojewodą poznańskim. Zamieścił ten portret Leonard Chodźko w znanej książce o Polsce wydanej po francusku w Paryżu w drugiej połowie ubiegłego stulecia

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Poniżej: hrabia Meszek i hrabia de la Galazière przyjmują hołd przedstawicieli Lotaryngii i Baru w imieniu Stanisława Leszczyńskiego i Ludwika XV, symbolizujący objęcie panowania nad tymi księstwami. Ilustracja ta ukazała się w paryskim „Almanach” w roku 1738



PAMIĄTKI

SOUVERAIN de la Lorraine et du Barrois, Stanislas Leszczyński ne fut pas seulement un bâtisseur de palais et un urbaniste hors pair... Il avait pour son époque des idées très avancées. S'il avait donc entrepris des grands travaux, c'était surtout pour assurer un gagne-pain à ses sujets. Il ordonnait en effet de n'employer que des Lorrains et de donner la prime aux plus malheureux.

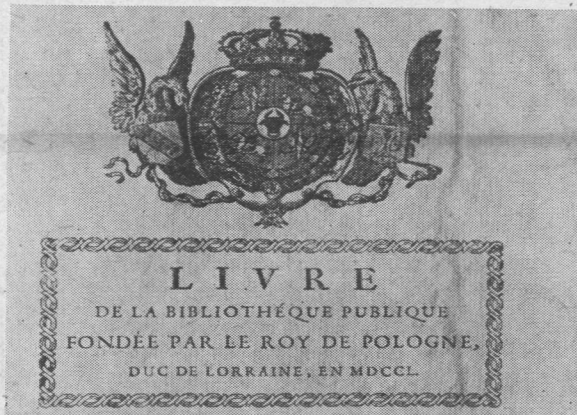
Décrets, statuts, actes — conservés dans les archives et les musées — témoignent de son savoir, de son sens de l'organisation et de son inépuisable bonté. Les revenus de ses duchés étaient plutôt maigres. Pourtant, quand il fallait de l'argent, il savait en trouver: 60 mille livres pour les malades, 7500 livres pour engager des infirmiers, à Maréville fondation d'une école pour les jeunes délinquants, à Nancy d'une série d'écoles gratuites, destinées surtout „aux enfants pauvres des faubourgs”, de deux écoles à Bar-le-Duc, d'hôpitaux, de magasins à blé qui servaient, en cas de disette, à maintenir des bas prix, développement du commerce par un système de prêts, fondation de la bibliothèque (aujourd'hui municipale), de la Société Littéraire (actuellement Académie Stanislas), du Collège de Médecine à Nancy... L'énumération pourrait continuer longtemps.

Malgré son grand âge, il continuait inlassablement son oeuvre. A 89 ans, ce furent des graves brûlures qui mirent fin à ses jours. Toute la Lorraine pleura Stanislas le Bienfaisant, dont un des plus grands mérites est aussi d'avoir fait, de cette contrée, bien avant les actes officiels, une province française. Et le 200-e anniversaire de sa mort est aussi celui de la réunion définitive de la Lorraine et du Barrois à la France.

Ex libris Biblioteki Publicznej założonej przez Leszczyńskiego. Powstała 28 grudnia 1750 roku i istnieje do dzisiaj jako jeden z żywych pomników działalności kulturalnej króla. Do zakupionych przez założyciela książek i rękopisów dołącza zaczęto wkrótce liczne dary. Dzisiaj Biblioteka posiada bardzo bogate zbiory. Korzystają z nich przede wszystkim studenci miejscowego Uniwersytetu

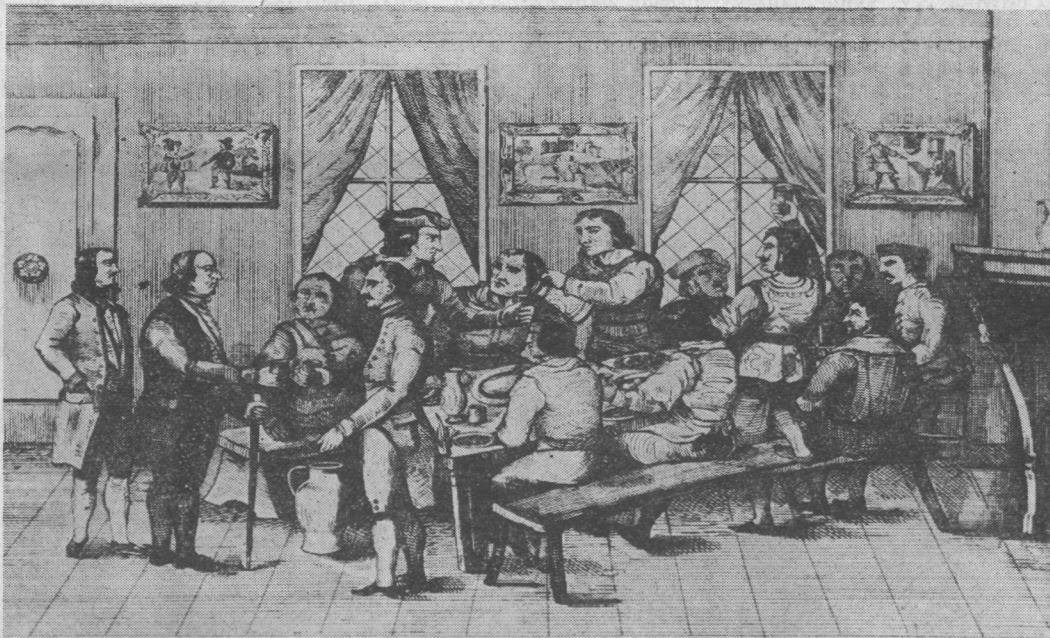


Metaloryt wykonany w zakładach H. Bonnarta, przedstawiający Leszczyńskiego w stroju polskim. Historyk-konserwator muzeum napisał: „Jeśli się chce wypowiedzieć sądy o Stanisławie, nie należy zapominać o jego pochodzeniu. Rycina ta oraz miniatura ukazują polskiego władcę, którym zawsze pozostał. Wiele z jego zamilowań, fantazji w dziedzinie architektury stanowi dobitny przejaw słowiańskiego pochodzenia”



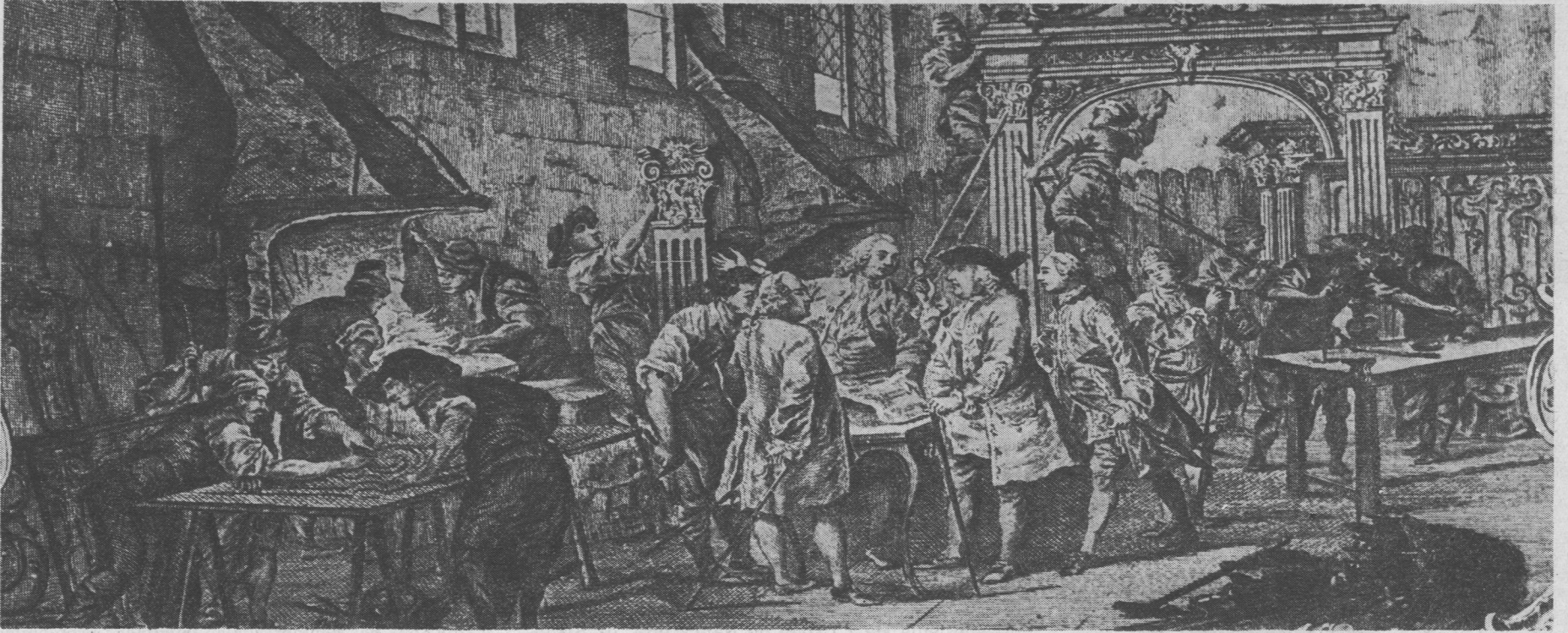
Fragment rękopisu króla-filozofa, autora licznych i cenionych rozpraw na tematy ustroju państwowego. Jednym z zagadnień szeroko poruszanych przez Leszczyńskiego jest sprawa elekcji. I z obserwacji, i własnego doświadczenia wie dobrze, jak zgubny system elekcji wybrała Polska: zasadę jednomyślności i przywilej liberum veto. Ostrożny reformator proponuje jednak tylko ograniczenie tego prawa, będącego „wyrazem wolności szlacheckiej”

Na dzień Saint-Eloy król Stanisław Leszczyński przygotował spotkanie z prostymi kowalami. Razem z nimi pił wino, rozmawiał o ich pracy i o ich osobistych troskach. We Francji jeden tylko król Henryk IV, jak twierdzą historycy, miał ten dar zniżania się do ludzi mu podległych nie uchylając nigdy ich godności, ani nie ujmując nic ze swego majestatu



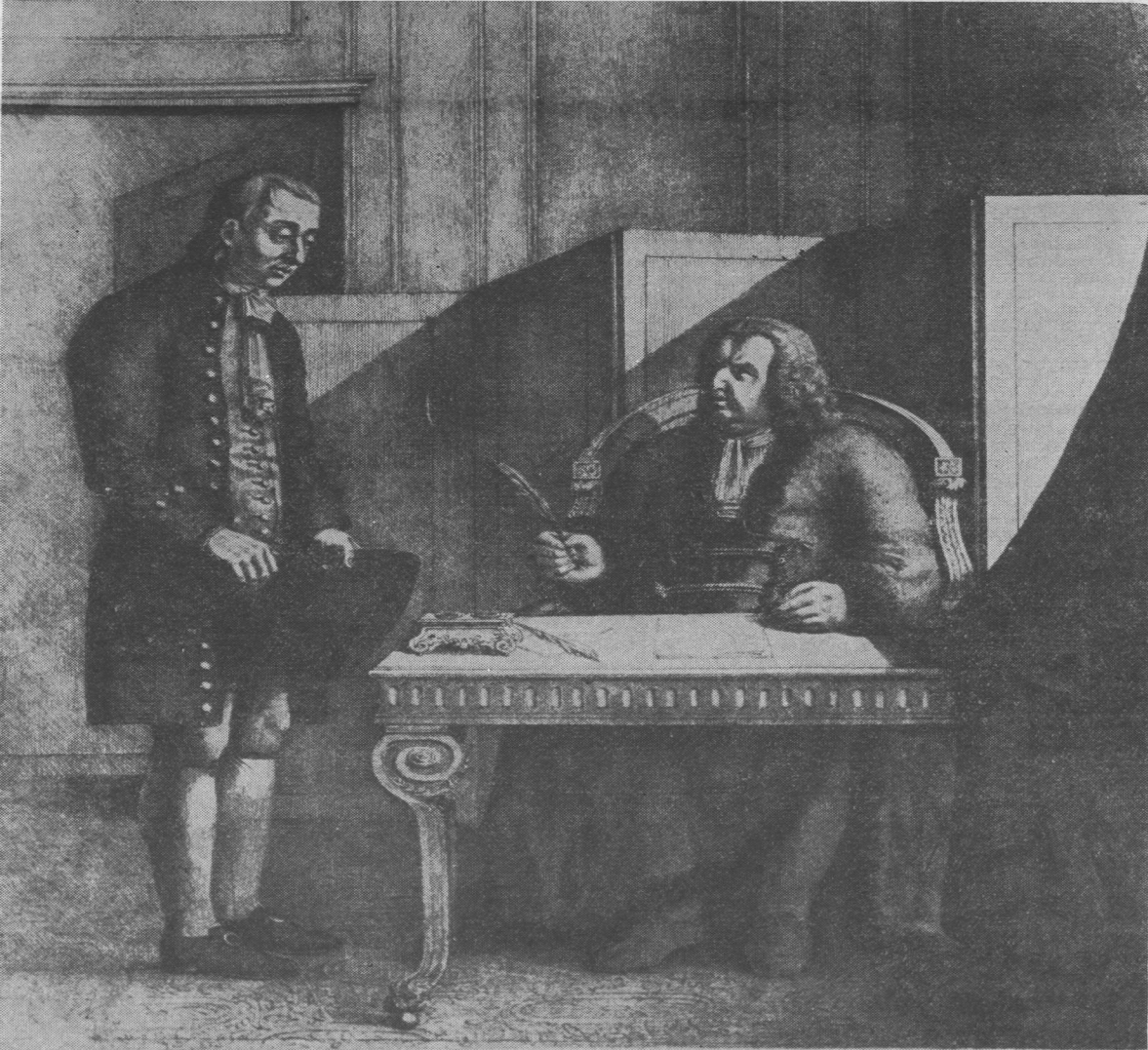
REFLEXION SUR LES AFFAIRES DE Pologne
Election d'un Roy de Pologne est un événement si incertain tant par la forme de son établissement que par la diversité des Interets des Puissances Etrangères au sy bien que des parties des de la Nation, que l'Unanimité des Suffrages ne peut élire un Roy parvoit estre impossible si celui qui se mettel au rang des Candidats n'a un Partys predominant, De l'argent pour gagner Les Opposants leurs faire approuver son Election, et la force Supérieure pour soutenir son droit acquis en cas d'une Dissension.
Ces trois regles indispensables pour surmonter la forme impracticable d'une pour l'opération Générale, auroit deue conduire Le Roy Stanislas dans la voye de son rétablissement, pour esperer de y parvenir, et Le Suivant dans le progrès qu'il a fait jusqu'à présent d'icy, J'aperçois qu'il a pour luy la

PO STANISŁAWIE LESZCZYŃSKIM



Król w warsztacie największego kowala-artysty w dziejach Francji — Jean Lamour. Rycina ta (powyżej zamieszczony fragment) stanowiła winiętę na pierwszej stronie wydawnictwa „Recueil des ouvrages en serrurerie que Stanislas le Bienfaisant Roy de Pologne, Duc de Lorraine et de Bar avait posé sur la place”. W głębi widoczne złote bramy, które do dziś stanowią piękną ozdobę stolicy Lotaryngii

Król Stanisław Leszczyński i maître Jacques. Zachowała się wiadomość o rozmowie króla ze stajennym, zmartwionym brakiem pieniędzy na opiekę nad dzieckiem. Król nie dał odejść biedakowi bez zapewnienia mu pomocy. Stroskany Jacques otrzymał środki na opiekę nad dzieckiem — na okres trzech lat



TRAIT DE BONTÉ DE STANISLAS ROI DE POLOGNE

Sur Je suis Jacques et que fait Jacques ici, dit le Roi en souriant, Pourquoi Jacques si Matin
à l'heure que je Quitte le Roi de France et mes Affaires d'Etat pour écouter maître Jacques, allons desormais
faire ce que tu Veux.



ARREST DU CONSEIL D'ETAT DU ROI,

Portant Association de la Faculté de Médecine de Pont-à-Mousson, & du Collège Royal des Médecins de Nancy.

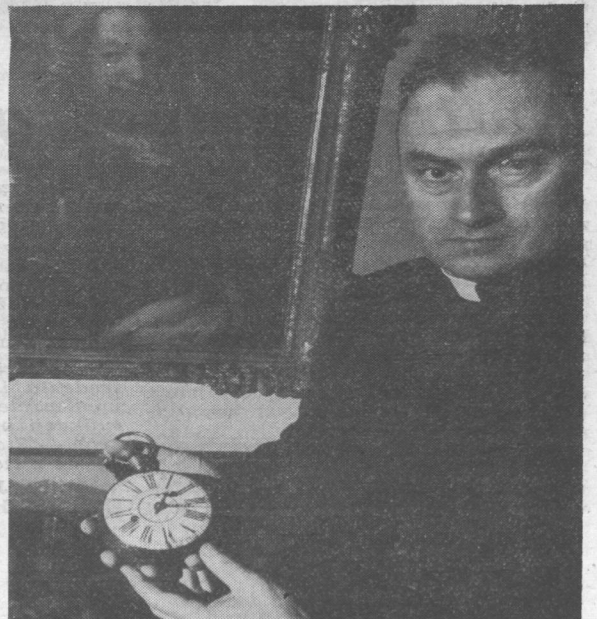
De quatre Mois mil sept cent-cinquante-trois.



UR ce qu'il a été représenté au Roi, par le Collège Royal des Médecins de Nancy, que pour remplir plus parfaitement les vœux que Sa Majesté s'est proposés dans l'établissement de ce Collège, & parvenir à remédier plus efficacement aux abus qui se font introduits dans la Profession de la Médecine, il étoit à propos, & même en quelque sorte indispensable de faire concourir la Faculté de Médecine de l'Université de Pont-à-Mousson, d'en former les premiers Elèves de cette Profession dans la Province, & pour cet effet de l'aggréger audit Collège Royal de Nancy, & d'associer pareillement le Collège à ladite Faculté, afin qu'agissant de concert, ils puissent prévenir dès leur source, les abus dont on se plaint. Ne voulant rien omettre de tout ce qui peut con-

Przeniesienie uniwersytetu z Pont-à-Mousson do Nancy, tak bardzo wyczekiwane przez stolicę Lotaryngii, nastąpiło dopiero po śmierci Leszczyńskiego. Wcześniej, bo 4 maja 1753 r. dokonane zostało połączenie Wydziału Medycyny Uniwersytetu w Pont-à-Mousson z Collège Royal des Médecins w Nancy, założonym przez St. Leszczyńskiego

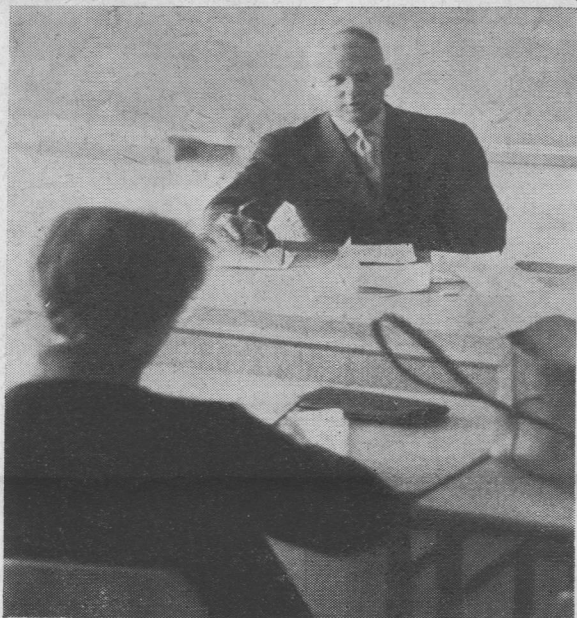
Dyrektor Muzeum Lotaryngii, ksiądz Choux, pokazał nam jeszcze i tę pamiątkę po Stanisławie Leszczyńskim: jego zegarek... kieszonkowy. Osobistych przedmiotów, które były własnością króla, zachowało się dużo. Wiele jest także rękopisów nie zbadanych dostatecznie, czekających na historyka



NANCY PODTRZYMUJE ZWIAZKI Z POLSKOŚCIĄ

W OKRESIE, GDY STANISŁAW LESZCZYŃSKI był księciem Lotaryngii, w Luneville i Nancy często rozbrzmiewał język polski. Działalność kulturalna i dobroczynna króla sprawiła, że Lotaryngia przyzwyczaiła się do pewnego rodzaju „présence polonaise” na jej terenie.

Jak sytuacja przedstawia się obecnie? Czy w 200 lat po śmierci Leszczyńskiego można znaleźć w Nancy coś, co stanowiłoby podtrzymywanie tra-



W roku bieżącym w związku z 200 rocznicą powstania polskiego teatru narodowego prof. Stanisław Markiewicz (powyżej) wyklada dzieje rozwoju teatru w Polsce od średniowiecza do XIX wieku



Pani Danuta Maniewska wypożycza studentkom książki ze stale wzbogacającego się księgozbioru biblioteki Instytutu Studiów Polonistycznych w Nancy. Pani Maniewska jest lektorką języka polskiego

dycji dawnej obecności w Lotaryngii polskiego króla?

Ślad taki odnajdziemy na Uniwersytecie w Nancy.

*

Około 35 lat temu założony został w Nancy lektorat języka polskiego. Obecnie istnieje nie tylko lektorat, ale jest i katedra literatury i języka polskiego. Katedra powstała trzy lata temu, w chwili przeniesienia się z Lyonu do Nancy prof. dr Stanisława Markiewicza.

Zapotrzebowanie na wykłady literatury polskiej i języka polskiego na Uniwersytecie w Nancy wynika z dwóch źródeł. W Lotaryngii istnieją silne skupiska polskie, dzieci polskich rodzin garną się stale do studiów nad językiem ojczystym swych przodków. Ale wśród francuskiej młodzieży studentki język polski również budzi zainteresowanie i nieraz studenci, którzy przygotowują licencje, doktorat lub agrégation, wybierają jako jeden z egzaminów, wchodzących w skład tych dyplomów, egzamin z języka i z literatury polskiej.

Gdy zakładano lektorat polski w Nancy, powstawały również lektoraty w Lille, Strasburgu, Lyonie i Tuluzie. Wojna przerwała, oczywiście, te prace, ale w ciągu ostatniego dwudziestolecia powrócił język polski na uniwersytety francuskie.

*

W Nancy nauka polskiego odbywa się w skali dość okazałej, przy zastosowaniu nowoczesnych metod dydaktycznych. Lektorką jest p. Danuta Maniewska.

Każdy student przechodzi 20 godzin ćwiczeń fonetycznych w Laboratoire des Langues Vivantes Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych. Laboratorium to istnieje od pięciu lat; od dwóch lat pracują w nim studenci nad językiem polskim.

W laboratorium znajdują się kabiny wyposażone w magnetofony oraz system nasłuchu powiązany ze stanowiskiem, z którego p. Maniewska kontroluje pracę studentów. Praca polega na słuchaniu i powtarzaniu głosek polskich, których listę ma student jednocześnie przed oczami. Ponieważ to, co mówi, nagrywane jest na taśmie magnetofonowej, ma w każdej chwili możliwość odtworzenia wypowiedzianych przez siebie głosek, wysłuchania uważnego i porównania z głoskami utrwalonymi na taśmie przez profesora. Po ćwiczeniach nad poszczególnymi głoskami następuje praca nad większymi fragmentami tekstu. Słuchająca studentów pani Maniewska włącza się co pewien czas i poprawia wymowę studenta, poleca powtórzenie niektórych głosek i wyrazów, kieruje ćwiczeniami.

Metoda pracy laboratoryjnej, nowoczesna, przynosząca dobre wyniki i jednocześnie bardzo dla studenta atrakcyjna, wprowadziła duże ożywienie nie tylko do ćwiczeń fonetycznych, ale ogólnie do

pracy nad językiem polskim na Uniwersytecie w Nancy. Trudności z wymową wyrazów polskich (niesłusznie zresztą wyolbrzymiane) są więc skutecznie pokonywane. Trudności największe sprawia obecnie studentom francuskim deklinacja polska, a także koniugacja czasowników dokonanych i niedokonanych. Nie sprawia natomiast większych kłopotów ortografia polska.

P. Danuta Maniewska wypowiada życzenie, żeby opracowany został jak najszybciej podręcznik do nauki języka polskiego dla Francuzów. Rozwiązałyby on na pewno wiele trudnych problemów nauczania.

Studenci uczęszczający na wykłady i ćwiczenia z języka polskiego podzieleni są na grupy. Na kursie początkowym jest kilku studentów — Francuzów i Polaków z pochodzenia, którzy w następnym roku przejdą do grupy zaawansowanych i zaczną pracować nad tłumaczeniem łatwych tekstów z francuskiego na polski (tzw. version facile). Trzecia grupa, którą kieruje prof. Markiewicz, robi już trudniejsze przekłady. Studenci tej grupy mają również wykłady na temat wybranych zagadnień z historii i kultury Polski. Pod kierunkiem prof. Markiewicza pracują oni nad przekładami z francuskiego na polski (tzw. thème) oraz z polskiego na francuski pod kierunkiem lektorki. Grupa studentów zdająca egzamin z filologii polskiej tłumaczy już teksty trudne, np. Kochanowskiego i Krasińskiego. Wreszcie dla studentów zdających egzamin z literatury polskiej prowadzone są wykłady, a także lektura z komentarzem wybranego tekstu (w tym roku „Odprawy posłów greckich” Kochanowskiego). Studenci na tym poziomie piszą już wypracowania po polsku. Niektórzy spośród nich wyjeżdżają na kursy wakacyjne do Warszawy. W przyszłym roku wyjedzie do Polski jeden ze studentów na dłuższy pobyt — 6-miesięczny, a może nawet roczny.

Tematy wykładów profesora Markiewicza są bardzo interesujące. W tym roku, na przykład, w związku z obchodami 200-lecia istnienia teatru narodowego w Polsce, odbywa się cykl wykładów na temat rozwoju teatru polskiego, od średniowiecza do wieku XIX. W tej chwili mówi prof. Markiewicz o teatrach magnackich epoki baroku, teatrze jezuickim i o teatrze Teatynów. Dodać warto, że profesor dojeżdża na wykłady również i do Metz.

*

Język polski więc w Lotaryngii nie zamarł. W dzielnicy Francji, która jako niezależne jeszcze księstwo miała Leszczyńskiego — ostatniego władcę, młodzież uczy się na uniwersytecie języka polskiego, słucha wykładów o literaturze, historii i kulturze polskiej. A poprzez wyjazdy do Polski, chociaż jeszcze nieliczne, nawiązują kontakt z Kramem, który dał Lotaryngii znakomitego księcia nazywanego ciągle: Stanislas le Bienfaisant.

et.

Maître Jacques, gwardziści i Marguerite

PEWNEGO RANKA WSZEDŁ DO GABINETU Stanisława Leszczyńskiego, w pałacu w Lunéville, jeden z jego stajennych. Król zajęty był przygotowaniem ważnych depech do Ludwika XV i nie zauważył przybysza. Maître Jacques — tak Leszczyński nazywał swego stajennego — czekał przez dłuższy czas cierpliwie, potem zaczął lekko szurać butami i pokasywać, aby zwrócić na siebie uwagę. Król, któremu wydawało się, że to lokaj kręci się po pokoju, nie przerywał pracy. Stajenny uznał po chwili, że czekał już dość długo i powiedział nieśmiało:

— Sire... To ja, Jacques...

— A co Jacques tu robi? O tak wczesnej godzinie? — pyta król zdziwiony, ale z uśmiechem. — Czy mam

z powodu Jacques'a przerwać korespondencję z królem Francji i załatwiać sprawy mojego państwa? No, ale powiedz, czego sobie życzysz?

Stajenny opowiada, że ma małe dziecko, którym nie może się żona opiekować, ponieważ zatrudniona jest również w służbie dworu. Co robić? Chcieliby oddać dziecko na wychowanie, ale nie mają na to środków.

— Pójdiesz do pana Alliot, mego intendenta i powiesz mu, że poleciłem wypłacanie ci pięćdziesięciu écus gratyfikacji przez trzy lata — powiedział król. — Staraj się tylko dobrze wywiązywać z twych obowiązków.

Maître Jacques oeniemiał z radości. Znał od dawna dobroć króla, ale nie

spodziewał się dowodów aż takiej hojności. Podziękował królowi, szczerze przejęty wdzięcznością.

DLA WIELU OFICERÓW GWARDII Leszczyńskiego perspektywa przyłączenia Lotaryngii do Francji, która miała nastąpić po śmierci ich władcy, była niepokojąca. Nie kryli tego i często w rozmowach z królem mówili z żalem o kończącej się karierze w szeregach armii lotaryńskiej. Leszczyński odpowiadał im na to:

— Pocięście się. Sprawa ta uregulowana została z królem — mym zięciem. I nawet gdyby moja gwardia miała cieszyć się z mej śmierci, powiem wam, że w chwili, gdy to nastąpi, przejdziecie pod rozkazy większego ode mnie pana.

— Lepszego ani hojniejszego nie będziemy mieli już nigdy — odpowiadali zmartwieni oficerowie.

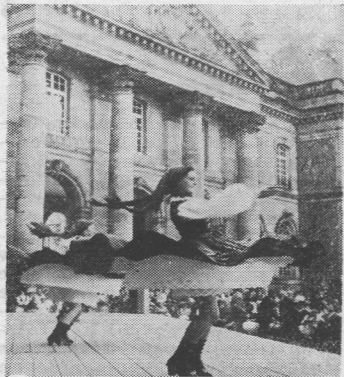
— Niestety — mówił wówczas Leszczyński, kładąc rękę na ramieniu jednego z gwardzistów. — Niestety, to co robie, jest zaledwie może setną częścią tego, co chciałbym uczynić dla mego biednego ludu. Jest jeszcze tyle niedzy, wiem o tym, ale nie jestem w stanie podołać wszystkim. I myśl o tym dreczy mnie nieustannie.

Słyszając takie słowa, wypowiedane przez najlepszego z ludzi, jakiego w życiu kiedykolwiek spotkał, oficer nie mógł powstrzymać łez. Leszczyński był również głęboko wzruszony.

KRÓL CZĘSTO POWTARZAŁ — „C'est une bonne action”, zatwierdzając plany nowych wielkich robót, przy których zatrudnienie znajdowało

MIASTO LESZCZYŃSKIEGO

BUDOWNICTWO było dziedziną, w której mecenat królewski Leszczyńskiego wypowiadzał się najpełniej. Pociągała go filozofia, nauki społeczne i różne gałęzie sztuki. Sam dużo pisał, malował, grał na flecie, odwiedzał artystów i w poważnym stopniu kierował ich pracami. Architektura i urbanistyka wysuwają się jednak zdecydowanie na plan pierwszy, ponieważ w tej dziedzi-



Podczas festiwalu tanecznych w Lunéville występują również zespoły polskie, aby pamiętać polskiego monarchy ucieleśnionymi tańcami i pieśniami

nie powstały dzieła największe.

Rozbudowane Lunéville nazywano za życia Stanisława Leszczyńskiego „lotaryńskim Wersalem”. Jeden ze znakomitych gości tej rezydencji Leszczyńskiego, Voltaire, pisał w swej książce „Le siècle de Louis XIV”, że gdy wyjeżdżał z Wersalu do Lunéville, nie odczuwał prawie różnicy w zmianie otoczenia. Rozbudowało się wiele innych miast i rezydencji, powstało niejedno nowe środowisko życia naukowego i artystycznego. Ale największym z osiągnięć budowniczych, którym patronował Stanisław Leszczyński, jest zespół miejski NANCY. Uważany jest on za jeden z największych na świecie i stanowi apoteozę działalności i mecenatu artystycznego w Lotaryngii polskiego króla — filozofa.

Kompozycja i powiązanie kilku placów jest wielkim i pionierskim osiągnięciem urbanistyki. Francuscy historycy sztuki wskazują na wpływ, jaki wywarło Nancy na plany wielu innych miast: place królewskie w Reims i Brukseli, Place do Comercio w Lizbonie, Amalienborg w Kopenhadze, plac Ludwika XV w Paryżu, żeby wspomnieć tylko najważniejsze. A. E. Brinckmann, który niejednokrotnie w swych pracach

wspomina Nancy, w ostatniej swej książce nazywa zespół placów tego miasta „dziełem najwyższej architektury”, obok placu św. Piotra w Rzymie. Zdaniem tego autora są to jedyny w świecie „rytmiczne grupy placów”. Chodzi tu przede wszystkim o La Place Stanislas, który powstawał pod ścisłym nadzorem Leszczyńskiego jako „La Place Royale” i powiązanie go z Place de la Carrière. E. Héré — architekt oraz Jean Lamour — twórca wspaniałych krat tworzących bramy, balkony i ramy fontann w rogach placu, dokonali tutaj istotnie wielkich, wyjątkowo udanych prac.

Nasuwa się pytanie, czy Stanisław Leszczyński sugerując wybranym przez siebie artystom zarysy przyszłego zespołu urbanistycznego chciał przenieść na teren Nancy jakieś formy urbanistyki polskiej?

Odpowiedź twierdząca na to pytanie wydaje się dość ryzykowna. Ostrożność dyktowałaby raczej dokładniejsze zanalizowanie problemu przed wypowiedzeniem się ostatecznym. A jednak, zdaniem Wacława Ostrowskiego, autora rozprawy zatytułowanej „Działalność urbanistyczna Stanisława Leszczyńskiego w Nancy i jej pozycja w dziejach



Za życia Leszczyńskiego stał tu pomnik jego zięcia Ludwika XV. W czasie rewolucji pomnik zwalono. Nancy odbudowało pomnik, ale statwę Ludwika zastąpiono posągami Stanisława Leszczyńskiego i słusznie jego imieniem nazwano dawny Place Royale — La Place Stanislas (patrz nasza okładka)



Autorem wspaniałych, kutych w żelazie, złożonych bram, od których nadano nazwę miastu (Nancy — Ville des Portes Dorées) był Jean Lamour. Pisał on o królu Stanisławie Leszczyńskim: „Ten ojciec sztuk nie gardził odwiedzaniem mojej pracowni”

wało wielu Lotaryńczyków. Pracę uważał za dobrodziejstwo i chciał, aby dla nikogo pracy nie zabrakło. To nastawienie Stanisława Leszczyńskiego udzielało się jego otoczeniu. Cały jego dwór, wszyscy współpracownicy króla stworzyli rodzaj współzawodnictwa i działalności dla dobra ludności, w tworzeniu opieki nad nią.

— *Pragnę, aby nie było choroby, z której moi ubodzy poddani nie mogliby się leczyć bezpłatnie* — powiedział kiedyś w Plombières, z okazji fundacji bezpłatnych miejsc w miejscowym szpitalu, miejsce przeznaczonych dla najbardziej potrzebujących.

Nie znosił natomiast Leszczyński lenistwa. Widok arystokratów próżniących napełniał go odrazą. Nazywał ich „zebrakami w karetach”. Gdy ktoś z ludzi tego typu zwracał się do Leszczyńskiego z prośbą o pomoc finanso-

wą, odmawiał, tłumacząc jednocześnie, że kolej ich przyjdzie dopiero wtedy, gdy w Lotaryngii nie będzie już ludzi chodzących boso.

WPEWNE DNI PAŁAC w Lunéville był wspaniałym miejscem dla całej ludności księstwa. Można było wejść, oglądać pałac, widzieć nawet króla podczas jego posiłków. Były to dni tzw. „grand couvert”. Istnieje wiele stwierdzeń ludzi współczesnych Leszczyńskiemu, że do Lunéville i do innych miast, w których zobaczył króla, przybywała ludność z okolic niekiedy bardzo oddalonych. Sława jego wśród poddanych była wielka. A widok osoby królewskiej działał tak silnie, że ludzie odchodzili głęboko wzruszeni. Opowiadali potem długo o dobroci i majestacie bijącym z jego oblicza.

Madame de Saint-Ouen, autorka pięknych wspomnień o Stanisławie Leszczyńskim, opowiada o wydarzeniu, które w tamtych czasach wydawało się niezwykle zabawne i jako świetna anegdota powtarzane było na wielu dworach.

Pewnego dnia podczas takiego właśnie „grand couvert” w pałacu w Lunéville znalazł się w gromadzie zapartych na króla Stanisława jakiś brat kapucyn i — obok niego, młoda dziewczyna. Jedną ze służebnic dworu, Marguerite, widząc, że wpatrzeni w króla zapomnieli dosłownie o bożym świecie i nie widzą nic co się wokół nich dzieje, podeszła do nich niepostrzeżenie i pospinała habit zakonnika ze spodnicą dziewczyny.

Gdy dziewczyna ocknęła się wreszcie z ekstazy i chciała odejść, wydało jej się, że zakonnik ją zatrzymuje przy so-

budowy miast”, układ przestrzenny Nancy nasuwa pewne analogie z Rydzyną — rezydencją Leszczyńskich w Polsce. Kompozycja placów w obu miastach oparta jest o tę samą zasadę związania wspólną osią głównego placu miasta z pałacem. W obu rozwiązaniach gmach ratusza stanowi zamknięcie osi w jednym końcu, natomiast ogród pałacowy stanowi przedłużenie jej w drugim końcu. Wacław Ostrowski podkreśla, że założenie kompozycyjne Nancy jest znacznie bogatsze i różni się w wielu szczegółach od założenia rydzynskiego, ale podobna jest podstawa kompozycyjna. Pisze na ten temat również Witold Dalbor, zwracając również uwagę na fakt, że podobieństwo jest aż tak wielkie, a innych również uderzających analogii nie spotykamy.

Omawiając charakter zespołu w Nancy historycy sztuki zwracają szczególną uwagę na uwidocznione w nim wywody króla-filozofa. Ulice są długie, szerokie, ogród udostępniony dla ludności. Skromne są domy prywatne, natomiast gmachy publiczne okazałe są rozmarami i piękną dekoracją fasad wewnątrz. Szczególnie obiekty służące oświacie i kulturze, jak teatr, sale koncertowe, Akademia, biblioteka. W ten sposób zbudowany został wspaniały zespół miejski, bogatszy niż w wielu innych ośrodkach.

Gdy z kolei kapucyn chciał poruścić się, wydało mu się, że dziewczyna używa w stosunku do niego jakichś kokieteryjnych zabiegów. Zabawne quipro-quo zwróciło uwagę zebranych. Rozległy się śmiechy, które z kolei wywołały zdziwienie i niezadowolone króla.

Gdy wszystko się wyjaśniło, dama, od której zależała Marguerite, nakazała jej natychmiastowe opuszczenie dworu. Leszczyński, któremu dowcip również nie przypadł do gustu, uznał karę za słuszną. Kiedy jednak Marguerite przyszła do niego i błagała, aby pozostawić ją w służbie w Lunéville, bo bez widoku króla nie potrafiłaby żyć, uległ w końcu i przebaczył dziewczynie. Nie było podobno win, których by nie potrafił Leszczyński wybaczyć. Zwłaszcza gdy dokonane były przez ludzi prostych i biednych.

■ Tranzystory z „TEWY”



Powstała w 1921 roku w Warszawie fabryka „Tewa” zatrudnia około 2 tysiące osób, a w tym 1300 kobiet. Ta żeńska załoga wyprodukowała w ubiegłym roku ponad 10 milionów sztuk tranzystorów i diod w 82 typach. Produkcja tych miniaturowych i skomplikowanych urządzeń wymaga niezwyklej precyzji, skupienia i dokładności. Poszczególne elementy mają wielkości liczące się często w setnych ułamkach milimetra. Na terenie zakładu znajduje się oddział, który sam opracowuje i wytwarza maszyny i urządzenia do produkcji diod i tranzystorów oraz przyrządy kontrolne.

Na zdjęciu: monterka Maria Chrzanowska przy montażu maleńkich diod DK-60, odbywającym się w pojemnikach z wyjałowionym z bakterii powietrzem.

■ Administracyjna osobliwość

Trzciel — to malownicze miasteczko otoczone wokół pasmem jezior obrzańskich. 2.600 mieszkańców żyje tam przeważnie z przemysłu włókienniczego, a trochę z rozwijającej się ostatnio turystyki.

Osobliwością Trzciela jest jego położenie... administracyjne. Centrum miasteczka znajduje się w województwie zielonogórskim, zaś dworzec kolejowy i kilka uliczek w... poznańskim. Dziwotną ten jest wynikiem sztucznego podziału miasta po I wojnie światowej.

■ Sekcja francuska Izby Handlu Zagranicznego

Przy Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego powołano sekcję francuską. Program tej sekcji przewiduje m.in. współpracę z instytucjami francuskimi, które zajmują się popieraniem i rozwojem handlu zagranicznego, a szczególnie z sekcją polską utworzoną w „Komitecie Francja — Europa Wschodnia”.

W zebraniu inauguracyjnym działalności sekcji wzięli udział przedstawiciele 37 instytucji: przedsiębiorstw handlu zagranicznego, zjednoczeń przemysłowych, banków, linii żeglujących, a także instytucji zajmujących się transportem i turystyką międzynarodową.

Przewodniczącym sekcji wybrano dyrektora naczelnego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Kolmex” mgr inż. Władysława Raciborskiego.

Tygodniowa GAWĘDA

Tkwie ostatnio po uszy w materiałach dotyczących Polski lat międzywojennych, ściślej — lat 1926 — 1935, w tych latach bowiem rozgrywały się przede wszystkim wydarzenia, o których mam zamiar napisać większą pracę.

Pracując nad tym tematem, grzebię się we wszystkich dostępnych źródłach: archiwach, starych gazetach, przerzucam różne wydawnictwa książkowe, broszurowe itd. Dość ważnym elementem tej pracy są poza tym rozmowy z ludźmi, którzy powinni wiedzieć. Nie wszyscy wyginęli w czasie okupacji, nie wszyscy też zmarli naturalną koleją rzeczy. Niektórzy z ówczesnych polityków są co prawda na emigracji i ich wspomnienia są tylko o tyle dostępne, o ile wydali je w formie książkowej, ale i w Kraju są jeszcze ludzie z tamtej epoki.

Dla przykładu: w Warszawie mieszka (spotykam go na koncertach, które bardzo lubi) Władysław KIERNIK, jeden z najczynniejszych działaczy „Piasta” w latach międzywojennych, minister kilku rządów w okresie przedmajaowym — tj. przed przewrotem Piłsudskiego w 1926 roku. Mimo 86 lat dr Kiernik zachował żywość umysłu, a wie rzeczywiście sporo. Albo dr Alfred FIDERKIEWICZ, przywódca Niezależnej Partii Chłopskiej, rewolucyjny działacz z tam-



■ Cenny dar prawnuczki Kajetana Garbińskiego

Zbiór dokumentów i listów z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia po Kajetanie Garbińskim — dyrektorze Szkoły Przygot-

wawczej do Instytutu Politechnicznego w Warszawie, przekazała archiwum historycznemu Politechniki Warszawskiej prawnuczka zmarłego — p. Anna Kulesza-Garbińska. Wśród rękopisów znajdują się m.in. dokumenty z podpisami Juliana Ursyna-Niemcewicza oraz Stanisława Staszica. Na specjalną uwagę zasługują też pięknie zachowane pieczęcie.

Prof. Kajetan Garbiński, wybitny uczony, był wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim, w rządzie powstańczym piastował stanowisko ministra oświecenia narodowego. Był członkiem Francuskiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych. Zmarł w 1847 r. w Warszawie.

Grzebię się w dziejach najnowszych ♦ Ludzie, którzy powinni wiedzieć: Kiernik, Grzecznarowski, Rola-Zymierski i Kuryłowicz

tych lat, bojowy wróg wszelkiej reakcji.

Inną postacią z owego okresu jest dr Bolesław DROBNER, o którym już kiedyś w gawędzie pisałem. Świeżo ukazał się drugi tom wspomnień tego wiecznego młodzieńca, dziś 83-letniego działacza pod najbardziej uzasadnionym tytułem „Bezustanna walka”. Tom ten obejmuje wspomnienia autora z lat 1919 — 1935, czyta się go z ogromnym zainteresowaniem. Z niecierpliwością zwołennicy tego rodzaju lektury czekają na następny tom tych wspomnień. Warto dodać, że dr Drobner bynajmniej nie zaprzestał działalności, jest posłem na Sejm, a w Krakowie, gdzie mieszka całe życie, „mieszka” po dawnemu!

Kiedyś byłem świadkiem takiej rozmowy przy stoliku w bufecie sejmowym:

dr Drobner: — Panie, może pan do mnie mówić „wuju”, w pańskim wieku!

Rozmówca: — Ba, ba, pomyślałby kto, że jesteście naprawdę ode mnie o wiele starsi...

Rozmówcą był inny poseł na Sejm, Józef GRZECZNAROWSKI, który urodził się w roku 1884, a więc jest o ...rok młodszy od Drobnera. Grzecznarowski nie tylko postuje, ale i pracuje nadal (nie chce być emerytem) w swoim Radomiu, skąd postował i przed

7 DNI

DZIEKANÓW (Lubelskie) — Otwarto trzeci setny na Lubelszczyźnie uniwersytet Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. W Dziekanowie 150 lat temu Stanisław Staszic zorganizował hrubieszowskie towarzystwo rolnicze. Uniwersytet mieści się w dawnym budynku tego towarzystwa.

STARGARD SZCZECIŃSKI (Szczecińskie) — Ukończono odbudowę zabytkowego, barokowego odwachu z XVII wieku, zniszczonego podczas ostatniej wojny wraz z całą starą dzielnicą miasta.

TORUŃ — W sąsiedztwie zakładów włókien sztucznych „Elana” dobiega końca budowa ośrodka doskonalenia i specjalizacji lekarzy przemysłowych, zatrudnionych w zakładach chemicznych, wraz z klini-

ką, gabinetami zabiegowymi i diagnostycznymi.

BARANÓW (Rzeszowskie) — Przez Wisłę w pobliżu Baranowa przepłynęła się po lodzie wielka wataha dzików i zapadła w lasach świętokrzyskich. Z drogi tej korzystają zimą sarny, zające i lisy.

WROCŁAW — W kościele O.O. Dominikanów pod wezwaniem św. Wojciecha odbył się „Tydzień Eklezjastyczny”. Odprawiono msze św. w różnych obrządkach. Cykl kazań oparty był na dokumentach II Soboru Watykańskiego. W uroczystościach wzięły udział chóry kościelne z wielu parafii miasta.

KĘDZIERZYN (Opolskie) — Specjalna komisja po przeglądzie wszystkich stanowisk pracy stwierdziła, że w 88 wypadkach można z powodzeniem mężczyzn (potrzebnych pilnie w innych zawodach) zastąpić kobietami. Kierownictwo kombinatu zorganizowało przyzakładową szkołę zawodową.

KRAKÓW — Odbyły się uroczystości 15-lecia tygodnika „Życie Literackie”. Od 4 lutego 1951 r. ukazały się 732 numery pisma, którym kieruje nieprzerwanie popularny pisarz i działacz społeczny — Władysław Machejek.

■ Sztuczne ucho

„Sztuczne ucho” — nie produkowane dotychczas i nie stosowane w Polsce urządzenie



nie akustyczne do wykrywania uszkodzeń kabli podziemnych, skonstruowano w Zakładzie Wysokich Napięć Politechniki w Poznaniu. Twórcami aparatu są: dr inż. St. Grzybowski i mgr inż. R. Dobroszewski. Aparat, łatwy w obsłudze, pozwala na szybkie i precyzyjne zlokalizowanie uszkodzeń, dzięki czemu unika się kłopotliwych i kosztownych poszukiwań dotychczas stosowanych, wymagających różnego rodzaju aparatury.

Metodę opracowaną przez poznańskich naukowców stosują już z powodzeniem m.in. kopalnia rud miedzi w Lubinie i Zakłady Energetyczne Okręgu Zachodniego. Obecnie wykonywane są w Zakładzie Wysokich Napięć dwa następne egzemplarze aparatu, dla Zakładów Energetycznych w Toruniu i Poznaniu. Na zdjęciu: pokaz obsługi „sztucznego ucha”.

■ Bogaty rozdział historii ruchu oporu

Osobny i niezwykle bogaty rozdział historii ruchu oporu z lat okupacji zapisał kolejarz. Oni właśnie stanowili najpewniejsze źródło informacji o ruchach transportu i przerzutach wojsk hitlerowskich, wykorzystywane przez sztaby partyzanckie.

Byli nie tylko współorganizatorami, ale też bezpośrednimi wykonawcami wielu aktów sabotażu, paraliżujących system transportu okupanta. Wykolejono i podpalono 1200 dużych transportów, uszkodzono lub zniszczono: 7 tys. parowozów, ponad 20 tys. wagonów, przeszło 50 mostów — oto kilka tylko przykładów wybranych ze statystyki obrazującej wkład polskiego kolejarza w walkę z okupantem.

■ Odświeżenie pomnika w Monowicach

W Monowicach pod Oświęcimiem, gdzie istniała jedna z 39 filii tego obozu masowej zagłady, odsłonięty został w 21 rocznicę wyzwolenia obozu pomnik walki i męczeństwa, ufundowany przez miejscowe społeczeństwo. Wzniesiony został w miejscu upamiętnionym śmiercią 30 tys. więźniów politycznych i jeńców wojennych różnych narodowości, którzy zamordowani zostali przy budowie zakładów chemicznych „Buna-Werke” koncernu IG — Farbenindustrie.

Uroczystość zgromadziła wielotysięczne tłumy, w tym wielu b. więźniów Oświęcimia i Brzezinki oraz innych faszystowskich obozów. Obecni byli m.in. członkowie zachodniemieckiej organizacji Związku Ofiar Faszystów — VVN oraz nowo powstałego w Paryżu stowarzyszenia skupiającego b. więźniów obozu w Monowicach, z Belgii, Holandii, Francji, Luksemburga i Włoch.

W uroczystościach wzięli udział konsulowie: Republiki

Te bohaterskie czyny odżyły we wspomnieniach, którymi dzielili się uczestnicy ogólnokrajowego zjazdu kolejarzy — członków ZBoWiD. Zjazd odbył się w Warszawie przy udziale prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD, gen. dyw. min. Mieczysława Moczara, ministra komunikacji — Piotra Lewińskiego i przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — ministra Janusza Wieczorka.

Celem zjazdu było zapoczątkowanie pracy nad odtworzeniem pełnej prawdy historycznej o udziale kolejarzy w ruchu oporu.

Francji w Krakowie — Patrice de Beauvais oraz ZSRR — Wasilij S. Miedow.

■ Trojaczki po raz piąty

W Państwowym Szpitalu Klinicznym w Poznaniu przyszły na świat trojaczki (piąte w powojennej historii szpitala). Matką jest Genowefa Szczepaniak, żona cieśli pracującego przy budowie huty aluminium w Koninie.

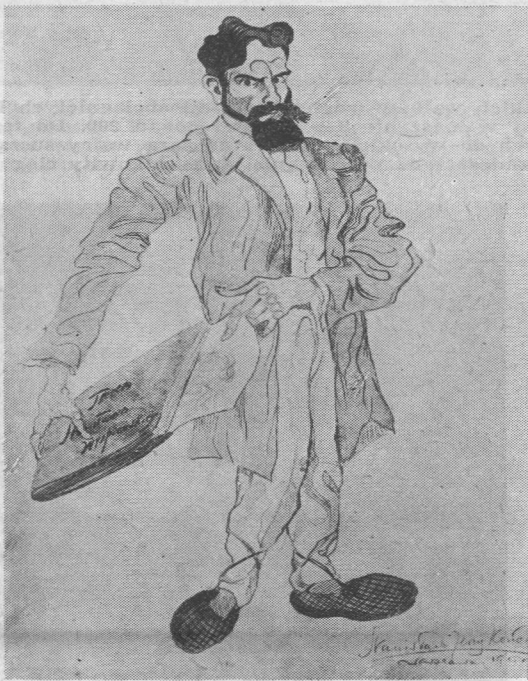
■ Sadzonki świerków dla Szwecji

W ciągu najbliższych 3 lat w lasach szwedzkich wyrówna ponad milion świerków, pochodzących ze szkółek leśnych woj. szczecińskiego. Na taką bowiem ilość zawarto ostatnio umowę eksportową na dostawę sadzonek szwedzkich świerków. Drzewa te dobrze aklimatyzują się w Skandynawii. Pierwsze ich sadzonki wysłane zostaną jeszcze w tym roku.

MARIAN

90-lecie WYBITNEGO PISARZA

Gdy blisko stuletni dramaturg angielski Bernard Shaw wydawał sztuki sceniczne i sypał złośliwymi dowcipami, świat uznał to za fenomen. Kiedy ostatnio zmarł na Riwierze inny sędziwy pisarz angielski, dożywszy lat 92, William Somerset Maugham, wszystkie dzienniki świata przypominały jego długowieczną twórczość, uważając ją za równie wyjątkowe zjawisko. Gdy niedawno temu znakomity pisarz francuski, wciąż czynny twórczo, 80-letni François Mauriac święcił swój jubileusz, nie bez racji przypomniano, że jest to zjawisko rzadkie i ciekawe. Obecnie polska literatura notuje podobne wydarzenie: jubileusz 90-lecia urodzin i 70-lecie twórczości swego wybitnego pisarza Adama Grzymały-Siedleckiego. Pisarz ten, niemal rówieśnik Stanisława Wyspiańskiego, bo zaledwie o 7 lat od niego młodszy (Wyspiański zmarł w 1907 r.) wszedł do literatury jeszcze pod koniec ub. wieku, i był już szeroko znany przed pierwszą wojną światową. Z nazwiskiem Grzymały-Siedleckiego tak się w polskiej literaturze i teatrze oswojono, że kiedy ostatnio prasa przypominała o jego dziewięćdziesięciu latach, opinia krajowa była jakby zaskoczona poważnym wiekiem czynnego pisarza. Przecież nie tak dawno ogłosił swe wspomnienia z czasów okupacji, a obecnie w jednym z tygodników drukuje sylwetki wybitnych ludzi polskiej kultury, zmarłych lub zamordowanych podczas wojny.



Adam Grzymała-Siedlecki w karykaturze Stanisława Jerzego Kozłowskiego, warszawskiego artysty, poety, którego zbiory rysunków i karykatur znajdują się obecnie w Muzeum Teatru Wielkiego w Warszawie. Karykatura ta publikowana jest w prasie po raz pierwszy

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI to jedna z najbarwniejszych postaci polskiego życia umysłowego ostatniego stulecia. „Niezrównany komediopisarz, krytyk teatralny, gawędziarz i powieściopisarz ma trzy miłości — pisze o nim jeden z krytyków — którym pozostaje wierny do dziś: kocha ludzi, kocha teatr i zakochany jest w polskości. Oto tajemnica jego żywotności, emanującej z niego życzliwości dla świata i ludzi, a także różnorodnej twórczości i życiowej aktywności”.

Grzymała-Siedlecki zapisał się w historii życia kulturalnego wybitnymi osiągnięciami w komediopisarstwie, powieściach beletrystycznych, opowiadaniach i niezrównanym gawędziarstwie, w krytyce teatralnej i teatrologii. Jak nikt inny opisał on w „Świecie aktorów moich czasów” umiejętność gry takich gwiazd sceny, jak Ludwik Solski, Helena Modrzejewska i inni. Po mistrzowski utrwalił w tej książce najbardziej zwiewną ze wszystkich sztuk. L. Solskiemu poświęcił oddzielną monografię, adaptowaną w 1939 r. na film pt. „Geniusz sceny”. Ostatnio, jakby na swe dziewięćdziesięciolecie urodzin, wydał „111 dni letar-

gu” — wspomnienia z Pawiaka z lat 1942—1943. Opisuje w nich swój czteromiesięczny pobyt w hitlerowskim więzieniu. Miał wtedy 67 lat. Obok wspomnień pamiętnikarskich, zawarł w nich rozważania i refleksje ogólniejsze, dał psychologiczną sondę przyczyn postępowania hitlerowskich oprawców.

Literacki debiut miał Adam Grzymała-Siedlecki w krakowskim miesięczniku „Młodość” 70 lat temu. Wydrukował wtedy pierwszy swój dramat pt. „Niewolnicy krwi”. 20 lat później, kiedy znany był już jako krytyk teatralny i powieściopisarz, zasmakował w komediopisarstwie. Jego sztuki jak: „Sublokator”, „Popas króla Jegomości”, „Spadkobierca”, „Podatek majątkowy”, „Pani Ministrowa” i inne, po dziś dzień cieszą się dużym powodzeniem na scenach teatrów krajowych. Twórczość komediopisarska fascynowała Grzymałę-Siedleckiego tak silnie, że i po wojnie pisze z powodzeniem dalsze farsy i komedie, m.in. „Juliusz Szyląg czyli ludzie z ludźmi” czy „Wesele pani Barry”. W „Popasie króla Jegomości”, komedii historycznej, niezwykle barwnie i ciekawie wskrzesił fragmenty życia szlacheckiego XVI w. w Polsce. Sztuką tą rozpoczął i patronował po drugiej wojnie życiu kulturalnemu Bydgoszczy, które to miasto obdarowało go swoją nagrodą artystyczną.

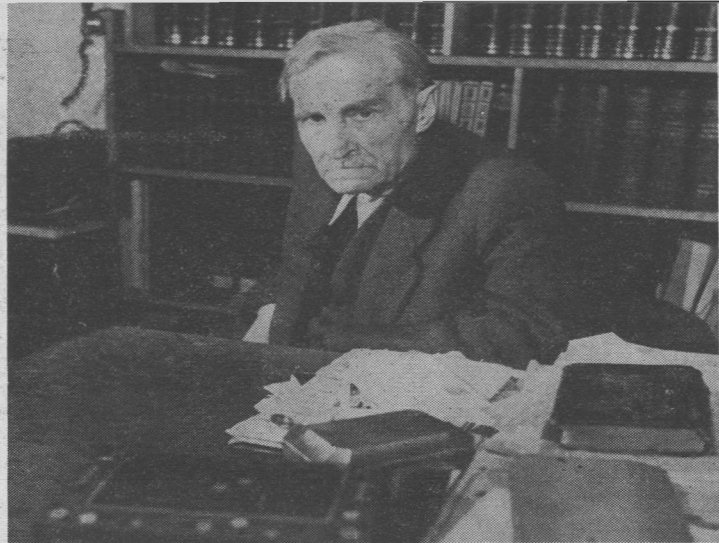
W 1905 r. Grzymała-Siedlecki był już współzałożycielem krakowskiego Teatru Ludowego, gdzie przez 5 lat współpracował jako kierownik literacki z Ludwikiem Solskim. W następnych latach prowadził z nim warszawski Teatr „Rozmaitości” i był dyrektorem Teatru im. Słowackiego w Krakowie (1916—1918). Za całokształt twórczości otrzymał Siedlecki w 1937 r. Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

Zarówno w literaturze, jak i w sztuce owych czasów, zafascynowała Grzymałę-Siedleckiego postać Stanisława Wyspiańskiego, z którym się serdecznie przyjaźnił. Jemu więc poświęcił wiele szkiców i studiów, a w młodości, w dwa lata po śmierci autora „Wesela” wydał o nim książkę pt. „Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości”, która nadal wykazuje rzadko notowaną w tego rodzaju pracach trwałość i głęboką przenikliwość.

Obok znakomitego „Świata aktorskiego moich czasów”, wydał Grzymała-Siedlecki ostatnio książkę, która stała się równie ważnym wydarzeniem w życiu literackim Kraju, pt. „Nieopoliceni ludzie w dniu swoim powszednim” (1961). Opisuje w niej sylwetki wybitnych przedstawicieli literatury i sztuki XIX i XX w. m.in. Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Ignacego Paderewskiego, braci Rydlów, Sewera Maciejewskiego, Józefa Weysenhoffa i innych.

Niebawem ukaze się jeszcze jedna nowa praca Grzymały-Siedleckiego, o tych co odeszli w latach wojny, pt. „Niepożegnani”. Jej fragmenty drukuje obecnie warszawski tygodnik ilustrowany „Za i przeciw”. Przytaczamy za nim wyjątki ze wspomnień o reporterze i pisarzu warszawskim — Tadeuszu Dołędze-Mostowiczu.

K. K.



Adam Grzymała-Siedlecki

O TADEUSZU DOŁĘDZE - MOSTOWICZU

(fragmenty z cyklu „Niepożegnani”)

POCZĄTKI SWOJEJ KARIERY LITERACKIEJ zawdzięczać miał podobno Mostowicz wydarzeniem majowym 1926 r. W innym co prawda sensie niż liczni jego koledzy po piórze, usytuowani w przeciwnym obozie: sarnacyjnym. Jak wiadomo, marszałek Piłsudski po zwycięstwie swym uwięził generałów wiernych przysiędze. Opinię publiczną niepokoiła zagadka, co do miejsca przetrzymywania generała Malczewskiego, ministra spraw wojskowych w obalonym rządzie. Wiedzano, że nie ma go pośród tych, którym odebrano wolność. W sferach zwycięskiego rokосу, rzecz jasna, że nie dawano żadnych w tym względzie wyjaśnień.

Wówczas to Dołęga Mostowicz, młody praktykant dziennikarski, na własną rękę podjął — jak wieść głosi — własne poszukiwania. Przemysłnymi domysłami wiedziony ustalił, że uwięzionego ministra trzymają w jakimś zakazanym, niedostępnym składzie materiałów budowlanych na Powiślu, a następnie przedsięwzięć miał karkołomną po dachach, parkanach i murach podróży, by naocznie stwierdzić fakt. Rzecz mu się znakomicie udała.*

Reporterska ta odyseja, jeśli jest faktem, dowodnie świadczyłaby o jędrnej energii młodego dziennikarza. Znać było, że mamy tu do czynienia z naturą dynamiczną, żądną przygód, podobną może Jackowi Londonowi, tylko że zamkniętą w ramach życia miejskiego. Pozbawiony rozmachu przestrzennego, podróży i niebezpieczeństw zdobywczych — tę samą pasję zwrócił jako powieściopisarz w odkrywaniu światów wewnętrznych, sekretów socjalnych i niespodzianek psychologicznych — a wszystko w liniach zamasyżowanych, sumarycznych. Niesodzy zdobywca bezkresów arktycznych czy niedostępów Afryki Centralnej — a to przede wszystkim było przeznaczeniem Dołęgi-Mostowicza — pozbawiony jaskrawych scenarii i wyolbrzymionej rzeczywistości, zapewnia sobie tę lukę sobą samym, swoim rozpedem, swoją organizacją psychiczną na wzór motoru Diesla zbudowaną. Warszawa swych czasów zawsze będzie widział jako zdunglę, a zdarzenia dnia poprzedniego ułożą mu się automatycznie w niezwykłość, w wyostrzony kraniec możliwości.

Od dni Reymonta nie pojawił się ani jeden nowy talent, który by tak, jak Mostowicz, życie dla literatury zagarniał równie zaborczymi chwytami. Tylko, że gdy Reymont tę swoją chciwość rzeczywistości obracał na użytek powieści społecznej i samowiedzy obywatelskiej, u Mostowicza huragan twórczy kierował się ku sensacji i awanturności. „Prokurator Alicja Horn”, „Ostatnia brygada”, „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Wysokie progi” etc. — wszystko to są historie wysnute z karkołomnych założeń — i każde z tych założeń prowadzi do sytuacji o maksymalnym napięciu.

Wszystkie skłonności i cały gust pcha go do konfliktów melodramatycznych i psychologii szkieletu, filmowej. Z wyostrzoną wnikliwością tropi zbrodnie, łajdactwo, brud — i ten odcinek życia tak się rozpręża w żarach jego temperamentu, że nie staje już w jego powieściach miejsca na drugą stronę prawdy o człowieku i społeczeństwie, nie staje już miejsca, albo niewiele pozostaje miejsca na ludzi nie kryminalnych i zdarzenia normalne.

Do piśmiennictwa wszedł jako talent samorodny w pełnym słowa znaczeniu — i takim talentem, z przyrodzonych zasobów swych żyjącym, pozostał niemal do końca, niemal aż do „Pamiętnika pani Hanki”. Nie rozsmakowywał się w ponętach mowy, język jego powieści miał zazwyczaj koloryt szpaloty gazetowej, nie przynęcały go nawet zagadnienia wdzięku beletrystycznego. „Kochał się w żelazie”, nie w kwieciu, o twarzą dbał konstrukcję, a dusze jego bohaterów żyły najprostszym rejestrem psychologicznym.

Wszystkie jednak jego niedociągnięcia nie zmieniają faktu, że było to uzdolnienie jedno u nas z najtęższych, z najbardziej temperamentowych, jakie wydał czas między dwiema wojnami. Potężna wprost siła ekspresji, przyrodzony dar architektoniki powieściowej, że najryzykowniejsza baliwernia układała mu się jednak w wyrazisty kształt, umiejętność stwarzania i piętrzenia akcji — dawały jego powieściom energię, jakiej by mu mogli pozazdrościć beletryści nawet wyższej klasy. Na oślep obracało się koło rozpedowe jego pisarskiego wigoru, ale nigdy nie wykołajało jego zamiarów.

W żarze temperamentu nietknięta pozostawała matematyka powieści sensacyjnej, można by nawet powiedzieć: detektywnej, który to rodzaj magnetycznie Mostowicza do siebie przyciągnął. Jakże się oprzeć smutkowi, że Dołęga-Mostowicz mógł nam zostawić tylko pierwszy dowód, kto wie czy nie wspaniałych możliwości! Bo miał zaledwie czterdzieści lat, gdy w Sniatyniu padł od kuli, by zamilknąć na zawsze.

* Ciemniejsze elementy pierwszobrygadowe nie zapomniały Mostowiczowi ani tego demaskującego odkrycia, ani późniejszej jego śmiało opozycyjnej działalności: porwano go w nocy w zamknięty samochód, wywieziono do lasów sekocińskich i tam skatowano. Młody organizm przetrzymał tę nieludzka opresję, ale sturutowany na całe życie nabił się dotkliwej choroby serca.

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tél. 88-85-37



DOSTARCZA

na zlecenie Rodaków z Francji
wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty



Gdy 18 lat temu pierwsi pracownicy przekraczali tę bramę (po lewej) żaden nie miał pojęcia o produkcji maszyn papierniczych. Dziś 1500-osobowa załoga składa się z fachowców, a jej zaplecze stanowi kilkuset uczniów zasadniczej szkoły metalowej. Większość elementów maszyny papierniczej stanowią odlewy, ale wiele części wycina się z grubej blachy aparatami, dlatego zawód spawacza jest tu jednym z podstawowych



Takich wałków (zdjęcie poniżej) obciążonych koszulką miedzianą lub gumową — zależnie od przeznaczenia — jest w maszynie papierniczej ponad 200. Do tego dochodzi jeszcze przeszło 70 pustych w środku, ogrzewanych do wysokich temperatur parą walcy suszących o średnicy 1,5 metra. To wszystko w sumie, odpowiednio rozmieszczone w maszynie, daje całkowity ciąg produkcyjny, po którym sunie taśma papieru lub kartonu

FAMPA

ZAKŁAD ten pozbawiony jest większego rozgłosu, jaki towarzyszy na przykład Stoczni Gdańskiej, fabryce im. H. Cegielskiego w Poznaniu, czy zakładom turbin elektrycznych w Elblągu. Zagubiony, wciśnięty w karkonoskie pogórze, w północno-zachodnim kącie Polski, za Jelenią Górą, leży właściwie na przedmieściu Cieplic. Tam od setek lat zjeżdżali „do wód” ludzie z całej Europy, majętni i sławni, poczynając od Marysienki Sobieskiej. I dziś do Cieplic ciągną reumatycy z całej Polski, aby w temperaturze miejscowych term wynoszącej +44° i wygrzewać swe schorzałe stawy.

I właśnie tu, jakby dla kontrastu, pomiędzy strzeżone, szumiące świerki, porastające okoliczne wzgórza, wtopiony został zakład metalurgiczny. Budzi to u każdego wiele pytań. Wśród pięknych gór, w sercu uroczego uzdrowiska ciężki przemysł? Dlaczego?

Codziennie co szósty mieszkaniec 10-tysięcznego uzdrowiska śpieszy na swe stanowisko pracy jako wykwalifikowany metalowiec, obsługujący szlifierkę, tokarkę czy suwnicę albo hartowniczy piec.

Na pewno nie jest to wymarzona lokalizacja dla takiego zakładu pracy, ale winę za to ponoszą... poprzednicy. Tutaj to ponad 100 lat temu, gdy postanowiono wykorzystać dla celów przemysłowych wielkie lasy porastające Karkonosze, przedsiębiorczy przemysłowiec rozpoczął majsterkowanie maszyn, na razie najprostszych, na skalę prawie chałupniczą, głównie dla miejscowego przemysłu papierniczego. Fabryka rosła i w końcu ubiegłego stulecia każdy, kto w środkowej Europie chciał pracować w papierze, bezpośrednio czy pośrednio, musiał nawiązać kontakt z cieplickimi zakładami wyrobu maszyn papierniczych. Ale przed ostatnią wojną i w czasie jej trwania zakłady maszyn papierniczych w Cieplicach przedstawione zostały na produkcję dział do czołgów i innej broni pancerniej, jej części itp. Cieplice stały się fabryką ścisłego przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy, podległą hitlerowskiemu ministerstwu uzbrojenia, którego ostatni szef, Speer, kończył w tych tygodniach odsiadanie kary 20-letniego więzienia w Spandau, którą otrzymał w procesie głównych zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Kiedy jednak losy wojny odwróciły się wyraźnie i front wschodni zbliżał się do Odry, Niemcy wywieźli z ziem polskich, znajdujących się wtedy w Rzeszy, urządzenia wszystkich zakładów zbrojeniowych i ważniejszego przemysłu. A kiedy po zakończeniu działań wojennych polska grupa operacyjna przybyła do Cieplic, zastała puste i martwe hale. Chociaż był to jeden z nielicznych regionów na wracających do Polski ziemiach nadodrzańskich, którego działania wojenne nie dosięgły bezpośrednio, gdyż front zatrzymał się na przedpolu Karkonoszy, wszystko trzeba tu było zaczynać od nowa z wyjątkiem wznoszenia budynków.

Początki, jak zwykle, były ciężkie, tym bardziej, że w przedwojennej Polsce produkcja maszyn i urządzeń papierniczych była w ogóle nie znana. Pierwsze poczynania oparto więc na odnalezionej niemieckiej dokumentacji. Więcej było tu miejsca do popisu dla detektywa niż inżyniera czy technologa.

Puste hale należało zapewnić jakimkolwiek na razie sprzętem. Brygady robotników wyjeżdżały na „wywiad” do innych zakładów, prosiły, przekonywały, czasem wypożyczały na „krótki okres” tokarki, szlifierki, co tylko przydać się mogło i tak uruchomiono produkcję początkowo najprostszych, a potem coraz bardziej skomplikowanych urządzeń. Po kilku latach przyszły maszyny specjalnie zamówione za granicą i tak to powstał obecnie istniejący park maszynowy. Nie jest on najnowocześniejszy, a mimo to cieplicka załoga wykonuje na nim rzeczy zadziwiające.

Właśnie w tej chwili w olbrzymiej hali montażowej trwa zestawianie elementów maszyny do produkcji tektury wykonywanej na zamówienie polskiego południowego sąsiada — Czechosłowacji. Maszyna ta będzie miała największą wydajność w skali światowej, wyrażającą się 200 tonami tektury na dobę. Gdy tylko ten kolos, który ledwo się zmieści na 30 wagonach, opuści Cieplice, rozpocznie się montaż pierwszej w świecie maszyny papierniczej, budowanej specjalnie na zlecenie odbiorcy rumuńskiego, a przeznaczonej na wyposażenie olbrzymiego kombinatu budowanego w delcie Dunaju. Po raz pierwszy po wieloletnich próbach do produkcji papieru zostanie użyta jako surowiec trzcina, która porasta setki tysięcy hektarów mokradeł w ujściu wielkiej rzeki. Równocześnie wykonuje się tu montaż nieco mniejszych maszyn dla Finlandii, Argentyny, Brazylii, Holandii, Związku Radzieckiego i Węgier.

Właściwie określenie „maszyna” — nie oddaje tu stanu faktycznego i nie odzwierciedla istoty sprawy. Trzeba dodać, że pod pojęciem maszyny papierniczej kryje się waga 2000 ton różnych najprecyzyjniejszych urządzeń rozmieszczonych według myśli konstruktorskiej na przestrzeni od 150 do 200 metrów, na które składa się od 40 do 60 tysięcy bardzo skomplikowanych elementów. Nic więc dziwnego, że cykl produkcyjny takiego giganta trwa tu od 2 do 3 lat i jest to tempo wzbudzające w świecie uznanie. Również wartość takiej całej fabryki papierniczej, zwanej tu skromnie maszyną, jest niebagatelna — ostatnio „FAMPA” dostarczyła odbiorcy w Turcji urządzenie o połowę mniejsze niż obecnie przygotowywane dla CSRS, bo o ciężarze „zaledwie” tysiąca ton, za którą należność wynosiła ni mniej ni więcej tylko... 2,5 miliona dolarów.

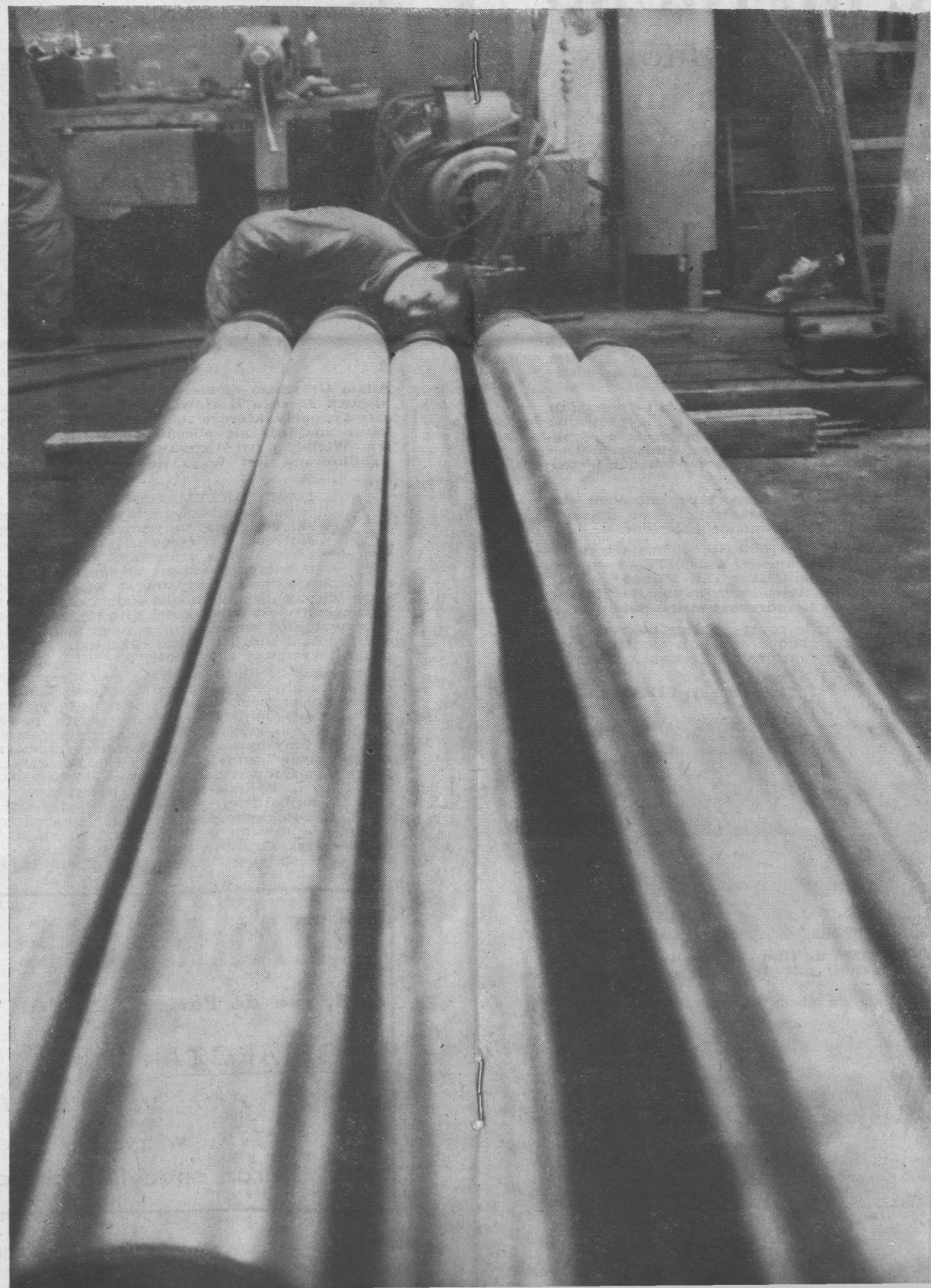
Nic więc dziwnego, że przy takich proporcjach posiadanie w portfelu zamówień zapotrzebowania na 10 maszyn, naturalnie obok produkcji innych pomniejszych urządzeń, zapewnia plan produkcyjny na najbliższe dwa lata.

Mimo iż zdarzają się wypadki zamówienia przez kontrahenta kilku jednakowych w typie maszyn, właściwie każdy zestaw produkcyjny jest tutaj prototypem, gdyż nawet wśród — zdawać by się mogło — maszyn tego samego typu są dosyć zasadnicze różnice, wynikające z życzeń klienta. Dlatego też jedną z zasadniczych komórek „FAMPY” jest bardzo rozbudowane własne biuro konstrukcyjne. Ono to wykonuje dokumentację dla każdej maszyny osobno, ono też ma na swym koncie szereg własnych rozwiązań konstrukcyjnych oryginalnych i niepowtarzalnych, jak np. różne rodzaje sterowania hydraulicznego.

Ostatnio „FAMPA” nawiązała współpracę licencyjną z czołową firmą świata — angielskim WALMSLEYS'em i to pozwoli na wejście z powrotem przez cieplickie zakłady do grona światowych producentów. Min. przy pomocy przewidzianej na najbliższe lata modernizacji uzyska się zwiększenie szybkości pracy produkowanych maszyn z 300 na 500 metrów na minutę.

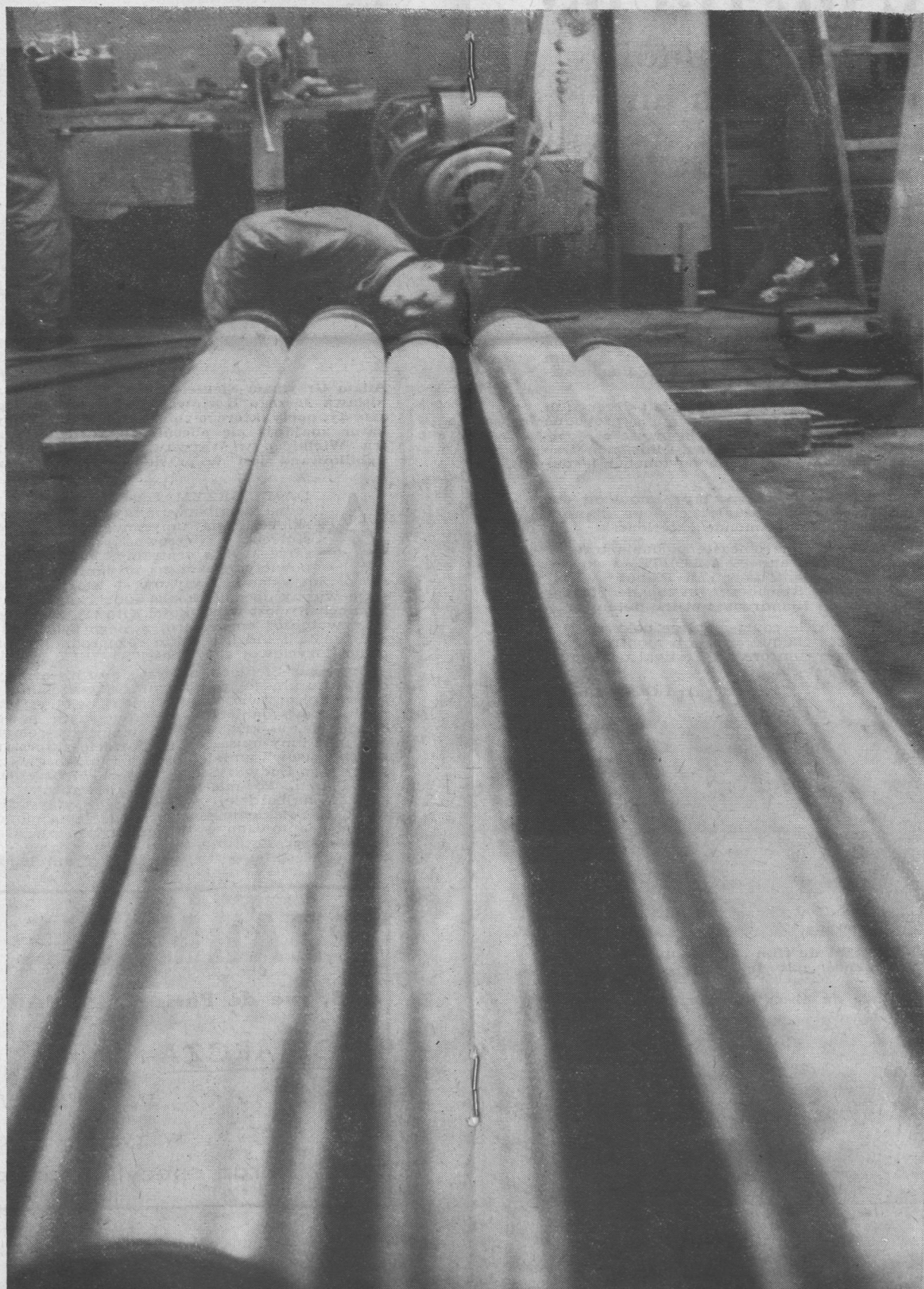
Jeżeli więc w tej chwili, jeszcze przed modernizacją „FAMPA” wykonuje 180 różnych typów maszyn pomocniczych, modernizacja nie tylko rozszerzy możliwości asortymentowe, ale również podniesie poziom ich jakości.

Zwiększa się na świecie ilość drukowanych książek, podnosi do wielomilionowych cyfr nakłady gazet, z każdym rokiem zmniejsza się liczba analfabetów i powiększa armia klientów drukowanego słowa. Wszystko to powoduje olbrzymi wzrost zapotrzebowania na papier. Dlatego też takie zakłady jak „FAMPA” nazywane są dzisiaj fabrykami przyszłości.





Takich wałków (zdjęcie poniżej) obciążonych koszulką miedzianą lub gumową — zależnie od przeznaczenia — jest w maszynie papierniczej ponad 200. Do tego dochodzi jeszcze przeszło 70 pustych w środku, ogrzewanych do wysokich temperatur parą walcy suszących o średnicy 1,5 metra. To wszystko w sumie, odpowiednio rozmieszczone w maszynie, daje całkowity ciąg produkcyjny, po którym sunie taśma papieru lub kartonu



CIEPLICE sont une ville d'eaux réputée depuis des siècles, située en Basse-Silésie sur les contreforts des Karkonosze (Monts Géants). Il n'est pas d'usage d'aller prendre son bain de boue à 6 heures du matin. Pourtant, avant cette heure matinale, il y a foule dans les rues. C'est qu'un sur six des dix mille habitants de la localité est un métallo, employé par la FAMPA, importante usine fabriquant des machines de papeterie.

Fondée il y a plus de cent ans, elle fut plutôt un atelier artisanal livrant des machines aux petites papeteries implantées ici en raison de la proximité des forêts. Plus tard, avant et pendant la seconde guerre mondiale, l'usine fabriqua des canons et des pièces pour les chars d'assaut.

À la libération, il n'y restait pas une seule machine, même pas un marteau. Les Allemands avaient tout évacué et dévasté les bâtiments. Cependant, on décida de reprendre la fabrication de machines de papeterie.

Les débuts — sans machines, sans outils, sans spécialistes surtout (ce domaine était complètement inconnu en Pologne) — furent difficiles...

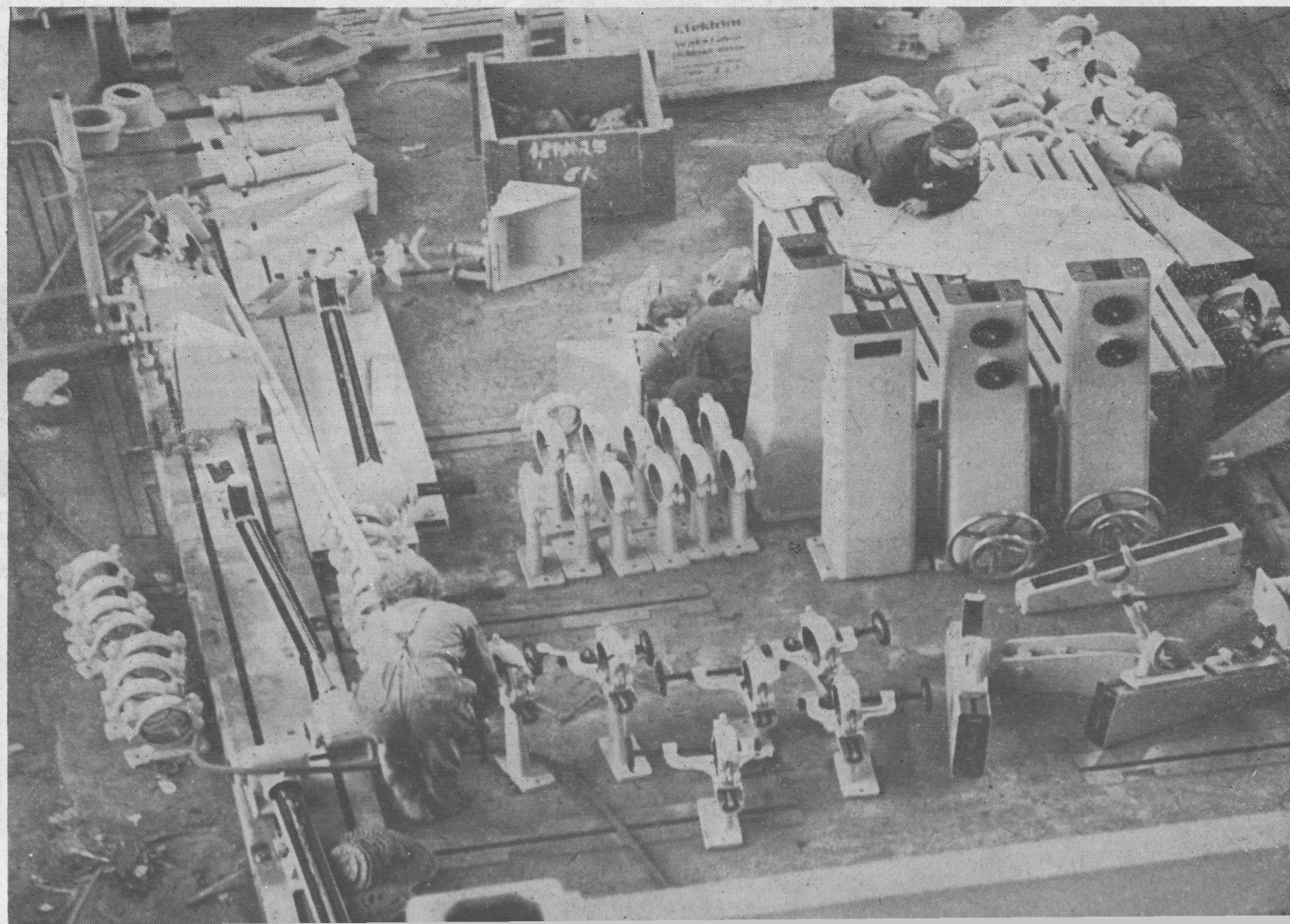
Aujourd'hui on met la dernière main à un colosse, un train de fabrication fournissant 200 tonnes de carton par jour, destiné à la Tchécoslovaquie. À peine aura-t-il quitté l'usine sur 30 longs wagons, que commencera le montage d'un autre colosse, d'une machine-transfert, destinée à transformer en papier les roseaux du delta du Danube en Roumanie. C'est une nouveauté technique d'importance.

À vrai dire, ce n'est pas de machines qu'il faudrait parler, mais bien d'usines entières, puisqu'elles s'étendent sur 150 et même 200 mètres de long, se composent de 40, 50 ou 60 mille éléments, pèsent jusqu'à deux mille tonnes et coûtent (p. ex. une machine livrée à la Turquie, de moitié plus petite que celle destinée à la Tchécoslovaquie) 2 millions et demi de dollars, 12 millions 500 mille francs.

Une nouvelle étape s'ouvre pour l'usine, avec la collaboration dans le domaine d'échange de licences et de „know-how” (savoir-faire) avec une des firmes les plus réputées dans le monde — la maison anglaise „Walmseleys”, grâce à quoi les machines FAMPA représenteront le dernier cri de la technique et du progrès dans ce domaine.



To „kółko zębate” (powyżej) należy raczej do drobiazgów w maszynie zwanej kartoniarką. Waży przecież „tylko” 7 ton, gdy walec główny ma ciężar dziesięciokrotnie większy i nie jest jedynym wykraczającym wagą ponad inne elementy. Zgrupowane detale maszyny papierniczej czynią wrażenie wielkiego bałaganu, ale wytrawni fachowcy „FAMPY” potrafią bezbłędnie złożyć z 50 tysięcy elementów zespół, w którym wszystko działa bez zastrzeżeń



GRAND PRIX EX-AEQUO:

„Comment avoir un enfant sage”, dessin animé de Milos Macourek et Stanislav Latal (Tchécoslovaquie)

„Un jeu si simple”, reportage sur le hockey, de Gilles Groulx (Canada)

„La surface perdue”, nouvelle cinématographique, de Dolorès Grassian (France)

PRIX SPECIAUX DU JURY:

„MA RUE” (Moja ulica) de Danuta HALLADIN (Pologne)

„Contre-Pied”, dessin animé de Manuel Otero (France)

„Film” — d'Alan Schneider (USA)

„Senghenydd”, de James Clark (G. B.) Prix de la première oeuvre.

La sélection polonaise comprenait:

„Ma rue” de Danuta Halladin, Grand Prix du Festival de Cracovie 1965, „Litzmannstadt Getto” de Daniel Szylił, „C'est un oeuf” (To jest jajko) d'Andrzej Brzozowski, „Allegro vivace” — dessin animé d'Anatol Radzinowicz, „La promenade du bison” (Gdzie jest ten wielki las?) d'Andrzej Piekutowski, Hors compétition, „Le Dictionnaire de M. Joachim”, de Walerian Borowczyk, a été apprécié par la presse et le public.



Une scène de „Ma Rue” (Moja ulica), film de Danuta Halladin qui a mérité un des prix spéciaux du jury

AU XI-e FESTIVAL DE TOURS

„Moja ulica” (Ma Rue) de Danuta Halladin remporte ex-aequo le prix spécial du jury

SEIZE NATIONS participaient à la compétition officielle du Festival de court-métrage de Tours avec 39 films projetés. Plus de 40 films étaient également montrés et six pays représentés hors la compétition officielle. Près de cent journalistes et cinéastes européens, africains, asiatiques, américains étaient présents.

Parmi les membres du jury, Bolesław Michałek, président de la critique cinématographique polonaise, représentait la Pologne (Michałek a écrit un livre sur les cinéastes qu'il aime: Marcel Carné, Jean Vigo, Fellini).

L'abondance des dessins animés et un excellent niveau général, supérieur aux autres années, caractérisent le Festival de Tours 1966. Les jeunes

cinéastes d'aujourd'hui font preuve de qualités certaines dans le récit cinématographique. Le choix du jury a donc été difficile, comme le montre l'éventail du palmarès.

C'est le dessin animé tchèque „Comment avoir un enfant sage”, satire bourrée de gags très drôles, sur les méfaits d'un garnement de six ans qui provoque des cataclysmes dans sa famille, et le reportage „Moja ulica” (Ma rue), qui ont été le plus applaudis par le public à l'annonce du résultat.

Par l'intermédiaire de témoignages d'enfants, Danuta Halladin, ancienne assistante de Wajda, a montré la poésie de la rue Twarda, une des plus pittoresques de Varsovie malgré sa laideur, et l'une des rares qui ait survécu à la guerre. C'est un film plaisant à voir, gai grâce à ses notes humoristiques.

„La promenade du bison” est un fait-divers (un bison s'est échappé d'une réserve) qui a provoqué un véritable remue-ménage dans la presse et l'opinion, avant d'être mis en chanson. Mais, non traduite, la complainte chantée n'a pu toucher le public comme elle le méritait.

„C'est un oeuf” est un reportage émouvant sur l'éducation des jeunes aveugles et leur apprentissage pour retrouver le monde extérieur.

Piotr KAMLER, jeune cinéaste polonais travaillant depuis plusieurs années à l'ORTF, a suscité de l'intérêt en recréant dans „La Planète Verte” (sur un scénario de Sternberg) un monde étrange peuplé de créatures filandreuses et inquiétantes.

Une nouvelle fois, le court-métrage polonais (180 à 200 films réalisés chaque année) a montré sa vitalité. Il le prouvera encore au Festival de Cracovie qui aura lieu cet été.

Bernard GOGOLKA



Un cadre poignant du film „Litzmannstadt Ghetto” sobrement réalisé par le jeune Daniel Szylił

„La promenade du bison” d'Andrzej Piekutowski



Scène de „Allegro vivace” d'Anatol Radzinowicz

PIERRE MESNARD O FRYCZU-MODRZEWSKIM

Ponad sto trzydzieści osób, w tym wielu wybitnych uczonych francuskich zgromadził w paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odczyt prof. Pierre MESNARDA, członka Académie des Sciences Morales et Politiques. Obecni byli m.in.: profesorowie Jean Fabre i Jean Bourilly z Sorbony, prof. Etienne Decaux z Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes, prof. M. François z Ecole des Chartes, prof. Th. Vigier z Uniwersytetu w Tours, prof. P. Joulia, prof. A. Souris, generał Pierre Vernotte, Michel Leuros, przewodniczący Trybunału dep. Sekwany oraz generalny inspektor oświaty, André Le Gall. Ambasadę PRL w Paryżu reprezentował I sekretarz Jan Babiński, Konsulat Generalny — wicekonsul Stanisław Biniek.

ZEBRANYCH PRZYWITAŁ kierownik Stacji prof. Feliks Widy-Wirski, podkreślając, że wieczór ten stanowi jedną z manifestacji z okazji obchodów Tysiąclecia Polski na terenie Francji. Burza oklasków zerwała się na sali, gdy zastępca kierownika Stacji, dr Tadeusz Kowzan, przedstawiając zebranym prof. Mesnarda, zawiadomił, że w uznaniu zasług dla pogłębienia polsko-francuskiej współpracy naukowej Rada Państwa PRL nadała prof. Mesnard Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Chociaż tytuł odczytu brzmiał „Un maître polonais de l'humanisme juridique — Andrzej Frycz-Modrzewski”, prof. Mesnard roztoczył szeroką panoramę historyczną, począwszy od powstania Państwa Polskiego aż do epoki Renesansu, której Frycz-Modrzewski był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Skąd u profesora francuskiego to zainteresowanie historią Polski, jej kulturą i myślą społeczną? Skąd tak znakomita znajomość historycznych realiów, polskiej specyfiki politycznej owej epoki, skąd preferencja dla polskiego myśliciela?

Przyjaźń prof. Pierre Mesnarda z Polską trwa przeszło pół

wieku. Wychowany w Poitiers, chodził do szkoły z synami i wnukami polskich emigrantów z 1830 i 1863 roku; do dziś wspomina nazwiska Jabłońskich, Orłowski... Zaciągnął się do



wojska w 1918 r. walczył ramie w ramie z Polakami z armii gen. Hallera. W 1922 r. przebywał w Polsce z pierwszą francuską misją uniwersytecką. Potem współdziałał czynnie wraz z Rosą Bailly i ministrem Louis Marin w organizacji „Amis de la Pologne”. Między innymi zorganizował w Poitiers „Miesiąc Polski”, największą imprezę kulturalną, jaka kiedykolwiek odbyła się w tym mieście. Gdy wybuchła druga wojna światowa, prof.

Pierre Mesnard pełnił wysoką funkcję w sztabie lotnictwa francuskiego w Algierze. Zetknął się tam z polskimi lotnikami, którzy przewędrowawszy przez kraje bałkańskie znaleźli się w Afryce Północnej. Prof. Mesnard zorganizował ich przerzut do Francji i otaczał troskliwą opieką.

Zainteresowanie Polską znalazło wyraz także w pracach naukowych prof. Mesnarda — filozofa i historyka kultury. Polski czytelnik z prawdziwą satysfakcją odnajdzie na stronie tytułowej jego książki „L'essor de la philosophie politique au XVI-e siècle” (1936) motto z Frycza-Modrzewskiego. Polskiemu pisarzowi politycznemu, autorowi rozprawy „O naprawie Rzeczypospolitej”, poświęcił prof. Mesnard dwa rozdziały swego dzieła, umieszczając go wśród takich potęg umysłowych, jak Erazm z Rotterdamu, Thomas Morus, Machiavelli, Luter, Kalwin.

Obecnie prof. Mesnard jest dyrektorem Centre d'Etudes Supérieures de la Renaissance z siedzibą w Tours. W ośrodku tym polscy profesorowie i studenci są częstymi gośćmi, zajmują li czelnie pierwsze miejsce, daleko przed Amerykanami i przedstawicielami innych krajów.

W odczycie wygłoszonym w paryskiej Stacji Naukowej PAN prof. Mesnard dał nie tylko historyczną analizę dzieła i roli Frycza-Modrzewskiego na tle europejskim, ale zwrócił uwagę audytorium na aktualną wymowę jego idei politycznych, co spotkało się z żywą reakcją i aplauzem sali.

h.

UNE OPINION FLATTEUSE DE JEAN-LUC GODARD SUR LE CINEASTE POLONAIS SKOLIMOWSKI

Dans la salle du théâtre d'Aubervilliers, dans la banlieue de Paris, le cinéaste de la nouvelle vague Jean-Luc Godard avait choisi de présenter le premier film de Skolimowski „Signes Particuliers: Néant („Rysopis“), en même temps que son propre film „Bande à part“ devant un public juvénile.

Ces deux oeuvres sont des films sur la jeunesse et c'est parce qu'il admire le jeune réalisateur polonais que Godard a bien voulu expliquer ainsi l'intérêt qu'il porte au réalisateur de „Walkover“, présenté à Cannes (Voir notre numéro 25 de l'an passé): „Georges Skolimowski n'a pas le défaut des jeunes ciné-

astes français, „la cinéphilie“. Il n'est pas, comme je l'ai été, un rat de cinémathèque et, chez lui, la forme est inséparable du fond. Ce film vaut les premiers films d'Eisenstein. Polański („Répulsion“) et Wajda sont des metteurs en scène plus occidentalisés. Comme Rossellini, Skolimowski a le sentiment de la justesse des choses. La séquence finale du film, la descente vertigineuse dans l'escalier, est admirable, digne de Jean Rouch et Murnau.“

Voilà bien des parrains de qualité pour un jeune metteur en scène qui n'a réalisé que deux films.

B.G.

De nouveau à l'attaque de la Grotte de Neiges

La saison des spéléologues polonais est chargée. Un groupe part à l'attaque des couloirs encore inexplorés de la Grotte des Neiges dans les Tatras, seconde d'Europe par sa profondeur. Un autre groupe tente de forcer le labyrinthe de la Crevasse Chochołowska qui, à leur avis, doit conduire jusqu'à la vallée Bobrowiecka en Slovaquie. Au programme il y a encore la Caverne Miętuśia et les trois „siphons“ de la Grotte Bystra.

PETITES NOUVELLES DES CHANTIERS NAVALS

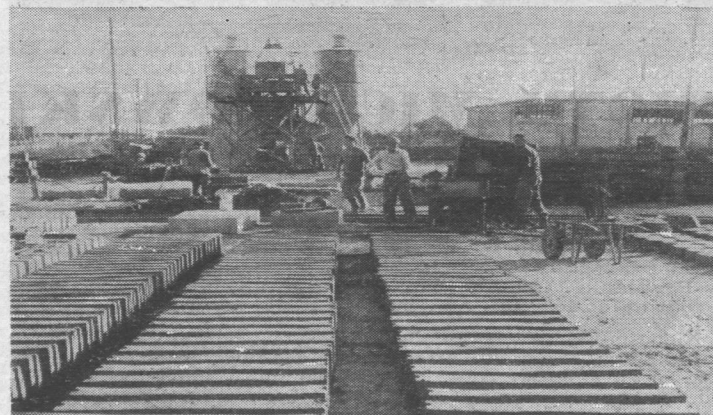
■ 20 crevetiers pour Koweït ■ De l'air comprimé pour remplacer les hélices

Les chantiers navals polonais sont toujours très actifs dans la construction de bateaux de pêche. Parmi les nouveautés annoncées pour 1967 notons le petit chalutier „Storem 7“ destiné à la pêche en Baltique: 18 mètres de longueur, 5 m 5 de largeur, 2 m de tirant d'eau, 8,5 noeuds, 4-5 personnes d'équipage et rampe arrière.

Le Tr-27 (27 mètres de long, 7 m 5 de large, 11 noeuds, deux guindeaux de 2,5 tonnes de capacité de levage) adapté à la pêche par l'arrière, pourra faire campagne toute l'année en Baltique et, en certaines périodes, dans la Mer du Nord.

Enfin, on construit 20 crevetiers pour Koweït, version modifiée et „tropicalisée“ des „Storem 4“, petits (17 m) chalutiers tout acier. Pour le même armateur, on établit le projet d'un crevetier de 27 mètres, équipé d'une installation de congélation.

L'ingénieur Tadeusz Witalewski et plusieurs de ses collègues de l'Institut Maritime de Gdańsk ont imaginé un nouveau mode de propulsion navale, éliminant l'arbre de transmission, le gouvernail et les hélices qui sont remplacés par un jet d'air comprimé sous faible pression. Ce sera particulièrement utile pour la navigation fluviale, surtout en eaux peu profondes et encombrées de végétation.



ANTONI SUCHANEK, LE „PEINTRE-REPORTER“

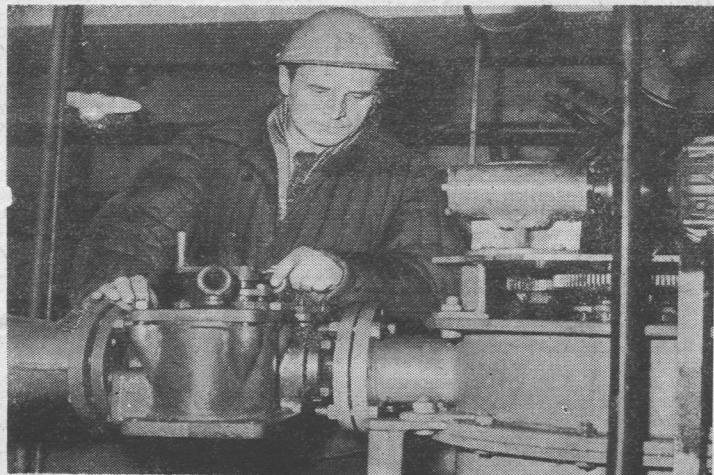
Ses amis et son public l'ont surnommé „le reporter à la palette“. Les dockers, les travailleurs des chantiers navals et des ports polonais de la Baltique le connaissent bien, habitués à le voir s'installer près d'eux avec son chevalet, une toile vierge et une palette. Peintre et graveur, Antoni

Suchanek, aime saisir sur le vif les aspects de la vie.

Installé sur la côte depuis 44 ans, ses grands cycles „Les hommes de la côte“, „Les chantiers navals“, „Motifs portuaires“ constituent une inégalable documentation picturale de la naissance, de la reconstruction et du développement des ports polonais.

Il est aussi, on s'en doute, un excellent mariniste, ne dédaignant pas le portrait (nous le voyons devant son auto-portrait), les paysages et les natures mortes. Et malgré les années passées au camp de concentration d'Auschwitz, il n'a rien perdu de sa joie de vivre.

CINQ MILLIONS D'ECONOMIES



L'ingénieur Stanisław Nowakowski travaille à l'acierie „Batory“ en Haute-Silésie depuis près de 20 ans. Il y est actuellement le chef-adjoint de la division des laminaires. Sa passion est le bricolage...industriel.

Les perfectionnements qu'il a proposés, ses petites inventions (il y en a eu 120 au total, dont près de cent mis en pratique par l'usine) ont économisé à l'acierie quelque cinq millions de zlotys. On le trouve évidemment parmi les animateurs du Club de la Technique et de la Rationalisation de l'usine, comptant 650 membres actifs, et d'un pareil club groupant les jeunes de l'école professionnelle auprès de l'acierie.

Ses diverses activités lui ont valu la Croix de Chevalier de l'Ordre „Polonia Restituta“ et la Croix du Mérite.

Née d'une initiative locale visant à implanter des industries à Łowicz, ville connue surtout par son folklore et sa célèbre procession de la Fête-Dieu, l'Usine de préfabriqués pour le bâtiment est une des meilleures du genre en Pologne. Elle fournit annuellement pour 12 millions de zlotys d'éléments de murs et de plafonds, de garages préfabriqués, de pylônes, etc. L'extension de l'usine, prévue par le plan quinquennal, permettra de doubler sa production

Eksport

Import

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAlibout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŻNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA —

**GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel



MŁODZI TWÓRCY PIOSENKI ARTYSTYCZNEJ

W POLSCE, jak zresztą w większości krajów świata, głównym obiektem zainteresowania młodzieży jest piosenka typu big-beatowego, a więc z mocno wybijanym rytmem, z prostą melodią i nieskomplikowanym tekstem. Takie piosenki królują na imprezach młodzieżowych, koncertach, wieczorach, a przede wszystkim na tzw. „non stopach” tanecznych. Impreza „non stop” to właśnie najbardziej popularna forma zabawy polskiej młodzieży.

Ale w Polsce nie tylko takimi piosenkami interesuje się młodzież. Plebiscyt (zorganizowany przez gazetę „Sztandar Młodych”) na najlepszą piosenkę roku 1965 udowodnił, że obiektem żywego zainteresowania są również utwory, które określa się terminem „piosenki artystycznej” (w odróżnieniu od przebojów).

Twórcami wielu takich właśnie artystycznych piosenek jest młodzież, choć nieco starsza, bo uniwersytecka. Niemal przy każdym uniwersytecie w Polsce istnieje jakiś studencki kabaret, gdzie rodzą się piosenki z trudniejszą muzyką, ambitniejszym tekstem i wymagające od wykonawców zdolności aktorskich.

Niektóre z piosenek wylansowanych przez takie kabarety studenckie jak „Bim-Bom” z Gdańska (już nie istniejący), „Hybrydy” i „Stodoła” z Warszawy, „Pstrąg” z Łodzi czy „Co To” również z Gdańska, czy wreszcie „Pawna pod Baranami” w Krakowie — weszły na stałe do repertuaru najwybitniejszych polskich gwiazd piosenkarstwa.

AGNIESZKA OSIECKA

Do najwybitniejszych twórców piosenki artystycznej należy trzydziestoletnia autorka tekstów Agnieszka OSIECKA, której piosenki zna chyba dziś każdy człowiek w Polsce. Agnieszka Osiecka jest rodowitą warszawianką, toteż znakomicie „czuje” ducha folkloru miejskiego, do którego często w swojej twórczości nawiązuje.

Ukończyła Wydział Dziennikarski Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie Wydział Reżyserski Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Jest autorką nie tylko licznych piosenek, lecz również sztuk teatralnych i telewizyjnych. Kariera jej zaczęła się w Studenckim Teatrze Satyryków (STS) w Warszawie. Jej spektakl „Niech no tylko zakwitną jabłonie” cieszy się już od dwóch lat wielkim powodzeniem na wielu scenach polskich. Jest

również autorką libretta do opery jazzowej napisanej przez Adama Sławińskiego („Opera spod ciemnej gwiazdy”).

Pierwszą piosenkę napisała w 1955 r.; od tego czasu ma w dorobku już przeszło 200 piosenek. Do najpopularniejszych należą: „Okularnicy”, „Siedzieliśmy na dachu”, „Gdzie jest szlagier” i wiele innych. Osiecka jest wielką entuzjastką wartościowych piosenek kabaretowych i ona właśnie doprowadziła do utworzenia instytucji jedynej w swoim rodzaju: Radiowego Studia Piosenki.

Głównym celem Studia jest nagranie i skatalogowanie wszystkich istniejących już ambitnych piosenek, głównie studenckich, jak również nagrywanie nowych, specjalnie napisanych dla Studia.

Studiem kieruje Agnieszka Osiecka i znany działacz jazzowy Jan Borkowski. Oni to przekonali wielu polskich wybitnych artystów, że mogą i powinni śpiewać. Studium Piosenki kieruje jeszcze inny wybitny twórca piosenek Wojciech Młynarski.

WOJCIECH MŁYNARSKI

Ten młody, bo zaledwie 25-letni człowiek jest autorem tekstów, aktorem, konfe-

ranserem i piosenkarzem w jednej osobie. Tak jak i Osiecka, karierę zaczął od pisania piosenek do studenckiego kabaretu z Warszawy („Hybrydy”). Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.

Do najpopularniejszych jego piosenek należą: „Niedziela na Głównym” (parodia piosenki Gilberta Bécaud „Dimanche à Orly”), „Światowe życie”, „Zorzyk”, „Polska Miłość”, „Z kim ci będzie tak źle jak ze mną”. Jego piosenki zostały nagrodzone na II i na III Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (1964 i 1965).

Młynarski jest współautorem komedii muzycznej „Butterfly Cha Cha” oraz rewi „Niedopasowani czyli Goliath wieloryb”. Jest on także współautorem i wykonawcą w kabarecie „Dreszczowiec”.

Osiecka, Młynarski — to tylko dwa nazwiska z całej plejady wybitnych młodych twórców piosenki, którzy — mimo że nie ulegają modzie wszechwładnego big-beatu — zdobywają przecież sukcesy, konkurując z powodzeniem z piosenkami młodzieżowymi.

Roman WASCHKO

Co sprawiło mi największą przyjemność podczas wakacji w Polsce w 1965 roku?

WYNIKI NASZEGO LETNIEGO KONKURSU

Po opublikowaniu wszystkich wyróżnionych prac konkursowych niełatwo nam było wybrać najlepsze, najciekawsze, najtrafniej odpowiadające warunkom naszego konkursu wakacyjnego. Spośród kilkudziesięciu wypowiedzi konkursowych w pierwszej eliminacji wybraliśmy 8 prac (wszystkie one ukazały się w „Tygodniku” w numerach od 43 do 51, w październiku, listopadzie i grudniu ubiegłego roku).

Po długich dyskusjach redakcyjne jury konkursu ogłosiło następujący wynik:

Trzy główne nagrody w postaci ponownego przyjazdu na wakacje do Polski w roku 1966 otrzymują:

Anna-Maria SŁOJEWSKA z Carvin,
Krzyszyna GOLCZYŃSKA z Grenoble,
Ryszard DROS z Talange.

Wszyscy pozostali autorzy wyróżnionych i ogłoszonych w „Tygodniku” prac konkursowych: Monique PECHMAN z Villepinte, Janina ADAMSKA z Mougis, Bronisław WISZKIEL z Wittenheim, Joanna POCHWAŁSKA z Carvin, Nadia DRZYMAŁA z Montceau-les-Mines — otrzymują piękne i wartościowe polskie książki.

*

Troje głównych laureatów naszego wakacyjnego konkursu otrzyma specjalne pisma w sprawie załatwienia wyjazdu do Polski na wakacje w sierpniu bieżącego roku.

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie gratulujemy.

Umiesz pisać po polsku?

Literki z i ż

Zosia zeszyt otwierając
napisała słowo „zając”.
A za Zosią dzieci wnet
piszą wszystkie — z z z.

Do tablicy przysłała Genia
i literkę z już zmienia.
W górze kropkę jej dała
i już „żabka” napisała.

A za Genią dzieci wnet
piszą wszystkie — ż ż ż.

Wy też pisać potraficie:
z-jak zegar, ż-jak życie
z-jak złoto, żab i lazur,
ż-jak żyto i żelazo.

Z dziejów polskiego malarstwa (3)



PIOTR MICHAŁOWSKI

PIOTR MICHAŁOWSKI (1800—1850), jeden z czołowych przedstawicieli romantyzmu w malarstwie polskim. Pochodził z Krakowa, gdzie otrzymał wykształcenie malarzkie, muzyczne i lingwistyczne. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem na uniwersytecie w Getyndze studiował przyrodę, języki, historię starożytną i prawo. Dorastał w pierwszych latach Polski porzeczowej, wziął czynny udział w Powstaniu Listopadowym, a po jego upadku wyjechał wraz z rodziną do Paryża i tam zajął się malarstwem.

Niepospolity talent młodego Polaka zainteresował wielu francuskich mistrzów; Michałowski rysował, malował obrazy, szkicował, zyskując coraz większe uznanie i sławę. Na emigracji, w pracowni znanego malarza francuskiego Charleta, szybko osiągnął własny wyraz plastyczny, odznaczający się bezpo-

średniością, prostotą i dynamizmem. Stosował wiele technik, daleko odbiegając w wyrazie artystycznym od konwencjonalnej sztuki współczesnych sobie malarzy polskich.

Ze szczególną pasją Michałowski malował obrazy o tematyce historycznej. Doskonały jest jego cykl „Hetmani”, obrazy z czasów Napoleona i armii Królestwa Polskiego oraz typy ludowe. Stał się też świetnym malarzem koni i najwybitniejszym przedstawicielem batalistycznego nurtu polskiej sztuki. Znany również jest Michałowski jako wybitny portrecista. Potężny ładunek prawdy i wyrazu zawarł w portretach polskich chłopów. Stał się prekurem portretu chłopskiego w sensie europejskim, przy czym wiele jego portretów nie prześcignięto nawet w późniejszej epoce realizmu. Malarstwo to rozwijało się równoległe z historią społecznego wyzwolenia chłopów, z ruchami Wiosny Ludów.

Na wieść o rewolucji w 1846 r. Michałowski wyjechał z Francji do Krakowa, a po upadku walk w 1848 r. zajął się działalnością społeczną i administracyjną. Zmarł w Krakowie, mając 50 lat. Jego spuścizna artystyczna znajduje się dziś w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, w zbiorach francuskich i innych.

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Métro — ETOILE

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Walka z nieludzkim wrogiem okupującym ziemie polskie w latach II wojny rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Grupa działaczy lewicy z Łodzi na polecenie Komitetu Centralnego Partii przystępuje do organizowania czynnej walki z wrogiem i formowania zbrojnych oddziałów partyzanckich. Okupanci wzmagają terror. Ginie wielu działaczy i organizatorów ruchu oporu, ale ich miejsce zajmują inni. Rośnie siła Partii i liczebność oddziałów zbrojnych. Kolebką ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna.

Przyznać trzeba, że wiele z tych wieści, które wędrowały po Polsce, było przesadnych. Przyczynili się do tego w niemałym stopniu kolejarze, nie zawsze dysponujący materiałem z pierwszej ręki, powtarzający najczęściej przypadkowo zasłyszane wiadomości. Stąd też i partyzancka artyleria, i partyzanckie czołgi. Jakkolwiek gwardziści mogli się niejednym poszczycić, aż tak potężnego uzbrojenia nie mieli. Zresztą w warunkach naszej partyzantki działa i czołgi sprawiałoby raczej kłopot.

Obwód II obejmował mniej więcej tereny dawnego województwa lubelskiego. Od wiosny 1942 roku z trzech małych oddziałków powstał cały szereg partyzanckich oddziałów leśnych i jednostek garnizonowych. Z tych pierwszych największą rolę odgrywała grupa operacyjna dowodzona przez Grzegorza Korczyńskiego, licząca około 300 partyzantów. Grupa ta miała już za sobą wiele efektownych akcji bojowych, w tym zacięte bitwy z hitlerowcami, którym wiązała coraz poważniejsze siły. Prócz niej działało na Lubelszczyźnie szereg różnych, mniejszych lub większych, oddziałów. Ogólna liczba żołnierzy w oddziałach leśnych i grupach wypadowych GL zbliżała się wówczas do tysiąca. Liczba ta, może na pierwszy rzut oka nawet niewysoka, w warunkach partyzanckich była znaczna. Do tego dochodziło zresztą około półtora tysiąca gwardzistów w tzw. jednostkach garnizonowych, w jednostkach dokonujących wypadów z miejscowości, w których gwardziści zamieszkiwali. W ciągu więc jednego roku Partia zdołała wykuć na Lubelszczyźnie potężny oręż, który zadawał okupantowi ciosy coraz cięższe.

Z nadejściem wiosny 1943 roku oddziały leśne wzmogły swą aktywność. Jednocześnie zaczęto tworzyć oddziały nowe. Walka ożywiła się, przybierała nowe formy i obejmowała coraz to nowe obszary. Niemcy zmuszeni już byli wprowadzać do akcji oddziały nawet wielotysięczne. Jak to miało znaczenie w okresie, gdy sytuacja Niemców na froncie wschodnim stawała się z każdym dniem cięższa, nie trzeba dodawać. Działania zbrojne zaczęły przybierać charakter nieustannie nękającej hitlerowskiego okupanta wojny partyzanckiej.

Po przybyciu na Lubelszczyznę, wspólnie z towarzyszymi Hilarym Chełchowskim i Janem Sławińskim, zawitaliśmy najpierw do oddziału „Grzegorza” w lasy janowskie, aby omówić tam sytuację i perspektywy rozwoju walki, krótko mówiąc, aby zastanowić się, co robić dalej. Wszyscy byliśmy zdania, że w tamtej fazie swego rozwoju nasz ruch partyzancki wymagał sprawniejszego dowodzenia w skali obwodu, co pozwalałoby także na lepsze wykorzystanie sił, jakie posiadaliśmy.

Przykład oddziału „Grzegorza” był wystarczająco wymowny. Postanowiliśmy w końcu dość rozproszone i działające często w odosobnieniu oddziały i oddziały zorganizować w większe jednostki operacyjne, działające pod jednolitym dowództwem. Miały to być już bataliony Gwardii Ludowej.

Pierwszy taki batalion powstał na terenie północnej Lubelszczyzny, jego dowódcą zaś został towarzysz „Kirpiczny” — Jan Hołod.

Spotkaliśmy się z nim i jego partyzantami wraz z „Tyfusem” — Sławińskim, w lasach parczewskich. Gdy zaproponowaliśmy mu objęcie dowództwa pierwszego lubelskiego batalionu Gwardii Ludowej, zachnął się i widać było, że ma szczerą ochotę zaprotestować przeciwko propozycji. Był człowiekiem niezwykle skromnym i ta właśnie cecha wybijała się szczególnie w jego charakterze. Tak się jednak złożyło, że po oficjalnym niejako oznajmieniu o nominacji wzniosły się okrzyki na jego cześć. Wszyscy, w pierwszym rzędzie jego żołnierze, rzucili się jeden przez drugiego do składania gratulacji i „Kirpiczny” rozłożył w końcu ręce w geście bezradności.

— Odpowiedzialność — wielka — odezwał się przekrzykując gwar — a gdy jest odpowiedzialność, pojawiają się i kłopoty...

Miał to być swego rodzaju wykręt, ale wtedy zewsząd rozległy się głosy starych partyzantów, którzy z Janem Hołodem od dłuższego już czasu przybiekali Niemcom skórę.

— Dajcie spokój, towarzyszu, jakie tam kłopoty?

— Nie martwcie się, „Kirpiczny”, postaramy się, aby nasz batalion nie był najgorszy!

— Aby zawsze był pierwszy, w numeracji i w boju!

„Kirpiczny” rozglądał się po twarzach swych żołnierzy nie bez zadowolenia. Widać było, że satysfakcja bierze górę nad skromnością, była to jednak satysfakcja szczególna: radość z uznania, jakim otaczali go partyzanci, z którymi zdążył przeżyć niejedną już ciężką chwilę.

Jan Hołod miał w tym czasie 34 lata. Urodzony we wsi Rusiły w powiecie włodawskim, od szesnastego roku życia współpracował z KPP. Wkrótce po powołaniu go do wojska zostaje skazany na 8 lat twierdzy za działalność rewolucyjną wśród żołnierzy. Na rok przed wybuchem wojny wrócił do rodzinnych stron, a gdy na naszą ziemię wtargnął wróg, kroczył od wsi do wsi i wzywał nadbużańskich chłopów do walki. Biedota wiejska, wśród

której działał, dobrze znała jego słowa: „Tylko walka może nas uchronić przed zagładą”.

Gdy powstaje Partia, „Kirpiczny” wstępuje wraz z setkami innych w jej szeregi i wkrótce staje się jednym z przywódców działalności antyhitlerowskiej. Wiosną 1942 roku on właśnie, wraz z Kazimierzem Sidorem i Teodorem Albertem — „Fiodorem”, organizuje jeden z pierwszych oddziałów partyzanckich.

Do nowo powstałego batalionu przydzielono około 160 ludzi. Uzbrojenie — w warunkach partyzanckich było to normalne — mieliśmy niejednolite. Prócz różnego typu karabinów dysponowaliśmy zaledwie kilkoma pistoletami maszynowymi produkcji czeskiej. „Nazywaliśmy je żartobliwie „czeskimi fujejkami”. Dla wzmocnienia siły ognia batalionu przydzielono więc 2 cekaemy oraz 6 erkaemów polskich i niemieckich. Jak na owe czasy było to uzbrojenie bardzo silne. Między sobą nazywaliśmy je „szatańskim”. Podobno nam się to krótkie i pełne dynamizmu określenie.

Gdy broń została już przydzielona, zapytaliśmy „Kirpicznego”, czy zadowolony jest ze swej jednostki i jej uzbrojenia. Uśmiechnął się niewyraźnie, podciągnął pas, poprawił sobie wiszącą na szyi lornetkę. Widać było, że jest zakłopotany i odpowiedź nie przychodzi mu łatwo.

Wreszcie odezwał się:

— Pytacie mnie, towarzysze, czy jestem zadowolony. Skłamałbym, gdybym powiedział, że zadowolony nie jestem. Ale mam do was, towarzysze, prośbę...

Pomyślałem, nie bez strachu, że „Kirpiczny” zażąda teraz przynajmniej jeszcze jednego cekaemu. Każdy cekaem liczył się naprawdę na wagę złota; może nawet niekiedy był od złota cenniejszy. Niejednokrotnie właśnie cekaem decydował o wyniku potężnych nawet starć; gdy Niemcy napotykali na jego ogień, natychmiast nabierali respektu, choćby ich siły przeważały znacznie nad siłami partyzantów. Oddział partyzancki dysponujący w roku 1943 dwoma ciężkimi kaemami notowany był bardzo wysoko. Lubelszczyzna w tym czasie miała w ogóle nie więcej niż pięć cekaemów.

— Cóż to za prośba? — zapytałem „Kirpicznego” z najwyższą ciekawością.

— Nie dawajcie mi dwóch cekaemów, wystarczy mi jeden. Drugi dajcie innej jednostce.

Ostąpieliśmy nieledwie, bowiem tego rodzaju żądania wypowiedzianego przez partyzanta, szczególnie przez dowódcę partyzanckiego, jako żywo dotąd nie słyszeliśmy nigdy. Spoglądaliśmy na siebie bez słowa dłuższą chwilę. Milczenie przerwał wreszcie Jan „Tyfus”, z wesołą nutką w głosie:

— Ech, ty „Kirpiczny”, „Kirpiczny”! Co ty sobie myślisz? Na zabawę dano ci te dwa cekaemy, co? Jak, bracie, w krótkim czasie z pomocą tych cekaemów nie uzbroisz setki nowych ludzi, to kiepski z ciebie będzie dowódca!

„Kirpiczny” znów się zachnął.

— Czy ci powiedziałem, że będę dobrym dowódcą?

Sławiński położył dłoń na ramieniu „Kirpicznego” uspokajającym gestem.

— Czy będziesz dobrym, czy złym — odrzekł — to będzie oczywiście w dużej mierze uzależnione od ciebie. Pozwól nam jednak wierzyć, że będziesz dowódcą dobrym. Mamy chyba do tego prawo. Nie ceregieł się więc. Przecież dlatego dajemy ci dwa cekaemy, a nie jeden, bo dużo sobie po nich w twych rękach obiecujemy. Powiem ci szczerze, że nawet bardzo dużo, więcej, niż sobie wyobrażasz.

Mimo to „Kirpiczny” upierał się nadal: dwóch cekaemów nie weźmie za żadną cenę. Nawet gdy sami żołnierze jego batalionu tłumaczyli mu, że lepiej przecież jest mieć w oddziale większą siłę ognia, „Kirpiczny” spokojnie odpowiadał, że nie mają racji.

— Wy nie wtrącajcie się zresztą lepiej — dorzucił z pozornym niezadowolaniem. — Czy to wypada?

Cała rzecz polegała na tym, że „Kirpiczny” nie chciał nadwierać naszego ubożego stanu uzbrojenia, rozumiejąc dobrze, jak wielkie znaczenie i dla dowództwa, i dla oddziałów ma jeden ciężki kaem. Długo więc jeszcze tego dnia przekonywaliśmy dzielnego partyzanta, zależało nam bowiem, aby właśnie pierwszy nasz batalion uzbrojony był możliwie dobrze.

Wreszcie zgodził się. Odetchnęliśmy, ale powiem szczerze, że wraz z Jankiem napracowaliśmy się tego dnia setnie, więcej niż kiedykolwiek.

Bezpośrednio po uformowaniu się batalion otrzymał szereg zadań, ujętych w formie rozkazu. Mowa była w nim przede wszystkim o przesunięciu działań na tereny nadbużańskie w celu nawiązania kontaktów z oddziałami partyzantów radzieckich. Batalion przeprowadzić miał mobilizację chętnych do wstąpienia w szeregi Gwardii Ludowej. Ważnym zadaniem było wygzekkowanie broni, znajdującej się w chatach wiejskich, niezależnie od tego, do jakiej organizacji ona należała. Uważaliśmy, że wszelka broń — karabiny, granaty, erkaemy — ma niszczyć wroga, a nie, owinięta w szmaty, leżeć w jakichś zakamarkach.

Do zadań operacyjnych batalionu „Kirpicznego” należało oczyszczenie powiatu włodawskiego z niewielkich placówek niemieckich stacjonujących po gminach. Akcja objąć miała także północną część powiatu chełmskiego.

Zapoznawszy się z rozkazem, „Kirpiczny” zebrał następnego dnia swoją jednostkę, omówił marszrutę z poszczególnymi dowódcami kompanii i wyruszył na wskazane tereny.

Po pożegnaniu długo staliśmy na brzegu lasów parczewskich, patrząc za oddalającymi się partyzantami. Wymienialiśmy z sobą zdania niewiele znaczące, każdy z nas myślał jednak o czymś zupełnie innym.

Kiedy spogląda się na mapę, odległość spod parczewskich lasów do Bugu wydaje się niewielką. Po prostu kilkadziesiąt kilometrów. Nam jednak wydawało się wówczas, że to przestrzeń ogromna, że na odległe obszary leżące nad Bugiem wysłałmy całą potężną armię, aby rozprawiła się ze znieawidzonym wrogiem.

Wydawało się nam, że jesteśmy świadkami narodzin wielkiego zrywu, że rozpoczął się dla nas, a tym samym i dla hitlerowców, nowy okres śmiertelnych zmagania. Gdy na horyzoncie zniknęły ostatnie sylwetki maszerujących chłopów, smutek rozstania zastąpiło poczucie siły. Raźniej zrobiło się nam na duszy. Wierzyliśmy w powodzenie.

Już po niedługim czasie od chwili wymarszu batalionu pierwsi łącznicy od „Kirpicznego” donieśli nam o nawiązaniu nad Bugiem kontaktu z radzieckimi oddziałami partyzanckimi. Akcje batalionu następowały jedna po drugiej. Na dziesiątkach kilometrów porzynano słupy telegraficzne, poniszczono łączność telefoniczną, a posterunki Niemców i granatowej policji w gminach i wsiach opuszczaly w pośpiechu swe dotychczasowe miejsca postoju. Tylko w dzień mogły one jeszcze przebywać we wsiach, i to również pod warunkiem zachowania ostrożności. Noc należała do partyzantów.

I Batalion Gwardii Ludowej zlikwidował stały posterunek kolejowy w okolicach Włodawy, który zaatakowany został w chwili, kiedy następowała zmiana warty. W walce w jednej ze wsi batalion zniszczył 11 esesmanów, zabito również komendanta SS. Na szosie Włodawa—Sosnowiec rozbito samochód z Niemcami. Partyzanci „opiekowali” się także, i to nader gorliwie, transportem wroga, wysadzając wiele pociągów. Na linii Chełm—Włodawa zniszczono na przykład most kolejowy wraz z przejeżdżającym po nim pociągiem pełnym żołnierzy hitlerowskich.

„Kirpiczny” donosił również, że oddziały partyzantów radzieckich wspomagają go w broń, że przybieciano mu nawet prezent w postaci trotylu. Z wiadomości tej byliśmy szczególnie zadowoleni. Broń i środki wybuchowe były nadal przedmiotem, wokół którego dyskutowaliśmy bodaj najwięcej na wszystkich szczeblach naszej działalności, od dowództwa Obwodu do najmniejszej partyzanckiej grupy. Wkrótce „Kirpiczny” otrzymał swój „prezent”.



Na leśnym biwaku partyzantów. Stoją od lewej: kapitan Henryk Polowiak, pułkownik Mieczysław Moczar (autor wspomnień), przewodniczący Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Hilary Chełchowski i inni.

KAROL LIBELT

GRA W SZACHY

Doktor Nering wychowańcom swym najwięcej opowiadał o Rzymie, gdzie długo bawił; Anastazjo dlatego znajdował się tutaj jak na rodzinnej ziemi. Oglądał wszystkie osobliwości starego i nowego Rzymu, najbardziej atoli był ciekawy, czy obaczy swą piękną nieznajomą. Na próżno! Z boleścią niekła jego nadzieja, ale obraz tak pięknej dziewczyny nie zbladł w jego oczach, szczególniejsza jednak okoliczność na chwilę usunęła ją z jego pamięci. Inna osoba zajęta na chwilę całą jego myśl.

Nie była to jedna z tych dawnych rośliw Rzymianek, co polyskują lśniącym włosiem, pełną zadowolonej pierśią, ale była to mała, lisa, koślawa figurka, w której byś na próżno szukał potoma dawnych Scypionów, Horacjuszów i Kuriacjuszów, był to, jednym słowem, gospodarz oberży, w której od trzech tygodni bawił nasz młodzian. Stało się to w następujący sposób. Skoro tylko przybył Anastazjo do Rzymu, pytał się o najlepszą locandę, wskazano mu ją u Mikołaja Pescatini, z tym jednak ostrzeżeniem, że nadzwyczaj droga. Lecz to dla młodego było raczej ponętą aniżeli odstraszaniem. „Co drogie, to i dobre!” mówił sobie, za taką też poczytywano locandę „Pod Rybą”. Mnóstwo młodych Rzymian, co mieli pieniądze do tracenienia, bawilo co dzień u niego. Anastazjo tyle tam znajomości pozawierał, tyle tam w paszczy rybiej znalazł przyjaciół, że czuł wdzięczność dla człowieka, który mu te locandę pokazał. Anastazjo, często proszony na zabawy w dalekie lub bliskie okolice, czuł się obowiązany do wywiązania się przyjaciółom za pamięć i zaprosił ich na ucztę, którą signor Pescatini jak najlepiej urządził. Nazajutrz, za ledwie Anastazjo z łoża powstał, już gospodarz wśród grzeczności i ukłonów wśliznął się do jego komnaty i przeproszał, że tak rano go przebudza. Rzekł: — Szanowny signor przebaczy, że przychodzę tu z małym interesikiem. Od dawnych czasów jest zwyczaj „Pod Rybą” podawać rachunek zwyczajnym gościom co dni osiem, z wyższych zaś stanów co cztery tygodnie. Owoż czynię dziś to samo i dlatego oświadczenie przychodzę przeprosić za ten zwyczaj usłowny. — Anastazjo wybrał go z kłopotu i prosił o podanie rachunku bez żadnych skrępowań. Po śniadaniu rzucił młodzian okiem na rachunek, wyosił on okrągłą sumkę pięćdziesięciu cekinów.

Anastazjo przeraził się i przypomniał sobie, że to właśnie połowa pieniędzy ze spuścizny po doktorze. Wprawdzie podróz do Syrakuz i Neapolu także kosztowała, atoli sądził, że mu pieniądze wystarczą. Zagląda do woreczka, aż tu tylko — czterdzieści i dziewięć cekinów.

Tego się nigdy nie spodziewał! Zdawało mu się, że się przerachował. Liczy i liczy, ale przy czterdziestu dziewięciu pozostało cekinach. Zbladł jak trup, w oczach zaćmiło mu się. Złoto, stół, izba, wszystko tańczyło przed nim. Głośno westchnął i rzucił się na krzesło z płaczem. Kiedy cokolwiek przyszedł do siebie, zaczął myśleć, co tu począć. Rzym opuścić, ani na chwilę nie ulegało wątpliwości. Ale czy z cekinami, czy bez nich? to pytanie. „Nie!” — przemówiła w nim jaźń lepsza. — Raczej żebrać aniżeli oszust!” Ale co począć bez pieniędzy w drodze, między obcymi? — O doktorze, doktorze — zawołał — bardzo się omylił! Złoto wówczas jest nieszczęściem, kiedy go za mało posiadamy.

Bądź jak bądź, error in calculo oczywisty, a trudno było naprawić z Franciszkiem Nering, kiedy już umarł i zabrał tajemnicę ze sobą do grobu. Tymczasem wśród westchnień myślał Anastazjo nad planem i wymyślił. Postanowił czterdziści dziewięć cekinów zapłacić gospodarzowi, za jego pomocą sprzedać niektóre drobiazgi i z resztą ruszyć do Palermo, do starego opata, uczyć się matematyki i potem — uczyć drugich.

Pierwszym pytaniem było, co mu jest niepotrzebne. Matematyczne instrumenty? Nie podobna, te były potrzebne do nauki. Suknie? Stare darował, nowych nie można się pozbyć. — Odkrytem! — zawołał uradowany. — Oto szachy! Bez nich obej-

dę się. Ozdoby mają u ludzi wartość. Znajdę miłośnika, co da za nie z pięć lub sześć cekinów.

Rozstając się z pamiętką po doktorze raz jeszcze postanowił obejrzeć szachy i dobył je z futerału. Wtem widzi papier, którym brzeg szachownicy był obwinęty jakby dla ochrony. Lecz za bliższym przypatrzeniem przekonał się, że na nim doktor podkreślił kilkanaście szachownic z zaznaczonymi stanowiskami gry. Nareszcie wyczytał nieczytelnie napisane zdanie ręką doktora, a brzmiało to dosłownie: „Sposób niezawodny wygrania każdej partii w szachy”.

Przypomniał sobie Anastazjo, że często grywał z doktorem, a żadnej partii nie wygrał.

Acz nie miał ochoty w tej chwili do gry w szachy, jednak obudziła się w nim ciekawość. Patrzył na rozmaite ciągi ręką doktora zakreślone, które tak grę sprowadzały na jeden szczęśliwy tor, że zanim przeciwnik się spostrzegł, już był w matni. Gra była rozmaicie zakreślona na szachownicy, a chociaż zachodziła między nią różnica, trzy lub cztery zaznaczone metody zapewniały zwycięstwo wtajemniczonymu.

Tajemnica tak dalece zajęła naszego młodziana, że nad nią, nie wiedząc, parę godzin przepędził. Nareszcie przypomniało mu się, że czas zaspokoić gospodarza, wziął przeto woreczek z westchnieniem, szachownicę pod ramię i zeszedł szybko do gospodarza. Nieprzyjemną mu tam była obecność dawnych swych znajomych, bo nie mógł pomówić z gospodarzem o sprzedaży szachów, dlatego licząc pieniądze zawołał z udanym zdziwieniem: — Do licha! zapominałem jednego cekina, przyniosę go później, a teraz wam pokażę śliczne szachy; czy kto z panów ma ochotę pograć ze mną partyjkę?

— W szachy? — dodał signor Pescatini — i owszem, służę, aby się szanowny kawaler nie trudził przyniesieniem cekina, pogramy o niego.

— Potrudzi się on podwójnie — rzekł jeden z obecnych — panie Pescatini, pan jesteś wybornym graczem w szachy.

Anastazjo pomyślał sobie: „Jeden lub dwa cekiny to wszystko jedno, niech i tak będzie”. Grę rozpoczęli. Anastazjo pierwszy pociągnął podług metody doktora, stracił kilka chłopków, wkrótce nadszedł ciąg stanowczy, przeciwnik wpadł w matnię i przegrał partię.

— Per Baccho! — wołał gospodarz bijąc się po łysinie, gdy obecni się śmiali. — Tak łatwo mnie złapać, ale dalej, podwajam stawkę i signor zaczyna grę.

Anastazjo z uwagą posuwa, gra ciągnie się cokolwiek dłużej, z obu stron zważość się powiększa, bito z tej i z tamtej strony, aż nareszcie Anastazjo zawołał:

— Szach królów!

— Mat! Jesteście mat, signor Pescatini! — zawołało kilka głosów.

— Czym zgłupiał, czym się upił — rzekł pesce w śmiesznej wściekłości gospodarz. — Gram o sześć stawek, kawalerze!

— Dobrze! — odrzekł Anastazjo, coraz bardziej nabierający wiary do obrachunku doktora.

Na nowo rozpoczęła się walka. Z wielką ostrożnością posuwano, z uwagą natężoną chwil kilka zatrzymywano się i długo gra była wątpliwa, bo Pescatini był nieładą gracz w szachy. Lecz Anastazjo poświęciwszy kilka figur zadał cios śmiertelny i zawołał:

— Szach królów i królowej! — Jeszcze parę razy pociągnięto i już Pescatini na nowo był zamatowany.

— Ależ to przechodzi wszelkie wyobrażenie! — zawołał gospodarz bijąc z wściekłością w stół. — Signor pozwoli zagrać o resztę tych dwudziestu czterech cekinów?

— Dlaczego nie, i owszem — odrzekł Anastazjo śmiało.

Gospodarz posunął złoto na środek stołu i gra się rozpoczęła. Trwała dłużej aniżeli poprzedzające. Pescatini wystrzegał się widocznie dawniejszych kombinacji, ale nie przeszło kilka minut, kiedy go Anastazjo znowu zamatował.

„MISS COUTURE”
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Obecni śmieli się serdecznie, gospodarz milcząc przechodził się po sali. Inny z obecnych siadł do gry; Anastazjo zawsze wygrywał, a wróciwszy do siebie policzył zysk; było dziewięćdziesiąt cekinów w woreczku.

Nie mógł oka zmużyć tej nocy. Wydobył się z biedy; upojony rozkoszą siadł znowu do obliczeń doktora i tak się przejął jego metodą, że śmiało z każdym mógł się puścić w zawody.

Tak dumającego zastał gospodarz, który wszedł do jego pokoju mając w twarzy coś tajemniczego i ciekawego.

— Szanowny signor — odezwał się on — przebaczy, że przychodzę do niego z ważną rzeczą. Tyczy się ona nas obu i zapowiada nam obustronne korzyści. Niech mi wolno naprzód zapytać, czy signor jest „podróżującym mistrzem sztuki królewskiej”? — Wyznam, że pana nie rozumiem — odrzekł Anastazjo.

— Czy być może, w rzeczy samej, signor mnie nie rozumiesz, a to nie podobna! Viva signor Anastazjo! Jesteś podróżującym mistrzem i żartujesz ze mnie biedaka.

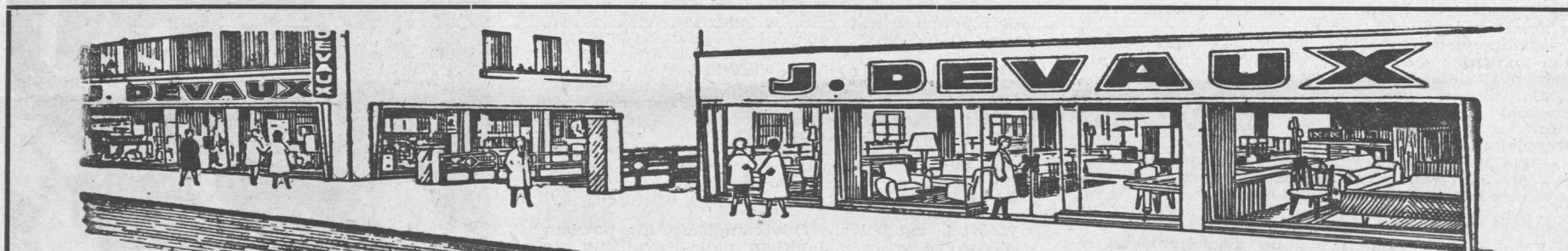
— Nie rozumiem cię, panie gospodarzu, gadasz do mnie po żydowski albo po grecku.

— Signor miłośnikiem tej sztuki? Czy podobna, taka biegłość! Jesteś signor dzieckiem szczęścia i ja przy nim, jeżeli usłuchasz mojej rady. W tych czasach nie przychodzi wcześniej do sławy i bogactw jak sztuka królewska szachów. Cóż jest śpiew i inna muzyka w porównaniu z szachami, w które grają książęta i pany, ubiegając się o sławę mistrza w tej sztuce. Cesarz Karol V, Don Juan D'Asturia, sama nawet Świętobliwość dziś nam panujący Paweł III lubią tę grę, podziwiają i przyjmują podróżujących mistrzów tej sztuki z wielkim wyróżnieniem.

— Czy tak jest w rzeczy samej? — pytał Anastazjo zdziwiony. — Dotąd grałem w szachy tylko dla rozrywki.

— A jednak doprowadziłeś do takiego mistrzostwa! — zawołał gospodarz. — Wyśmienity gracz w szachy jest dzisiaj więcej cenionym mistrzem aniżeli wirtuoz i artyści. Cały świat chce ich poznać, ich widzieć. Książęta powołują ich na swoje dwory, grają z nimi, a uważają się za szczęśliwych, kiedy ich mistrze ogrywają. Dlatego słuchaj signor mojej rady. Jutro ogłoszę w Rzymie, że w moim szczęśliwym domu znajduje się sławny i powszechnie znany podróżujący mistrz królewskiej gry w szachy.

(4 - d. c. n.)



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.
POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnię z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m,
1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

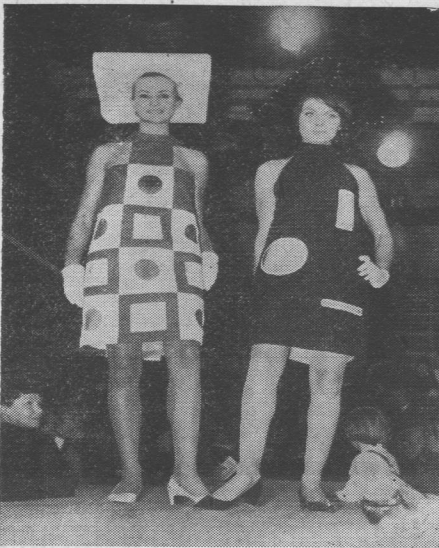
SWIETNE WYKONANIE.

K O R Z Y Ś C I :

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10



We wszystkich domach mody trwa ożywiony ruch przed nowym sezonem wiosna-lato 1966. Rodzą się nowe pomysły i nowe modele. Oto nasz króciutki przegląd kilku propozycji. Jacques Esterel prezentuje sukienki (zdjęcie pierwsze z lewej) złożone z dwóch części: kolorowego spodu i nakładanej tuniki z wyciętymi wzorami geometrycznymi. Zmieniając kolor spodu, uzyskujemy inne zestawienie barw i wrażenie nowej sukni. Firma Torrente poleca przewiewne, przezroczyste sukienki (zdjęcie

drugie z lewej) w duży, barwny wzór i nowość: kapelusze z dużymi plastikowymi rondkami (ochrona przed słońcem).

Znany kuśnierz paryski Chombert przedstawia wiosenne futerka w fasonach sukienek — z prawej: fason szmizjerki (mankiety zapięte na dwa guziki z futra), z lewej: sukienka-płaszcz z chomików (zapięcie kryte, dwie kieszonki powyżej talii). I jeszcze raz firma Jacques Esterel: spodenki korsarskie na szelkach, widoczne spod krótkich sukienek w oryginalny wzór.

Michalinka ma głos

Wyprzedaż

Wybrałam się do wielkich magazynów po zakupy, aby skorzystać z „soldów”. Potrzebny mi był czerwony sweterek. Po drodze spotkałam Lalunię. — Dokąd? — zapytała mnie wesoło. A gdy usłyszała po co idę, od razu zaproponowała mi swoje towarzystwo.

W magazynie zaczęłyśmy przerzucać wystawione towary i znalazłam piękny i tani czerwony sweterek. Zmierzyłam go i chciałam od razu kupić.

— Zostaw! — zawołała Lalunia — jest za ciasny. — Co mówisz! Leży jak ulał.

— Mówię ci, że za ciasny.

Byłam zmartwiona, bo żadnego innego nie znalazłam.

— Weź tę zieloną bluzkę — doradziła mi serdecznie Lalunia.

Dałam się skusić, a Lalunia aż klasnęła w ręce. — Pięknie ci w tej bluzce! I popatrz, jest do niej spódniczka.

— Nie trzeba mi spódniczki.

Ale Lalunię ogarnęła już gorączka soldów.

— Przecież to cały komplet! Będiesz ogromnie elegancka. I widzisz, jest jeszcze do tego żakietek.

— Nie mam tyle pieniędzy.

Lalunia, nie słuchając, narzuciła mi żakietek na plecy. Rzeczywiście było mi w nim do twarzy.

— Jeśli nie masz na cały komplet, to zatrzymaj tylko ten żakiet.

— Ależ sam żakiet w tym kolorze do niczego mi się nie przyda.

— To kup do innego tę tanią sukienkę, bardzo się nadaje.

Musiłam zmierzyć sukienkę.

— Doskonale ci w niej. Jest szalenie modna. Bierz ją bez zastanowienia.

Zaczęłam się wahać i obliczać.

— Chyba że zrezygnuję z żakietu, jak myślisz, Laluniu?

Lalunia jednak nic już nie słyszała, bo ujrzała obok masę soldowanej bielizny.

— Popatrz, co za okazja! — zawołała, przerzucając nylonowe koszulki, kombinacje i kolorowe majteczki. — Przecież to za bezcen! Radzę ci wziąć tę nocną koszulę.

— Ja mam dość nocnych koszul.

— Ale skorzystaj z okazji. Taka już się nie trafi.

— A sukienka?

— Zostaw sukienkę. Jeśli chcesz mieć prawdziwą korzyść z soldów, to bierz tę koszulę z koronkami...

I taka była podniecona i tak mi doradzała, że musiałam ulec. Tym bardziej że kilkanaście kobiet dokoła już sobie wyrywało tę soldowaną bieliznę, co mnie również podnieciło. Skończyło się więc na tym, że weszłam do magazynu, by nabyć sweter, którego nie kupiłam, a wyszłam z nocną koszulą, której nie potrzebowałam. Niech żyją soldy!

Nazajutrz znów spotkałam Lalunię. Bardzo ładnie wyglądała w czerwonym sweterku, który odradziła mi kupić...

MICHALINKA

§§ MECENAS RADZI

Pan Bolesław KWIDZIŃSKI — Nilvange (Moselle)

Znajomy zamieszkały w Polsce zapytuje, co należy czynić i pod jakim adresem należy się zwrócić celem otrzymania odszkodowania za pobyt w obozie niemieckim. Pisał do Niemiec w tej sprawie, ale odpowiedziano mu, że za późno. Termin składania wniosków o odszkodowania niemieckie upływa 30.IX.1966.

Niemniej ustawa niemiecka wykluczyła od możliwości uzyskania odszkodowania wszystkich tych, którzy przebywają na terenach krajów nie utrzymujących stosunków dyplomatycznych z Niemcami zachodnimi.

*

Pan Józef WILK — Houilles (Seine-et-Oise)

Moja żona, mająca obecnie 62 lata, wychowała pięcioro dzieci, natomiast nigdy nie pracowała zarobkowo. Czy może się starać o pensję starczą, gdyż jest chora, co może być stwierdzone świadectwem lekarskim.

Z zasiłku „aux mères de famille” mogą korzystać matki, które wychowały co najmniej pięcioro dzieci, ukończyły 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy, żony, wdowy lub nawet rozwódki, ale niezamężne powtórnie, które nie pobierają renty z tytułu Ubezpieczeń Społecznych i są pozbawione dostatecznych środków do życia.

Co się tyczy renty, ponieważ żona nie opłacała składek, nie jest uprawniona do ubiegania się o pensję starczą. Natomiast art. L 340 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych ustanawia, że do pensji starczej męża dochodzi dodatek na małżonkę, jeżeli ta nie korzysta z pensji lub zasiłków na podstawie własnych lat składkowych. Ta „majoration pour conjoint à charge” wynosi połowę „allocation aux vieux travailleurs salariés”. Aby ją uzyskać nie mając jeszcze 65 lat, żona musi być oficjalnie uznana za niezdolną do pracy.

Rady od serca

SZANOWNNA I DROGA PANI ANNO!

Biore zawsze „Tygodnik Polski”, czytam różne rzeczy i ciekawi mnie Polska, ale najbardziej porady od serca. Dużo osób się pani radzi, to i ja udaję się do Pani. Mam 65 lat, jestem wdową. Miałam męża bardzo niedobrego, pił, bił się i włóczył po sądach. Całe życie mu dopomagałam, broniłam go w sądach i wciąż byłam mu niedobra i wciąż życzył mi śmierci. W roku 1951 byłam na operacji, leżałam trzy tygodnie w szpitalu. W tym czasie mąż zbliżył się do naszych sąsiadów, złych ludzi. Nie może pani sobie wyobrazić, co się działo w domu. Przedtem zięć był bardzo dobry dla mojej córki, pod wpływem sąsiadów zmienił się, bił córkę i zaczął pić. Bardzo był nerwowy. Nieraz się córka przed nim chowała. Potem umarł nagłą śmiercią.

Rok później mój siedemnastoletni syn rzucił się pod pociąg. Boże, co to była za rozpacz. A mój mąż mi powiedział — teraz suko na ciebie kolej, ty zdechniesz.

Ale Bóg po swojemu zarządził — i nie, tylko mąż odszedł. Już dziewięć lat nie żyje, a syn 10 lat, a mnie się wciąż zdaje jakby to parę dni temu odeszli z tego świata, i wciąż mi tęskno za nimi, i chodzę często na cmentarz i nie mam spokoju.

Przez rok byłam sama, było mi bardzo smutno. Wzięłam od wnuczki dziecko. Wnuczka z mężem pracują i chcą się dorobić. A ja mam dziecko i szyję dla rodziny, a co dopiero będzie jak mi wnuczka dziecko zabierze.

Mieszkałam 32 lata na jednej ulicy, w tym samym domu. Gdy syn się ożenił, został w tym mieszkaniu, a ja przeniosłam się na inną ulicę i nie mogę się tu przyzwyczaić. Tak bym pragnęła tam wrócić, ale czy to się uda?

Zyję sobie skromnie, mam małą rentę, tyle co na życie i stale na mnie źle ludzie patrzą, już nie mam chęci pokazać się na ulicy. Przychodzą takie chwile, że bym chciała umrzeć. Mam dwie córki mężatki, syna i wnuczkę, i nie mam śmiałości iść do nich, taka się czuję opuszczona.

Jestem pewna, że mi pani dobrze poradzi i pocieszy w moim smutku.

SMUTNA
I ZROZPACZONA MATKA

DROGA PANI!

Taki smutny jest pani list. Ale nie bardzo rozumiem, dlaczego tyle żalu i tyle rozpacz? Ma pani dużą rodzinę. Własne dzieci. Jakże więc może pani się czuć tak bardzo opuszczona? Dlaczego nie ma pani śmiałości pójść do swoich dzieci i przed nimi się użalić. Nie potrzebna pani od nich pomoc materialna, tylko trochę serca, uczucia, czy o to tak trudno?

Uważam, że nie ma pani prawa tak surowo sądzić własnych dzieci, nie obdarzając ich odrobiną zaufania. A może próbowała pani zwracać się do nich? Może są dla pani niedobrzy, może nie okazują pani dosyć uczuć? Tylko w takim wypadku rozumiałabym pani rozgoryczenie. Ale o tym przecież pani nie pisze. Zresztą nie wierzę, by własne dzieci mogły być tak okrutne. Niechże pani spróbuje porozmawiać z córkami i synem.

A w ogóle nie trzeba tak czarno patrzeć na życie. Wiele pani przeżyła ciężkich chwil, ale teraz doczekała się pani wnucząt i powinna pani spokojnie żyć, bez kłopotów i zmartwień. Proszę do mnie napisać, jak naprawdę wyglądają pani stosunki z dziećmi.

Serdecznie panią pozdrawiam i życzę lepszego nastroju.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pokłóciłam się okropnie z sąsiadką i teraz mi bardzo przykro. Poszło o plotki. Potwórzyłam coś, co o niej usłyszałam. Ona się dowiedziała i strasznie mnie zwymyślała. Jak to teraz naprawić?

Nie chcę nawet powtarzać pani tej plotki, bo to nieprzyjemne. Nie wiem, co mi się stało, że zrobiłam takie głupstwo, bo nie jestem plotkarką. Sytuacja jest nieprzyjemna i chciałabym to jakoś naprawić, ale jak? Proszę mi poradzić.

OFIARA PLOTKI

DROGA PANI!

Podpisała się pani jako ofiara plotki. Ale to przecież pani wina. Wśród ludzi rozsądnych obowiązuje zasada — nie powtarzać plotek i ich nie słuchać. Tylko w ten sposób można się uchronić. Co teraz pani poradzić? Trzeba przeprosić sąsiadkę, odwołać to co pani o niej powiedziała, wobec ludzi, którym pani plotkę powierzyła. I to wszystko. A w przyszłości — uważać.

ANNA

W dniu swych urodzin 90-letni kanonik KIR na gwiazdce polskiej w Dijon



W pierwszym rzędzie od lewej: pp. Omer Drigny, Camille Pelletret, kanonik Feliks Kir, Janusz Gęsiński, Mieczysław Uramek

W stolicy Burgundii odbył się tradycyjny wieczorek gwiazdkowy zorganizowany przez zespół folklorystyczny „Warszawa”. Wśród licznych osobistości, które przybyły na tę uroczystość, wymienić należy mera Dijon księdza kanonika Feliksa Kirę oraz jego zastępcę — p. Camille Pelletret, reprezentanta Konsulatu PRL w Lyonie attaché konsularnego p. Janusza Gęsickiego, sekretarza Komitetu Burgundzkiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Omera Drigny, dyrektora lyońskiego biura podróży „Polonia” p. Mieczysława Uramka.

— Pracować powinniśmy wszyscy nad umacnianiem przyjaźni pomiędzy narodami — powiedział ks. kanonik Kir — nad utrwalaniem pokoju światowego.

Przyjaźń polsko-francuska, łącząca od wieków oba narody, jest ważnym elementem w dziele utrwalania pokoju

w świecie, stwierdził mówca. On sam, będąc potomkiem polskiego oficera, żywi dla Polski od dzieciństwa gorące uczucia. Specjalną radość sprawia kanonikowi Kirowi zawarty pomiędzy Krakowem a Dijon akt jumelage'u, przyczyniający się do zbliżenia obu miast i obu krajów.

— Vive la Pologne! — zakończył przemówienie sędziwy mer Dijon.

Składając wszystkim zebranym życzenia pomyślności w roku 1966, reprezentant Konsulatu polskiego p. Janusz Gęsiński życzył jednocześnie długich, szczęśliwych i owocnych w pracy lat ks. kanonikowi Kirowi, obchodzącemu właśnie urodziny.

— Niech żyje ks. kanonik Kir, deputowany, mer Dijon! Niech żyje przyjaźń polsko-francuska!

Okrzyk wzniósł przy tym p. Janusza Gęsickiego podchwycili wszyscy zebrani i przez dłuższą chwilę trwała gorąca

owacja na cześć 90-letniego zasłużonego mera i wiernego przyjaciela Polski. Zespół „Warszawa” ofiarował ks. Kirowi serię „Głów Wawelskich”, kopię słynnego plafonu jednej z sal królewskiego zamku na Wawelu.

Uroczystość uświetniły występy zespołu folklorystycznego „Warszawa”. Uwagę zebranych zwracały nowe stroje, góralskie i lubelskie, sprowadzone przez zespół z Polski.

W czasie przerwy zabrał ponownie głos przedstawiciel Konsulatu, który mówił o dorobku Polski ostatnich lat, o nowym planie pięcioletnim, o pokojowych inicjatywach rządu polskiego oraz o znaczeniu wizyty premiera Cyrankiewicza we Francji.

Drugą część imprezy uzupełniły nieoczekiwane występy dwóch obecnych na sali osób. Pierwszą z nich była kompozytorka francuska p. Stefańska, która odśpiewała dwa skomponowane przez siebie utwory: „Souvenir de la Pologne” oraz „Pour la jeunesse polonaise”. Wreszcie znana wśród miejscowej Polonii p. Daniela Bojczuk, licząca 80 lat, zaśpiewała pieśń „Jak mi tęskno do ojczystej ziemi”.

Loteria fantowa, w której wygrać można było cenne fanty ofiarowane m.in. przez konsulat lyoński oraz p. Mieczysława Uramka, dyrektora Biura Podróży „Polonia” w Lyonie, stanowiła jeszcze jedną atrakcję dla zebranych. Towarzyska lampka wina zakończyła miłą uroczystość. Było na niej obecnych siedmiu członków Zespołu Pieśni i Tańca „Słask” z Lyonu, którzy przyjechali do Dijon na imprezę zorganizowaną przez bratni zespół.



Rzęsiste brawa zbierał polski zespół „Kujawiak” z Harnes

Pod hasłem przyjaźni polsko - francuskiej odbyła się uroczystość gwiazdkowa w Harnes

W Harnes odbyła się ostatnio polska uroczystość gwiazdkowa. Licznie zebrana publiczność — około 250 osób — świadczyła o tym, jak bardzo ludzie przywiązani są do tej tradycji. Wśród obecnych — wiele osobistości polskich i francuskich: p. Francis Rainquez, mer miasta Harnes, p. Stanisław Topa — wicekonsul PRL w Lille, pan Jan Rozwadowski — nauczyciel i instruktor tańca polskich zespołów folklorystycznych, pp. Cichy, Nawrat, Kłopotki i wielu innych.

Na program imprezy złożony był występ taneczny zespołu młodzieżowego „Kujawiak” z Harnes. Gorąco oklaskiwany był polonez, wiązanka łowicka, kujawiak, osa, taniec z Lajkonikiem. W drugiej części programu wyświetlono trzy krótkometra-

żowe filmy: „Cyrk”, „Smok wawelski” i „Korek”.

Uroczystość była okazją do wyrażenia uczuć przyjaźni łączącej naród polski z narodem francuskim. Mówił o niej i wicekonsul St. Topa, i mer F. Rainquez.

— Pragnąłbym — powiedział m.in. mer Harnes — aby łącząca nas przyjaźń rozwijała się i zacieśniała i na terenie całego kraju, i na płaszczynie międzynarodowej. Potrzebne to jest dla utrwalenia pokoju w świecie, dla stworzenia zapory odwetowym zamiarom przywódców Niemiec Federalnych.

Uroczystość odbywała się w bardzo serdecznej atmosferze. Doskonale bawili się i dorośli i dzieci. Przed odejściem do domu dzieci obdarowane zostały polskimi cukierkami.

M. T.

LISTY Józefa Grzybka

Wspominam Igołomię, Proszowice... i odwrót wojsk napoleońskich

PANIE REDAKTORZE!

Nawiedzały mnie ostatnio przez czas jakiś nazwy dwóch polskich miejscowości — Igołomia i Proszowice. Nie mam tam żadnych krewnych, nigdy ani w jednej, ani w drugiej z tych miejscowości nikomu nie przysięgałem dożgonnej miłości, nie wiem nawet, jak te miejscowości wyglądają, nigdy tam nie byłem. Ale wiem — czytałem o tym w jednej z książek pani Zofii Kossak — że leżąca w powiecie miechowskim miejscowość Igołomia otrzymała ponoć swoją nazwę w dniu, gdy woły wyciągające z błota gościńca zagrzeziały karocę króla Władysława Łokietka połamanej jarzma — po staropolsku — „iga”. Zaś o Proszowicach wiadomo mi, iż w okresie międzywojennym na rynku tego miasteczka utopił się w błocie koń...

Myślałem o tym, bo niedawno temu i u nas także, na Nordzie, tonęło się w błocie jak za Olszowca, jak powiada poeta. W dodatku zaś każdego południa i każdego wieczoru rozlegały się w kolonii bardzo nieprzyjemne krzyki otrzymujących tak zwane „smary” dzieci. Bito pociechy za to, że wracały ze szkoły całe wysmarowane „kakalajdą” (tak to się w koloniach, sam nie wiem dlaczego, zwykło określać błoto). Była to istna „rzeź niewiniątek”. Kosztowało mnie to nawet trochę nerwów, a to dlatego, że pewnego razu wracając w tamtym „błotnym okresie” z

poczty wdałem się — powodowany szlachetnym humanitaryzmem — w dyskusję z pewną niewiastą. Było tak: idę ja sobie ulicą, aż tu — patrzę: niewiasta jakaś, rozmiarów takich, że jak by powiedział uroczy pan Kornel Makuszyński, „można by ją postawić w kącie zamiast pieca, gdyby piec ukradł”, to, że się tak obrazowo wyrażę, swojego synka. Warczy przy tym na niego, nazywa go „morusem”, krzyczy, że rano dała mu świeżo uprany fartuszek, a on to w parę zaledwie godzin później wraca ze szkoły cały „obabrany błotem”. Na ten widok bitego chłopczyzny krew się we mnie zaczęła burzyć. Przypomniały mi się opowiadania takie, jak „Janko Muzykant” i inne jeszcze „Sieroco dole”. — „Jak można tak bić dziecko?!” — zawołałem. Za czym i we mnie zaczęły bić pioruny. Nazywała mnie „starym, unoranym dziadem”, wrzeszczała zaś tak głośno, że wszyscy prawie w kolonii zaczęli otwierać drzwi i przyglądać się nam z niejaką ciekawością...

Kląłem potem dość długo w duchu błoto, a jeszcze bardziej śnieg, z którego to błoto powstało, no i tę okropną parodniową zimę — głównego winowajcę, za sprawą którego powstało zarówno błoto, jak i wszystkie poprzednie bezeczeństwa. Bo i zanim jeszcze błoto nastąpiło, przeżyło się przecie to i owo. Zima przecie nadeszła jak w „Trzech Budrysach”. Zimno było tak, że coraz przypominały mi się przecz-

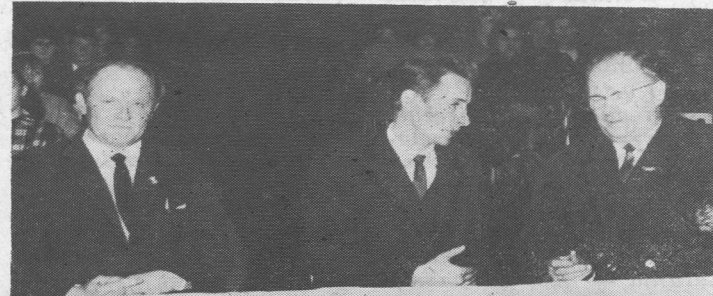
tane w dzieciństwie opisy odrotu wojsk napoleońskich z Rosji w 1812 r. Nie wiem, Panie Redaktorze, jakeście sobie Wy tam radzili podówczas w Paryżu. Słyszałem, że w Paryżu nie sprzedają długich kalesonów ani tak zwanych „passe-montagne” — podobno uważają, że, jak to się mówi, „to nie ma oka”. Jeśli to prawda, toście tam z pewnością dobrze wymarзли. U nas natomiast nikt się tam nie zastanawiał, czy długie kalesony mają oko, czy też go nie mają. Okutani chodziliśmy tak, że ledwo nam oczy było widać...

Trochę byliśmy tą zimą przestraszeni. W sklepach wartywicznych i innych mówiło się o tym, że „jeśli dalej tak będzie, to nie wiadomo, jak będzie z aprowizacją”. Trochęśmy się potłukli, ten i ów z nas do dziś jeszcze bardzo brzydko wyraża się o gotole-dzi. Mnie samego — a przewróciłem się akurat w momencie, kiedy z całą gracją, na jaką mnie tylko stać, kłaniałem się na ulicy naszej przystojnej aptekarzowej — do dziś jeszcze dotkliwie boli w tym miejscu, gdzie jak powiada Bolesław Prus, plecy tracą swą szlachetną nazwę...

No ale nic. Mieliliśmy prawdziwą, ładną zimę. Taką jak w Polsce. Obyśmy tylko mieli równie wiosenną jak zima była zimową — wiosnę.

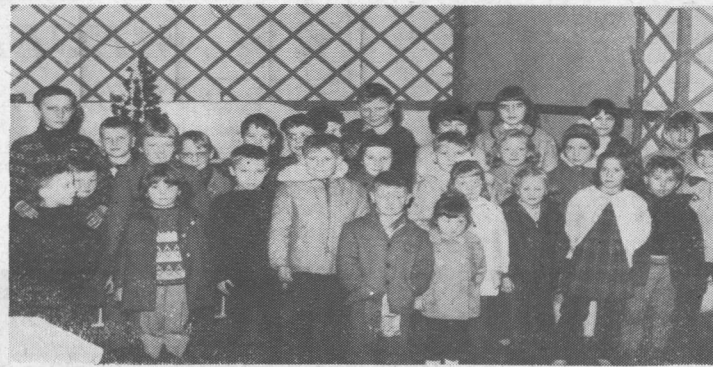
Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



Od lewej: mer F. Rainquez, wicekonsul St. Topa, St. Cichy

Na uroczystości zgromadziło się dużo dzieci z Harnes i okolic



Zespół „OBEREK” zorganizował gwiazdkę w Lens

W Lens odbyła się ostatnio uroczystość gwiazdkowo-noworoczna, zorganizowana przez zespół „Oberek”. W przygotowaniu gwiazdki szczególną pomoc okazał p. Dessinges.

Impreza odbyła się w dużej, ładnej sali. Przybyło na nią około 200 osób. W programie były tańce i piosenki zespołu „Oberek” oraz zespołu dziecięcego z Avion, krótkie inscenizacje i występy grupki baletowej. Program był bogaty i dobrze wykonany.

W czasie uroczystości odbyło się również spotkanie i wspólna kawa dla najstarszych mieszkańców Lens.



Z życia

różnych

kolonii

ODZNACZENIE
DAWCÓW KRWI

DECHY. Ostatnio zostali odznaczeni srebrną odznaką: pp. Janina Maciejowska, Antoni Łukaszyk, Leon Michalski, Marcel Wojciechowski i Roger Wezławik. Uroczystość wręczenia odznak honorowym dawcom krwi odbyła się w obecności mera miasta p. Foveau. Do zarządu stowarzyszenia wszedł p. Łukasik.

ZA DŁUGOLETNIĄ
DZIAŁALNOŚĆ

BILLY-MONTIGNY. W ramach uroczystości zorganizowanych z okazji dorocznego święta patronki muzyki, za długoletnią czynną pracę zostali odznaczeni srebrnymi medalami honorowymi p. Edward Książek — za 35 lat pracy, p. Józef Krenk — za 33 lata pracy, p. Adolf Koran — za 38 lat pracy oraz p. Edmund Czternasty medalem brązowym — za 21 lat pracy.

HAILLICOURT. Odbyło się niedawno doroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia Harmonie Municipale. W czasie zebrania odznaki zwycięzcy oraz medale weteranów otrzymali p. Wawrzyniak — za 30 lat działalności, p. Konrakovski i p. Holota — za 20 lat działalności.

WYRÓŻNIENIA
SZKOLNE

LENS. Tradycyjnym zwycięzcą Miejskiej Szkoła Muzyczna przysłała nagrody za bardzo dobre wyniki w nauce muzyki. I tak nagrody otrzymali: w zakresie gry na tubie — Guy Daszek, skrzypcach — Etienne Kaczmarek, Henriette Malinowska i gry na fortepianie — Francis Chelminski.

Z ŻYCIA
STOWARZYSZEŃ

WALNE ZEBRANIA

CALONNE-RICOUART. Polskie towarzystwo strzeleckie odbyło swoje doroczne walne zebranie. Po sprawozdaniu przewodniczącego p. Paternogi i po uczczeniu pamięci zmarłych członków towarzystwa, walne zebranie wysłuchało rocznych sprawozdań, które zostały przyjęte w całości. Z kolei omówiono plan pracy na 1966 rok i wybrano

nowy zarząd, w skład którego weszli: przewodniczący — p. Jan Paternoga, sekretarz — p. Pietrzak, skarbnik — p. F. Paternoga, członkowie zarządu — p. Józef Paternoga i p. Garncarek, odpowiedzialny za strzelanie — p. Dudziak. W walnym zebraniu wzięli udział członkowie honorowi stowarzyszenia — prezes lokalny p. Sulek, p. Teplik — prezes honorowy i p. Bocer — członek honorowy.

NOEUX-les-MINES. Polskie stowarzyszenie „Wisła” obradowało nad sprawozdaniem rocznym oraz planem pracy na 1966 rok. W walnym zebraniu wzięli udział mer miasta p. Fourdrinier, który w swoim przemówieniu pogratulował stowarzyszeniu sukcesów na polu starań o kontynuowanie i podtrzymanie tradycji polskich wśród kolonii polskiej w Noeux oraz łączności ze społeczeństwem francuskim. Zarząd stowarzyszenia na 1966 rok jest następujący: prezes — p. Antkowiak, zastępca preza — p. Muslewski, sekretarz — p. Pilarczyk, zastępca sekretarza — p. Krywański, skarbnik — p. Górski, zastępca skarbnika — p. Szponer, kierownik muzyczny — p. Łuczak, a jego zastępca został p. Lis. Ustupującemu zarządowi wyrażono podziękowanie za całoroczną pracę dla dobra Polonii.

POLSKIE IMPREZY
TOWARZYSKIE

LES GAUTHERETS. Polski zespół folklorystyczny „Karliczek” urządził niedawno swój pierwszy doroczny bal. Bawiono się wesoło przy orkiestrze T. Grzybka. Wielu oczekuje następnej, podobnej imprezy.

KĄCIK HODOWCÓW
GOŁĘBI

AUBERCHICOURT. Wystawa pod hasłem „Standart-Sport”, w której udział wzięło spore grono hodowców gołębi z rejonu Aniche, Masny, Montigny, Guesnain, zakończyła się pełnym sukcesem p. Tyczyńskiego, który otrzymał pierwszą nagrodę w serii „vieux mâles” i dwukrotnie czwarte miejsce w innych seriach. Nagrodę, tzw. prix d'excellence, za całość wyników wystawy uzyskał p. Tyczyński. Wyróżnił się również p. Kaczmarek.

POLSKA KUCHARKA RADZI

Smażymy pączki

P. J. GACHE z Cherbourga pyta, jak upiec polskie pączki.

Oto nasz przepis:
By otrzymać 32 pączki średniej wielkości, potrzeba:

1/2 kg mąki, 3 dkg drożdży, 6 żółtek, 8 dkg cukru, 10 dkg masła, 1 łyżka stołowa rumu, 1/4 l mleka, 1 mała

JUNI-CODE

NOYELLES-sous-LENS. W wyniku egzaminów wyróżnienia, jako przyszły kierowcy, otrzymali: Marcel Kajak i Michel Raflik.

LIBERCOURT. Konkurs znajomości przepisów i zasad kierowania małymi samochodami dał m.in. następujące wyniki: maximum 60 pkt. uzyskali — Roger Frankiewicz i Elżbieta Marciniak (z fosse 5), 58 pkt. — Monika Dolewska (Pontigny), 56 pkt. — Anne-Marie Kaczmarek (Faissanderie), 55 pkt. — Christiane Orzechowska, Jacques Mąka, 54 pkt. — René Gorszka, Christian Mleczek, 53 pkt. — Michał Sroka, Nadine Kościółek, 52 pkt. — Roseline Plewa, Nadine Konopacka, Solange Mąka, Agnès Trzecia-kowska, 51 pkt. — Edmund Dziatkiewicz, 50 pkt. — Daniel Wesolek, 49 pkt. — Nadine Zydorek, Maria Włazik, 47 pkt. — Stefan Domagała.

MIEJSCOWE PIĘKNOŚCI

LA SAULE-LUCY. Wśród czternastu kandydatek do tytułu królowej piękności, do finału doszły m.in. p. Lilliane Golińczak i p. Maria Sworzydło, lat 16.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

„TYGODNIK POLSKI” z wizytą w HOUDAIN!

w następnym numerze:

HOUDAIN — wczoraj i dziś

Trzystronicowa, ilustrowana zdjęciami relacja

POLSKI INŻYNIER NA ZIEŹDZIE W DIJON

W Dijon przebywała grupa 21 inżynierów z różnych krajów, którzy zapoznawali się z metodami standaryzacji w przemyśle francuskim. Wśród nich obecny był przedstawiciel Polski, inżynier SZOMAŃSKI.

Na cześć gości, reprezentujących trzynaście krajów pięciu części świata, zarząd miejski w Dijon urządził przyjęcie, w którym wzięli udział p. DENIS — reprezentant prefekta regionu burgundzkiego p. Chapel'a, kanonik KIR — deputowany mer Dijon i wiele innych osobistości.

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE
161, route Nationale — NOEUX-LES-MINESDługoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Interesujący wieczór filmowy w Nimes

W Nimes odbył się interesujący wieczór, poświęcony przez miejscowy Klub Filmowy polskiemu filmowi „Pasażerka” reżysera Andrzeja Munka. Film, ukazujący ogrom zbrodniczej działalności i tor-

tur stosowanych przez hitlerowców w jednym z obozów śmierci — w Oświęcimiu, nagrodzony został na Międzynarodowych Festiwalach Filmowych w Cannes i Wenecji w 1964 roku.

łyżeczka soli, skórka cytrynowa, konfitury lub marmelada do nadziewania, do smażenia: 1 kg smalcu, do pudrowania: cukier z wanilią.

Wykonać drożdżowe ciasto zwyczajnym sposobem; gdy urośnie nabierać łyżką (3 dkg wagi), maczać palce w maśle, rozplaszczyc ciasto, nakładać konfitury do środka. Zebrać ciasto i ścisnąć palcami, by się utworzyła okrągła bułeczka. Kłasek zasklepią stroną na pomącą serwetę. Gdy pączki podrosną, obrócić na drugą stronę. Następnie wkładać do smalcu po kilka pączków, by swobodnie pływały i nie stykały się. Kładzie się stroną, która leżała na serwetce do góry; przykryć pokrywą i wolno smażyć na niezbyt silnym ogniu; zarumienione pączki obrócić widelcem i smażyć z drugiej strony. Nie przykrywać już pokrywą, przez co dostaną ładnej, jasnej obrączki; usmażone — posypać cukrem.

Smacznego!

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech
zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HOUDAIN: Natalia Barska. SAINT-ETIENNE: Corinne Zablotny. MAZINGARBE: Christel Kowalik. GRENAY: Corinne Klemenczak. AUCHY-les-MINES: Eric Ziemiński. BULLY-les-MINES: Eric Grzonka. NOEUX-les-MINES: Olivier Roskoszny. BARLIN: Elżbieta Kaczorowicz. CALONNE-RICOUART: Dominique Kaźmierczak. MARLES-les-MINES: Marc Nowak. NOYELLES-sous-LENS: Frédéric Trosczyński. LIEVIN: Frédérique Zapłata. LENS: Aleksandra Kwiatkowska, Thierry Pałakowski, HENIN-LIÉ-TARD: Eric Noszczyński,

Marc Kotar, Thierry Radliński. DOUAI: Sandrine Pilniak, Irène Augustyniak, Alain Idkowiak. AVION: Isabelle Śmiałek, Filip Strzykała. Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat
dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli: MARCHIENNES: Thérèse Herlem i Alfons Skrzypczak. METZ: Chantal Nowicka i André Fuchs. HENIN-LIÉ-TARD: Jadwiga Grzesińska i Claude Delwarte, Monique Splingart i Marcel Szymczyk. OSTRICOURT: Irena Pielak i Jan Kubacki. BARLIN: Daniela Nowak i Robert Touzot. Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

MARLES-les-MINES: Pelagia Adamska z domu Witkowska, Agnieszka Nowak z domu Mikołajczak. WINGLES: Marianna Cebo z domu Kwartnik. ROUVROY: Florentine Tomaja, lat 84. LENS: Helena Wielińska, lat 80; Antoni Kozłowski, lat 80. MONTCEAU-les-MINES: Szczepan Bartnicki, lat 72. LE CREUSOT: Yves Świadek. BARLIN: Tomasz Wawrzyniak, lat 89. METZ: Regina Jaskulska z domu Kutkowska, 1. 80. HOUDAIN: Stefania Kulka z domu Adamska, lat 32; Jan Kuniewicz, lat 69; Roman Pindara, lat 54; Michał Szalek, lat 84; Kazimierz Witczak, lat 53. NOEUX-les-MINES: Bronisława Ziejka z domu Benduchowska.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

k.

LE SPORT EN POLOGNE

GARMISCH - PARTENKIRCHEN (Allemagne occidentale) — Les VII championnats mondiaux de biathlon d'hiver (course de 20 km en ski et tir) se sont terminés par un beau succès des Polonais. Au classement individuel Józef Sobczak, deuxième, s'emparait de la médaille d'argent, Szczepaniak était 7-e, Lukaszczuk 10-e et Stopka 14-e. Au relais (4x7,5 km et tir), les Polonais Rubis, Lukaszczuk, Szczepaniak et Sobczak (tous des montagnards de Zakopane) se classaient en seconde place, derrière la Norvège et devant la Suède.

FELDKIRCHEN (Autriche) — Dans la Coupe Kurikkala, les skieurs polonais se sont bien comportés. Józefa Czerniawska a remporté le fond féminin (10 km), le relais 3x5 km revenait à Biegunówna, Skorusa et Czerniawska. Moins heureuse l'équipe masculine ne se classait que 7-e de relais 4x10 km. Enfin Jan Kawulok remportait le concours de saut et les „Skis d'or de Feldkirchen” devant Keller (All. Féd.).

MORZINE — Dans le Grand Prix de Morzine, les Polonais n'ont pas fait trop mauvaise figure en descente et slalom spécial (remportés par Marielle Goisnel). Ludwika Majerczyk était 8-e en descente et Halina Bugajska 3-e en combiné alpin (10-e en descente, 6-e en slalom). Bronisław Trzebunia se classait 7-e du slalom remporté par Jauffret.

LINZ (Autriche) — Janusz Rózycki et Zbigniew Strudlik ont remporté les deux premières places du tournoi international annuel de fleuret, auquel participaient 71 escrimeurs.

SESTRIERE — A ndrzej Sztolf, étudiant de l'Université Polytechnique de Cracovie, s'est classé second du concours de saut des IV Jeux Universitaires Mondiaux d'Hiver, derrière le Japonais Yukio Kasay. Weronika Budna a accompli le même ex-

plait (derrière la Bulgare Stoieva) dans la course de fond (8 km).

NOWY TARG — Podhale-Nowy Targ, déjà champion de I-e ligue de hockey sur glace, a remporté le titre national, devant Legia-Varsovie, GKS-Katowice (tenant du titre en 1965) et Pomorzanie-Toruń.

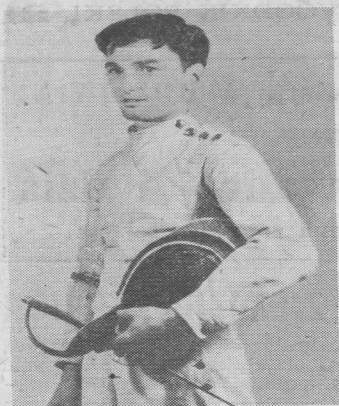
CRACOVIE — Sobiesław Zasada, ayant pour équipier son épouse Ewa, est revenu au volant de sa petite „Steyer-Puch” (après son très bon comportement au Rallye de Monte-Carlo sur une Rover-2000) pour remporter le difficile rallye de Cracovie qui s'est déroulé sur des routes de montagnes couvertes de verglas.

WOŁOMIN — 160 concurrents âgés de 7 à 20 ans, répartis pour chaque sexe en cinq groupes selon leur âge, ont participé aux finales du XI-e tournoi de ping-pong organisé par le quotidien „Trybuna Mazowiecka” pour les jeunes de la voïvodie de Varsovie. 43 mille joueurs s'étaient présentés aux premières éliminatoires.

VARSOVIE — A 15 jours de distance Władysław Komar a confirmé sa bonne forme en lançant le poids à 19 m 20 et 18 m 91.

ZAKOPANE — Au cours des championnats nationaux de patinage de vitesse, Stanisław Kuch a battu le record de Pologne des 500 m en 42,5 sec. Adela Mroske, après avoir battu ses records personnels des 500 et 1500 m était bien placée pour battre le record national du combiné. Mais le dégel a forcé à interrompre les concurrences, la forçant à se contenter du titre, accordé sur la base de trois épreuves.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI — Le tennis polonais ne doit pas trop bien se porter, si à 44 ans Józef Piątek, associé à Gasiorek, a remporté (en stade couvert) le titre national en double.



*Serdeczne pozdrowienia dla
Czytelników Tygodnika Północnego
Wojciech Zabłocki*

Słynny polski szablista

Wojciech Zabłocki wśród miłośników sportu we Francji

Ostatnio bawił we Francji słynny polski szablista Wojciech Zabłocki. Przybył on tutaj z ramienia Polskiego Komitetu Olimpijskiego, by opowiedzieć Rodakom oraz francuskim sympatykom polskiego sportu o udziale i sukcesach Polski na XVIII Olimpiadzie w Tokio.

Zorganizowanie spotkań Wojciecha Zabłockiego w licznych ośrodkach polonijnych, jak: Potigny, Caen, Bruay-sur-Escaut, Sallaumines, Marles-les-Mines, Lyon-Designy, Genevilliers, było formą podziękowania Polskiego Komitetu Olimpijskiego za pomoc Polonii francuskiej w przygotowaniu olimpijczyków.

Zabłocki wszędzie przyjmowany był bardzo serdecznie. Po prelekcji na temat osiągnięć polskich sportowców na Olimpiadzie w Tokio (Polska zdobyła 7 złotych medali oraz zajęła szóste miejsce w nieoficjalnej punktacji drużynowej) wyświetlany był film dokumentalny z Tokio.

W Caen odbyła się konferencja prasowa, na którą przybyło wielu dziennikarzy. Szczególnie licznie na spotkanie stawili się studenci. Przemówienie wygłosił profesor Debouard — przewodniczący miejscowej organizacji France-Pologne, po czym zarządził głos Wojciech Zabłocki i odbyła się projekcja filmu.

W Caen Wojciech Zabłocki, który jest cenionym w Kraju inżynierem-architektem, został przyjęty przez przewodniczącego miejscowego koła architektów, Pierre Auvrai. Zastępca mera Girault wydał na cześć polskiego szablisty przyjęcie, na którym wręczył Zabłockiemu „Honorowy medal miasta Caen”.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

NA EKSTRANIE TV od 20 do 26 lutego

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.40.

ABONENT LINI U — film seryjny codziennie o 19.25 (oprócz sobót i niedziel).

NIEDZIELA 20 LUTEGO

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
14.45 Télé-Dimanche z udziałem znakomitej piosenkarki i realizatora TV Michèle Arnaud.
17.15 Le silence de la mer (Cisza morza) — film pełnometrażowy J. P. Melville wg. powieści Vercorsa.
19.30 Thierry la Fronde.
20.45 Pain, Amour, ainsi soit-il (Chleb, miłość i...) — film pełnometrażowy, realizacja Dino Risi (Sophia Loren, Vittorio de Sica, Antonio Cifariello, Lea Padovani).

PONIEDZIAŁEK 21 LUTEGO

20.30 Verdun. Program D. Costelle, H. de Turenne i J. L. Guillaud.
22.00 Les Incorruptibles (Nieprzekupni) — kolejny odcinek.

WTOREK 22 LUTEGO

18.55 Le grand voyage (Wielka podróż).
20.30 Program dramatyczny.

ŚRODA 23 LUTEGO

18.25 Program sportowy dla młodzieży (Raymond Marcillac).
18.55 La vocation d'un homme (Powołanie człowieka). Realizacja: Jean Chérasse.
20.30 Direct — Program variétés, realizacja: François Deguelt.
21.30 La France dans 20 ans (Francja za 20 lat).

CZWARTEK 24 LUTEGO

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.30 Le Palmardès des chansons.
21.50 Visa pour l'avenir (Wiza do przyszłości) realizacja: J. Lallier, R. Clarke i N. Skrodsky.
22.45 Nos cousins d'Amérique Latine. (Nasi kuzyni z Południowej Ameryki) — reportaż. Realizacja: Jean Bergonnier.

PIĄTEK 25 LUTEGO

20.20 Panorama. Tygodniowy magazyn aktualności.
21.30 Le train bleu s'arrête 13 fois (Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy) — kolejny odcinek.
22.30 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie (Eurowizja z Davos).

SOBOTA 26 LUTEGO

14.55 Zawody sportowe (Eurowizja).
19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).
20.30 L'âge heureux (Szczęśliwy wiek) — kolejny odcinek. Realizacja: Philippe Agostini.
21.00 SACHA-SHOW. Program variétés Sachy Di-stela.
22.50 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie (Eurowizja z Davos).

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu. W środę 23 i piątek 25 lutego o godz. 21.30, w pozostałe dni jak zwykle, nie wcześniej niż 22.00.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVES — seria filmów dokumentalnych o życiu dzikich zwierząt, codziennie o 20.15.

PASAŻERKA Andrzeja MUNKĄ z Aleksandrą ŚLĄSKĄ w środę 23 o godz. 20.30.

NIEDZIELA 20 LUTEGO

14.45 Fantaisies à la une (Fantazje na pierwszej stronie) — film seryjny.
15.10 Le Virginien (nr 4). Realizacja: M. Gerachty (Betty Davis i Doug Mac Lure).
16.25 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).
19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).
20.30 Inspecteur Leclerc.
20.45 Catch.
21.30 Paris carrefour du monde. Realizacja: Jacques Dieval.

PONIEDZIAŁEK 21 LUTEGO

20.30 Le ville écartelée. Film pełnometrażowy George Ceatona.
22.45 Banc d'Essai. Program naukowy.

WTOREK 22 LUTEGO

20.30 Champions (Mistrzowie).
21.00 Passant par Paris (Przechadzając się po Paryżu) — realizacja Raoul Sangla.

ŚRODA 23 LUTEGO

20.30 La Passagère (Pasażerka). Film pełnometrażowy produkcji polskiej w realizacji Andrzeja Munka, z Aleksandrą Śląską w roli głównej.

CZWARTEK 24 LUTEGO

20.30 Zoom. Program Alain de Sedouy i André Harris.
22.20 Les écrans de la ville (Na ekranach miasta). Przegląd nowości filmowych.

PIĄTEK 25 LUTEGO

20.30 Dim, Dam, Dom. Emisja variétés Daisy de Galard.
21.50 Central Variétés — realizacja: Eric Olivier.
22.35 Orkiestra Camille Sauvage.

SOBOTA 26 LUTEGO

18.30 Sport-Débat. Program działu sportowego.
19.00 Teludo.
19.30 Richard Coeur de Lion (Ryszard Lwie Serce) — kolejny odcinek.
20.30 La La La — Juliette Greco śpiewa piosenki: Si tu t'imagines, L'Ombre, Je suis comme je suis, i La Fourni. Charles Trenet; Coin de rue, Les Frères Jacques: L'amour en 19 points.
20.50 La Jeune Fille Violaine, sztuka dramatyczna Paula Claudela, realizacja J. P. Carrère, z Edith Scob w roli tytułowej.
23.40 Bonsoir.

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIECĘJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE
⊙ BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ

Notatnik sportowca

PRZELAJOWE BIEGI MŁODZIEZOWE

BRUAY-en-ARTOIS. Zawody klubowe SOB przyniosły następujące wyniki. Kat. minimów: 1. Wojciechowski, 4. Graluch, 7. Krzciuk, 9. Falbierski, 13. Malewicz. Kat. kadetów: 4. R. Dembek, 9. F. Dembek, 10. Tomczak, 11. Barzyński, 13. Wczesniak, 19. Markiewicz.

BETHUNE. Bieg o mistrzostwo ASSU — kat. minimów: 5. Francikowski (Lyc. Béthune). Kat. kadetów: 6. Kamiński (L. Beth.). Kat. juniorów: 9. Krymański (CET Beth.).

OIGNIES. Wyniki biegu o mistrzostwo regionalne UFLOP w Simencourt. Kat. minimów USEP: 3. Jakubiszyn, 5. Krawczyk, 7. Jankowski, 26. Murawa, 30. Olek, 33. Krzyszewski, 35. Ciekawy i 38. Bucierka.

LIEVIN. W biegu regionalnym w Simencourt UFLOP w kat. kadetów: 17. Sołtys, 21. Pokorski, 27. Kuchida I, 31. Kuchida II, 39. Baczkiwicz, 41. Dembek (Divion).
AUBIGNY. Hostyni zwyciężył w kat. juniorów w biegu regionalnym UFLOP: 25. Kryński (Lille). Kat. minimów UFLOP: 20. Wojciechowski (Divion), 25. Michałowski (Elers).

AUBY. Stowarzyszenie sportowe „La Fraternelle” Aubgeoise urządziło swój regionalny challenge. Wyniki w kat. minimów: 2. Moryński, 5. Łapawa, 11. Kaduszkiewicz; kat. kadetów: 2. Pławny I, kat. juniorów — 4. Pławny II.
LOURCHES. Rezultaty biegów eliminacyjnych. Kat. minimów: 4. Synak, 8. Sankowski. Kat. ju-

niorów: 6. Furmański, 11. Rebczyński (Lewarde), 14. Andrychowicz (Lewarde), 16. Robak (Cail). Kat. seniorów: 4. Świadacz (Lewarde).

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Director

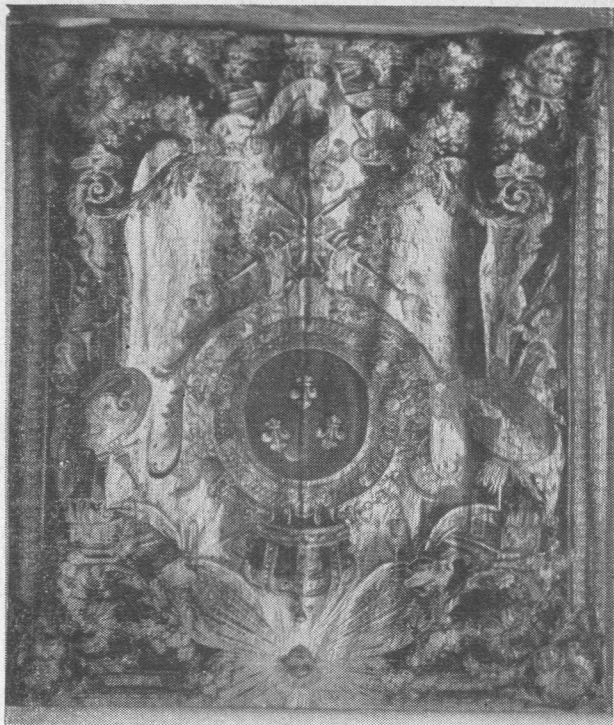
de la Publication:

M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovie, ul. Ludna 4



Autorem tej tkaniny, pochodzącej ze słynnych warsztatów królewskich w Les Gobelins, jest P. J. Perrot. Pod koroną francuską umieszczono złote lilie — herb Burbonów

Une belle tapisserie de la Manufacture Royale des Gobelins, tissée sur un carton de P. J. Perrot, frappée des lys

POKÓJ MARI LESZCZYŃSKIEJ W LUWRZE

W MUZEUM LUWRU w dziale mebli zabytkowych, znajduje się sala z pamiątkami po Marii Leszczyńskiej. Sala ta, w której zgromadzono przedmioty należące niegdyś do córki Stanisława Leszczyńskiego, Marii, żony Ludwika XV, otwarta została stosunkowo niedawno. Wywołuje ona wśród zwiedzających żywe zainteresowanie. Pamiątki po Marii Leszczyńskiej są nie tylko cennymi dziełami sztuki. Przypominają one postać królowej, która budziła zawsze gorącą sympatię Francuzów i która stanowi w dziejach Francji i Polski żywy łącznik i symbol przyjaźni obu krajów.



Serwis, ten złożony z filiżanek porcelanowych i srebrnych dzbanków, ofiarowany został królowej przez męża, Ludwika XV, w roku 1729 z okazji urodzin następcy tronu

Ce service de porcelaine et d'argent fut offert à la reine par Louis XV en 1729 pour la naissance du Dauphin Louis qui ne régna jamais, mais fut le père de trois rois

A U MUSÉE du Louvre, on trouve — surprise agréable pour ceux qui aiment ce qui touche à la Pologne — une salle consacrée à Marie Leszczyńska (Leczinska — comme on l'écrit souvent en France), fille du bon roi Stanislas qui régna sur la Lorraine et épouse de Louis XV. Dans cette salle, on peut admirer de beaux meubles d'époques, des oeuvres d'art, des précieuses porcelaines — reconstituant un peu du cadre quotidien dans lequel vécut la reine qui reste à jamais un symbole des liens entre la France et la Pologne.

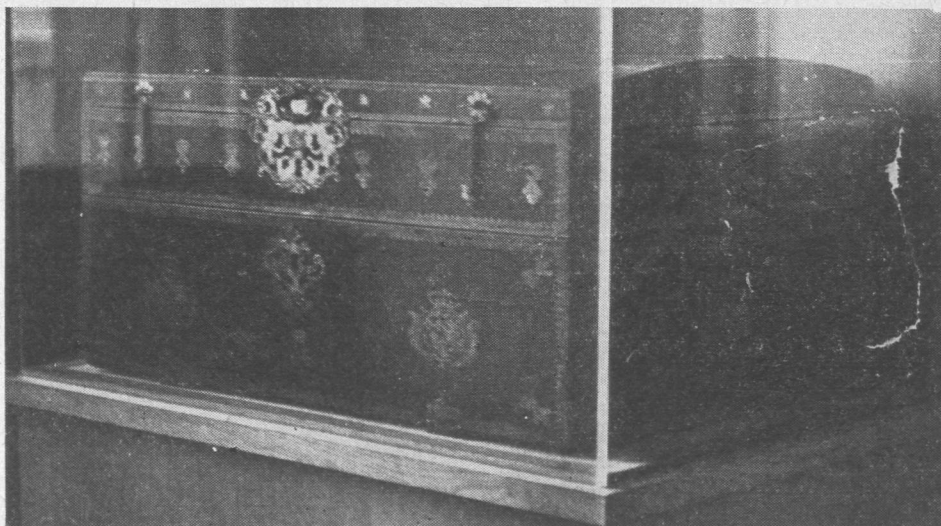


FOTO: Władysław SŁAWNY

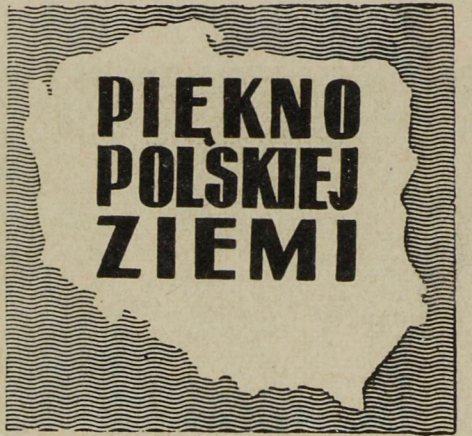
Wśród ozdób tego pięknego kufra znajdują się herby królowej — orzeł polski i Pogoń litewska, połączone misternie we wspólnej tarczy z liliami burbońskimi

L'aigle polonaise et les armes de Lituanie s'unissent aux lys des Bourbons dans l'ornementation de ce magnifique coffre d'ameublement



Bogato dekorowany zegar i inne okazy sztuki zdobniczej tej epoki oraz — najważniejszy z nich — komoda Marii Leszczyńskiej. Autorem jej jest słynny stolarz-artysta i grawer pieczęci królewskich Ludwika XV, Charles-André Boule. Łączył on przy inkrustacjach mebli drzewo z miedzią i sztykretem

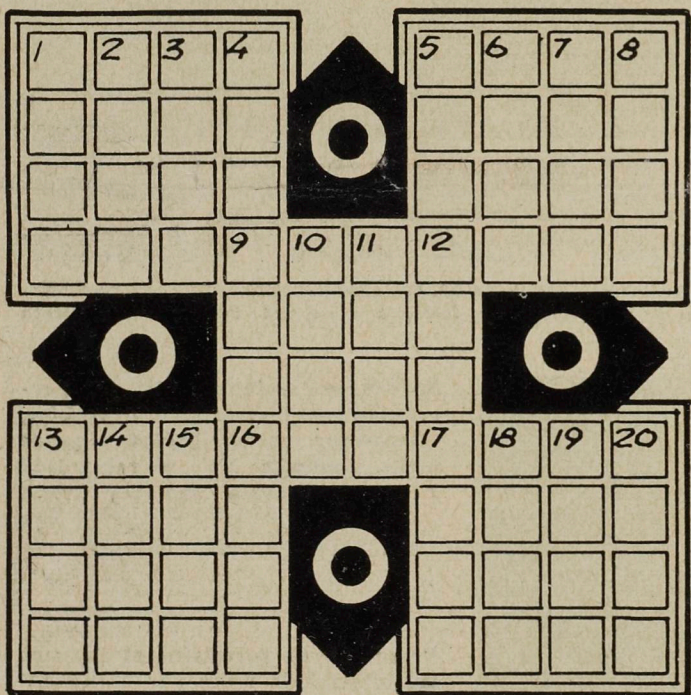
Au dessus de la commode de la reine, un chef-d'oeuvre du célèbre Charles-André Boule — une magnifique horloge et deux beaux chandeliers



IWONICZ-ZDRÓJ jest jednym z największych uzdrowisk i zimowisk Rzeszowszczyzny. Położony na Pogórzu Karpackim, w pobliżu Gór Dukielskich, ma zdrowe i łagodne warunki klimatyczne. Uzdrowisko czynne przez cały rok posiada liczne urządzenia lecznicze i sanatoryjne, bogate źródła wód mineralnych. Lecznicze właściwości wód iwonickich i borowiny znane są od XVI wieku. Szczegółowo zbadał je i propagował Wojciech Oczko, nadworny lekarz króla Stefana Batorego. Uzdrowisko założone zostało w 1839 r. Po wojnie odbudowano zniszczone urządzenia sanatoryjne. Znacznie wzrosła liczba kuracjuszy. Obecnie czynnych jest 10 źródeł wód mineralnych. Działają tu placówki naukowo-badawcze Uniwersytetu i Akademii Medycznej w Lublinie. Osobliwością jest źródło „Bełkotka” wydzielające gaz palny.

Rozrywki umysłowe

MAGICZNE KWADRATY



Przedstawione na rysunku zadanie składa się z pięciu kwadratów, powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy czteroliterowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pień zrąbanego drzewa ociosany z gałęzi i z kory, kłoda, 2) sympatia, najdroższa, ukochana, 3) drewniany dęty instrument muzyczny, 4) mocna tkanina bawełniana na ubrania robocze, 5) to, co zaszło w rzeczywistości, zdarzenie, czyn, 6) pogoda lub nastrój, atmosfera panująca w jakimś środowisku, 7) legendarny założyciel i władca Krakowa, 8) poczucie umiaru, stosowne w danej chwili zachowanie się, 9) stary i zniszczony mebel, 10) miara papieru licząca 500 arkuszy, 11) prawo udzielania schronienia przestępcom politycznym w obcym państwie, 12) naskórna zasypka osuszająca, 13) drewniana dachówka, 14) obłok pary, mgła, 15) prymitywne łóżko, prycza, 16) koło zębate, 17) czarny, skrzydlaty zwiaśtun nieszczęścia, 18) kopaliny mineralne dla hut, 19) porażenie słoneczne lub apopleksja, 20) ryba najczęściej hodowana w stawach.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 5

„...Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucać na szaniec...”
(Juliusz Słowacki — Testament mój)

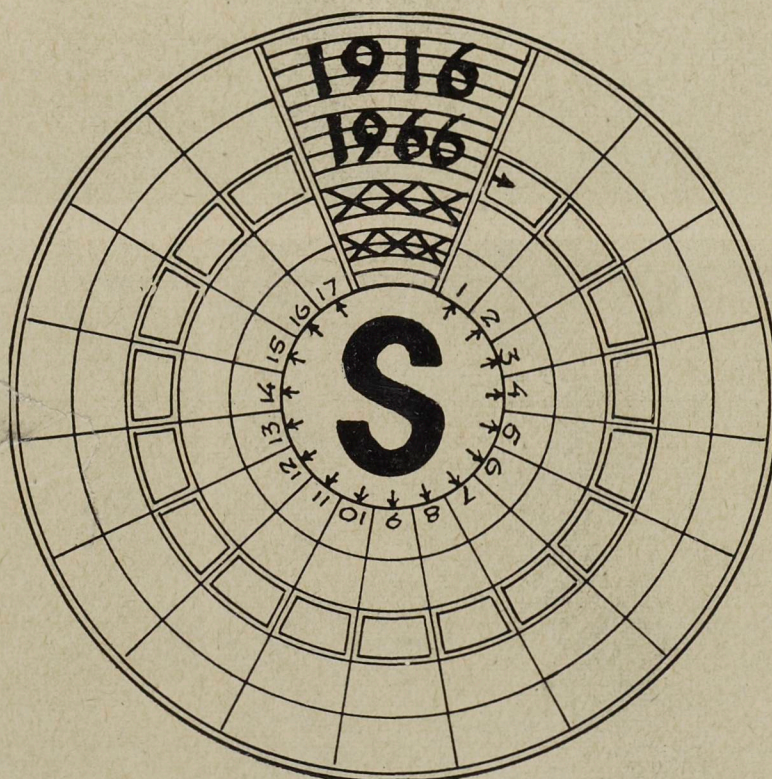
KLUCZ POMOCNICZY: śmierć, świętek, wyjątek, sennik, żądza, imieniny, iglica, milioner, ciernie, ozimina, energia, rasa, baba, czepiec, panna, hale, opoka, rydz, rura, zez, danie, czekan, kot, czad, doza.

Kołówka

Do podanej figury prosimy wpisać odśrodkowo 17 wyrazów sześcioletnich o poniższych znaczeniach i jednakowej dla wszystkich wyrazów początkowej literze „S” wpisanej w środku koła. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych podwójną ramką, czytane w kierunku strzałki dadzą imię i nazwisko wielkiego pisarza polskiego, który zmarł przed 50 laty.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) ususzony kawał chleba, 2) spadek, dziedzictwo, 3) widoki sukcesu lub realizacji czegoś, 4) zajęć, 5) pisarczyk, gryziopiórek, 6) afrykański drapieżnik z rodziny psów, 7) tajne sprzysiężenie, zmowa, 8) agent obcego wywiadu, 9) złom metalowy, stare żelastwo, 10) bardzo groźny szkodnik ziemniaczany, 11) zapowiadacz radiowy, 12) kopalnia soli, żupa solna, 13) herb Warszawy, 14) komplet naczyń stołowych, 15) epolety z znakami stopnia wojskowego, 16) dworzec kolejowy, 17) gwałtowny płacz z łkaniem i nerwowym krzykiem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.



Ne riez pas des maris!



— A to zwykle zaczyna się w takim radosnym dniu...
— Pourant, tout semble si bien commencer...



— Jak objawia się u meża ten kompleks niższości?
— Votre mari a vraiment un complexe d'infériorité?



— Mój ojciec był jeszcze prawdziwym panem domu!
— Mon père était encore vraiment maître chez soi!